



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

LISTOPAD – GRUDZIEŃ 6 (107) 2008

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Spis treści

Życzenia świąteczne i noworoczne	1
Danuta Śliwińska – Pielęgnujmy dawne tradycje bożonarodzeniowe	1
Lesław Oberc – Oplatek miodem smarowany.....	4
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Serce Huculszczyzny	6
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	12
Wojciech Wilczek – Włodzimierza Dzieduszyckiego ziązki z Tatrami (Przedruk z kwartalnika „Tatry” nr 2 (16)/2006)	18
Radosław Nawrocki – <i>Naprzód</i> – wiersz	19
Wojciech Wilczek – Tatry we Lwowie (Przedruk z kwartalnika „Tatry” nr 1 (19)/2007)	20
Iwo Werschler – Profesor Oswald Balzer – wielki uczoney i patriota	22
Kresowiaczy pamiętaj! – fotoreportaż	24–25
Teresa Konopka – Kresowiaczy pamiętaj!	26
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Wanda Butowska – XI Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu 12–14 września 2008 r.	27
Marian Orliński – III DNI LWOVA w Kielcach	28
Bogusława Romaniewska – Pomnik Pierwszego Polskiego Skauta w Tarnowie	29
Mieczysław Kostur – IX Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2008	31
Aleksander Smoliński – Bez „ognia i miecza”. Część 12. Olyka	32
Alicja Zbyryt – 50 lat Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie	40
Leszek Duszeńko – Parafialne święto w Gródku Jagiellońskim	41
Jan Tarnarzewski – Niezapomniane Kresy Wschodnie	42
Irena Droś – Łamiemy stereotypy	43
Wojciech Wilczek – Wincentego Pola szlak w Tatry	44
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Jan Complak (1938–2008)	46
Śp. mgr Maria Lepszy (1939–2008)	46
Jerzy Duda – Kronika lat wojny i okupacji Lwowa	47
Alicja Wolłowicz – Warto przeczytać	48
Lista Ofiarodawców	49

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
 Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
 Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 0-71/344-88-93; konto bankowe
 Nowe konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



Danuta Śliwińska

Pielęgnujmy dawne tradycje bożonarodzeniowe

Bardzo popularnym przed laty, dzisiaj nieco mniej praktykowanym, zwłaszcza w większych miastach było tzw. „chodzenie po kolędzie”, które trwa od 26 grudnia, drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia, do 2 lutego – Matki Boskiej Gromnicznej. To chodzenie połączone zawsze jest z wyprasaniem darów, a początki zwyczaj sięgają średniowiecza, znany jest niemal w całej Europie.

Poszczególne grupy kolędnicze różnią się między sobą ubiorem, akcesoriami, repertuarem. Niektórzy chodzą z żywymi zwierzętami, inni z gwiazdą, inni jeszcze z szopką, „maszkarami” zwierzęcymi, z Herodem. Jak chodzą grupy dziecięce, to są najczęściej bez przebrania, rekwizytów, śpiewają kolędy i proszą o wsparcie w postaci smakołyków świątecznych lub pieniędzy.

W samych początkach „chodzenia po kolędzie” wdzono ze sobą żywe zwierzęta lub przybierano maski zwierzęce, a wszystko dla dobrego urodzaju i pomyślności w hodowli. Wówczas śpiewano piosenki z turoniem, konikiem, kozą, krową w tekście.

Np. *Gdzie koza chodzi, tam żyto rodzi
 Gdzie stąpnie nogą, tam żyto rośnie kopą,
 Gdzie koza nie chodzi, tam się nie rodzi.*

Bardziej popularne jest chodzenie z gwiazdą, symbolizującą „gwiazdę betlejemską”. Z gwiazdą najczęściej chodzą mali chłopcy. Jest ona kolorowa, na wysokim drążku, oświetlona i kręcąca się. W ciemne grudniowe wieczory ukazująca się w oknach domów piękna, świecąca gwiazda zawsze przyjmowana jest z wielką radością, a grupka chłopców niosąca ją z niekłamną życz-

*Radosnych Świąt
 Bożego Narodzenia,
 a w Nowym Roku
 – nowych marzeń,
 nowych sukcesów
 i nowych fascynujących spotkań
 życzy Państwu
 – wraz z podziękowaniami
 za kolejny rok Państwa obecności
 w naszym Towarzystwie*

*Zarząd Główny TMLiKPW
 oraz
 Redakcja „Semper Fidelis”*

liwością. Kolędnicy na odchodnym wyśpiewują swe podziękowania i powinszowania dla gospodarzy:

*Za kolędę dziękujemy
 Zdrowia szczęścia winszujemy
 Na ten Nowy Rok*

Nie mniej popularne jest chodzenie z szopkami, w których figurki przedstawiają Świętą Rodzinę, Trzech Króli, pastuszków, zwierzęta itd., czyli tzw. obnośny teatrzyk kukielkowy, na scenie którego odgrywa się przedstawienie o narodzeniu Chrystusa, „jasełka” – od słowa „jasło” czyli żłób.

Przedstawienia te wzięły początek z widowisk kościelnych, wprowadzonych w XIII wieku przez zakony franciszkańskie we Włoszech i Francji.

Autorem pierwszej szopki, urządzonej na leśnej polanie, był św. Franciszek z Asyżu. W Polsce jasełka znane są od XV wieku. Udział w nich przeważnie biorą uczniowie, zakonnicy.

Obecnie najbardziej znane w Polsce jasełka odgrywane w okresie Bożego Narodzenia są w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie zjeżdżają się turyści i pielgrzymi z Polski, ale także np. ze Słowacji.

Akcja takiego przedstawienia zaczyna się poważnie sceną pasterską, pasterzami są niemal wyłącznie górale, którzy jako jedyni kultywują tradycje pasterskie.

Dzisiaj „chodzenie po kolędzie” występuje najczęściej w Polsce południowo-wschodniej, w regionach: Rzeszowskim, Sądeckim, Lubelskim, Krakowskim, Tarnowskim.

Ciekawe występy grup kołędniczych można oglądać przede wszystkim na corocznych przeglądach i konkursach, a głównie na ogólnopolskim festiwalu „Żywieckie Gody”, którego organizatorem są instytucje kulturalne, muzea etnograficzne itp. I tak powoli odchodzimy od wielowiekowych tradycji, które niedługo oglądać będziemy wyłącznie na specjalnych przeglądach.

Drzewko pięknie ozdobione pojawia się tuż przed Wigilią. Błask światełek i ozdób rozświetla grudniową noc i ogrzewa wszystkie serca.

Pięknie nakryty stół, najczęściej białym obrusem z siankiem pod spodem i dodatkowym nakryciem dla niespodziewanego gościa, a na stole tradycyjne potrawy. Pamiętajmy, że od ilości dań na stole ważniejsza jest serdeczna i miła atmosfera.

Dzielenie się opłatkiem – symbolem jedności, składanie sobie najlepszych życzeń, wybaczenie urazów, zapominanie żalów. Taki zwyczaj zachował się tylko w Polsce.

Prezenty leżące pod choinką nie muszą być bardzo drogie, bogate, muszą przede wszystkim ucieszyć obdarowanego.

Śpiewanie kolęd i chodzenie na pasterkę to również wielowiekowe tradycje. Starajmy się kultywować jak najwięcej naszych pięknych, polskich zwyczajów i przekazywać je młodym pokoleniom.

Pachnący dom, cieszący oczy świątecznymi dekoracjami, zebraną całą rodzinę przy stole wigilijnym, wyjątkową, serdeczną i życzliwą atmosferę, pełną dobroci i zaufania pamięta się przez całe życie.

W wigilijny wieczór wypatrujemy pierwszej gwiazdki na szafirowym niebie, w oknach mienią się drzewka w powodzi złotego blasku, zaśnieżonymi ulicami wędrują ostatni przechodnie, śpieszący do domów na Wigilię.

I jak co roku zasiądziemy rodzinami przy wieczerzy wigilijnej i tu w Polsce i tam we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Łucku, Wilnie, Nowogródku, Grodnie i wszędzie tam, gdzie są Polacy. Połączymy się dobrymi myślami ponad granicami, życząc sobie wszelkiego dobra, pokoju, życzliwości od ludzi i spełnienia naszych pragnień w każdej dziedzinie, a także szczęścia rodzinnego i opieki nowo narodzonego Dzieciątka.

Spożywać będziemy potrawy specjalnie przygotowane na ten wieczór według zwyczajów każdego domu, ale zgodnych z naszą tradycją.

Podaję dalszy ciąg wigilijnych i świątecznych dań, które mogą pojawić się na stole w ten najpiękniejszy, najbardziej tajemniczy i oczekiwany wieczór w całym roku, jak i w dni świąteczne.

Salatka wigilijna

Składniki:

4 filety solonych śledzi, 3 jajka ugotowane na twardo, 3 ziemniaki ugotowane w łupinach, 3 średnie buraki ugotowane w łupinach, 1 szklanka ugotowanej fasolki perłowej, 3 ogórki kwaszone, 2 cebule sałatkowe przed krojeniem sparzone, 5 marynowanych grzybków (prawdziwki, podgrzybki, kozaki), pół szklanki oliwy, 3 łyżki soku z cytryny, 1 łyżka musztardy francuskiej, sól, cukier, pieprz, po 2 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, koperku i szczypiorku.

Przygotowanie:

Filety śledziowe moczymy kilka godzin w mleku (długość moczenia zależy od stopnia nasolenia), potem

kroimy w kostkę, w kostkę kroimy również ziemniaki, buraki, jajka, grzybki, ogórki, cebulę kroimy w drobne piórka, lekko przesypujemy solą i cukrem, kropimy sokiem z cytryny. Składniki salatkę układamy na półmisku pasmami, po kolei:

- 1) ziemniaki lekko solimy i pieprzymy, posypujemy koperkiem i szczypiorkiem
- 2) ogórki kiszzone
- 3) śledzie posypujemy szczypiorkiem
- 4) jajka lekko solimy i pieprzymy, posypujemy szczypiorkiem i zieloną pietruszką
- 5) buraki skrapiamy sokiem z cytryny, oprószamy lekko solą i cukrem
- 6) fasolkę lekko solimy i pieprzymy, posypujemy koperkiem i zieloną pietruszką
- 7) marynowane grzybki.

Całość polewamy sosem przygotowanym z musztardy rozartej z dwiema łyżkami soku z cytryny, którą ubijamy dodając stopniowo oliwę, następnie doprawiamy do smaku solą, pieprzem i cukrem.

Salatka jest przystawką, którą podaje się przed zupą.

Żur wigilijny

Składniki:

2 marchewki, 1 pietruszka, 1/2 selera, 1 por, 6 suszonych grzybków (najlepiej prawdziwków), sól, pieprz, 1/2 cebuli.

Na zakwas: 10 dkg mąki żytniej razowej, 10 dkg mąki żytniej pyłowej, skórka razowego chleba, 2 ząbki czosnku.

Przygotowanie:

Składniki zakwasu zalewamy w słoju litrem przegotowanej wody, przykrywamy gazą i pozostawiamy kilka dni w temperaturze pokojowej.

Z warzyw i grzybków gotujemy litr wywaru, lekko solimy i przelewamy przez sito, dodajemy litr zakwasu i zagotowujemy. Do takiego żuru podajemy gotowane ziemniaki posypane koperkiem.

Kapuśniaczki w kruchym cieście

Składniki:

25 dkg mąki, 12,5 dkg masła, 2 żółtka, 2 łyżki śmietany, szczypta soli.

Na nadzienie: 40 dkg kiszonej kapusty, 7 suszonych grzybków (najlepiej prawdziwków), 1 duża cebula, 1,5 łyżki masła, płaska łyżeczka kminku, sól, pieprz.

Przygotowanie:

Mąkę siekamy z masłem, dodajemy żółtka, śmietanę, sól. Wyrabiamy ciasto i wkładamy na 40 minut do lodówki.

Uprzednio namoczone grzyby gotujemy i, jak są miękkie, siekamy. Kapustę gotujemy z dodatkiem kminku, po ugotowaniu siekamy. Cebulę drobniutko kroimy i smażymy na maśle na jasnożółty kolor, wówczas dodajemy do cebuli kapustę i grzyby, 3 łyżki wywaru z grzybków i razem dusimy. Doprawiamy nadzienie solą i pieprzem.

Ciasto rozwałkowujemy na grubość około 3 mm, wykrawamy szklanką kółka, na środek kładziemy łyżeczkę farszu, boki ciasta unosimy w górę, zaciskamy zostawiając mały otwór na górze.

Pieczemy około 20 minut w piekarniku nagrzanym do 220°C. Kapuśniaczki podajemy do czystego, czerwonego barszczu.

Karp zapiekany z pieczarkami

Składniki:

Karp o wadze 1,5 kg, 2 marchewki, 1 pietruszka, seler, 1 por, 2 duże cebule, 3 ziarna ziela angielskiego, 5 ziaren pieprzu, 1 liść laurowy.

Na farsz: 1/2 kg pieczarek, 2 cebule, 2 łyżki masła, sól, pieprz, koperek.

Sos do zapiekania: 1 łyżka mąki, 1,5 łyżki masła, 3/4 szklanki mleka, 3/4 szklanki śmietanki, 2 żółtka, 3 łyżki startego żółtego sera, 2 łyżki tartej bułki, łyżka masła, sól, pieprz.

Przygotowanie:

Karpia umyć, oczyścić z łusek, sprawić, pokrajać w większe dzwonka, posypać solą i lekko pieprzem i wstawić na chwilę do lodówki. Oczyszczoną głowę karpia zalać zimną wodą, posolić i nastawić do gotowania.

Warzywa oczyścić, opłukać, pokrajać w kawałki i dodać do gotującej się wody. Gotować 25 minut. Następnie włożyć do gotującej się wody dzwonka karpia i cebule przekrojone na pół. Po 15 minutach gotowania dodać wszystkie przyprawy i gotować jeszcze karpia na bardzo małym ogniu przez 5 minut. Sprawdzić, czy jest prawie miękki, a jednocześnie, czy się nie rozlatuje. Po ugotowaniu wyjmujemy delikatnie łyżką cedzakową na półmisek do zupełnego ostygnięcia. Następnie w każde dzwonko wkładamy 2 łyżeczki przyrządzonych pieczarek, dzwonka układamy na wysmarowanej masłem brytfannie lub w żaroodpornym naczyniu, zalewamy sosem, posypujemy tartą bułką i lekko przyrumieniamy.

Pieczarki:

Pieczarki obieramy, płuczemy i kroimy w wążutkie paseczki. Na patelni rozpuszczamy masło, wkładamy drobniutko pokrojoną cebulę, lekko podsmażamy, wkładamy pieczarki, przy końcu duszenia przyprawiamy solą, pieprzem, 2 łyżeczkami posiekanego koperku. Pieczarki do nadziania muszą być gęste, ewentualnie można zagęścić łyżeczką bułki tartej.

Sos:

Mąkę przesiewamy, stopione masło mieszamy z mąką, podgrzewamy, ale nie rumienimy, łączymy z mlekiem dolewając je stopniowo przy ciągłym mieszaniu i doprowadzamy do zagotowania. Odstawiamy z ognia. Tymczasem śmietankę mieszamy z żółtkami, wlewamy do odstawionego płynu, mieszamy i dalej ciągle mieszając podgrzewamy, ale nie doprowadzamy do wrzenia. Kiedy sos zgęstnieje i stanie się gładki, odstawiamy z ognia, mieszamy z utartym serem, doprawiamy

do smaku solą i pieprzem i tak przyrządzonym sosem zalewamy dzwonka karpia nadziane pieczarkami, posypujemy bułką tartą i wstawiamy do piekarnika. Karpia podajemy na gorąco.

Kaczka ze śliwkami

Składniki:

1 kaczka ok. 2,5 kg, 10 dkg słoniny pokrojonej w cienkie plasterki, 2 łyżki masła, łyżeczka majeranku, łyżeczka utłuczonego jałowca, 4 łyżki śliwownicy, 20 dkg suszonych śliwek bez pestek, sól.

Na nadzienie:

20 dkg szynki, 20 dkg wątróbki drobiowej, 2 łyżki rodzynek, 10 dkg migdałów, 2 mniejsze bułeczki, szklanka mleka, 3 jajka, szczypta cukru, szczypta gałki muszkatołowej, sól, pieprz, koperek.

Przygotowanie:

Kaczkę myjemy, osuszamy, nacieramy solą, majerankiem i jałowcem i odstawiamy do lodówki. Tymczasem przygotowujemy nadzienie: bułki zalewamy

mlekiem, po około 15 minutach odciśkamy. Szynkę, wątróbkę, bułkę bardzo drobno siekamy, sparzone migdały, obrane z łupin, mielimy, dodajemy rodzynek, żółtka, cukier, przyprawiamy gałką muszkatołową, solą i pieprzem, na końcu dodajemy pianę ubitą z białek i 2 łyżeczki posiekanego koperku. Kaczkę nadziewamy,

zszywamy, układamy w wysmarowanej masłem brytfannie, obkładamy paseczkami słoniny i pieczemy około 2 godzin w piekarniku nagrzanym do temperatury 180°C, często podlewając wodą, a potem wytworzonym sosem. Na 15 minut przed końcem pieczenia wkładamy śliwki, a 5 minut przed końcem pieczenia polewamy kaczkę śliwownicą. Podajemy z konfiturą z żurawin.

Piernik przekładany

Składniki:

1/2 kg mąki, szklanka miodu, szklanka cukru, 3 jajka, 1/4 szklanki oliwy, 2 łyżki zmielonych przypraw do piernika (goździki, cynamon, gałka muszkatołowa), 3 łyżki kakao, 1 łyżka zmielonego cynamonu z goździkami, 4 łyżki posiekanych orzechów włoskich, 1/2 łyżeczki amoniaku, 4 łyżki posiekanej usmażonej w cukrze skórki pomarańczowej, mleko, masło do posmarowania foremek, zapach arakowy.

Masa do przekładania:

25 dkg masła, 15 dkg twardej czekolady gorzkiej, 1/2 szklanki śmietanki, 10 dkg orzechów włoskich, większy kieliszek nalewki wiśniowej, 2 żółtka.

Przygotowanie:

mąkę przesiewamy, miód podgrzewamy w rondelku oraz dodany cukier bardzo delikatnie rumienimy. Gorący



miód wlewamy do mąki, dodajemy oliwę i około 3/4 szklanki mleka wymieszanego z kakao. Następnie wrzucamy orzechy, skórkę pomarańczową, dodajemy zapach. Wyrabiamy ciasto, jeśli jest za gęste, można dodać nieco mleka. Pozostawiamy do ostygnięcia. Do zupełnie zimnego ciasta dodajemy amoniak rozpuszczony kilkoma łyżkami zimnej wody i żółtka oraz ubitą pianę z białek. Wykładamy do wysmarowanych masłem foremek do połowy wysokości.

Pieczemy w średnio gorącym piekarniku około 40 minut. Sprawdzamy patyczkiem. Po całkowitym ostudzeniu przekrawamy poziomo na pół, smarujemy połową masy i składamy. Drugą połowę masy smarujemy powierzchnię piernika. Górę ozdabiamy połówkami orzechów. Wstawiamy do lodówki i tam powinien być przechowywany.

Masa do przekładania:

W rondelku podgrzewamy czekoladę, dodajemy śmietankę. Gdy czekolada się stopi, odstawiamy do ostudzenia. Masło ucieramy w makutrze, dodajemy po trochu czekolady i żółtka oraz wkręcamy po parę kropli nalewki wiśniowej. Powinna powstać puszysta masa, którą smarujemy piernik.

Biskoptowa gałązka

Składniki:

8 jajek, 25 dkg cukru pudru, 1/3 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, 20 dkg mąki, szczypta soli, 1 łyżka oliwy, masło i bułka tarta do formy.

Na krem:

25 dkg masła, 3 jaja, 20 dkg cukru pudru, łyżka kawy „Nesca” rozpuszczonej w większym kieliszku rumu.

Przygotowanie:

W makutrze ucieramy żółtka, dodajemy, cały czas ucierając, cukier puder, wanilię, szczyptę soli, łyżkę oliwy. Ucieramy ok. 35–40 minut i kiedy masa jest pulchna, dodajemy, delikatnie mieszając, bardzo sztywną ubitą pianę oraz mąkę. Ciasto wlewamy do podłużnej, wąskiej jednej lub dwóch foremek nasmarowanych masłem i wysypanych bardzo drobną bułką tartą. Napelniamy do 2/3 wysokości, ponieważ ciasto rośnie w pieczeniu. Pieczemy w piekarniku o temperaturze 200°C ok. 35 minut. Sprawdzamy patyczkiem. Po całkowitym wystygnięciu przekrawamy raz lub dwa razy wzdłuż i przekładamy kremem kawowym. Wierzch smarujemy kremem i zamoczywszy widelec w gorącej wodzie, rysuje-

my wzdłuż gałązkę z igłami. Przed podaniem na stół można w krem z jednego boku ciasta wetknąć 3 małe gałązki świerku i oprószyć cukrem pudrem.

Krem:

Jaja ubijamy z cukrem na parze na pulchną masę. Masło w makutrze dobrze ucieramy, ok. 30 minut. Schłodzoną masę jajeczną wprowadzamy do utartego masła małymi partiami. Przy końcu ucierania wkręcamy do kremu po kilka kropel kawy rozpuszczonej w rumie. Zamiast rumu może być koniak.



Na koniec wiersz Mariana Hemara napisany w Bukareszcie w 1939 r. w grudniu o polskim Świętym Mikołaju w Rumunii.

*I wszystkie chórem się modlą:
„Na co nam wszystkie prezenty!
My chcemy wrócić do Polski –
Mój złoty, mój dobry, mój święty!..”*

*A Święty Mikołaj powiada –
(A lzy mu spadają na brodę) –
„Przyrzekam wam dzieci przysięgam,
Że was do Polski przywiodę.
Jak niebo nad nami, jak gwiazdy
Na niebie iskrzące się złotem,
Jak Bóg nad gwiazdami – przysięgam –
Że was do Polski przywiodę
Z powrotem!” □*

Lesław Oberc

Oplątek miodem smarowany...

Kolejne święta Bożego Narodzenia, kolejna wigilia. Tyle pięknych wspomnień, a i też zadumania, gdyż natchodzą myśli, że już niewiele przede mną tych świąt i wigilii.

Jak co roku, i tym razem sięgam do wspomnień, do czasu odeszłego niosącego nostalgię i odległe wspomnienia. Lwowska wigilia – czy taka sama, jak w innych regionach kraju? Osobiście mógłbym je rozdzielić: ta

moja kresowa oraz pozostałe. Różnice niby niewielkie, gdyż jadło postne wszędzie, ale nie takie same.

Powstały w dawnych wiekach, na południu Europy, obyczaj dzielenia się chlebem nieofiarnym, w naszym kraju przekształcił się w zwyczaj zupełnie odrębny i jedyny, nigdzie niespotykany.

Przy wigilijnym stole cały nasz naród dzieli się opłatkiem życząc sobie wszystkiego najlepszego. Jest tylko

jedna różnica: lwowski oplątek musiał być miodem smarowany, gdyż inaczej być nie mogło. Talerzyk z nim leżał na honorowym miejscu stołu nakrytego białym obrusem, pod którym znajdowała się zazwyczaj gruba warstwa siana.

Najważniejszą chwilą wigilii jest dzielenie się opłatkiem. Wtedy gospodarz domu, po wspólnie odmówionej modlitwie, łamie się ciałem bożym z rodziną i zaproszonymi gośćmi, a we wsiach dodatkowo ze zwierzętami domowymi.

Już do tradycji mojej rodziny należy sięganie do opisanych świątecznych wspomnień przez naszych znakomitych pisarzy, aby uduchowić biesiadników wigilijnego stołu.

Sięgam po książkę Melchiora Wańkowicza, aby przeczytać w „Szczenięcych latach” cudownie opisane święta ze szczególnym przedstawieniem przygotowań i towarzyszących z nimi emocji. Podobnie jest przy czytaniu fragmentów „Chłopów” Reymonta, kiedy rodzina Boryny wypatruje pierwszej gwiazdki, żeby zasiąść do wigilijnego stołu.

Dla nas Polaków nie istniały wojny, zabory, okupacje czy inne przeszkody, które mogłyby zakłócić świętowanie Bożego Narodzenia. H. Sienkiewicz w „Potopie” pisał: „A w twierdzy, przy stołach okrytych siemem, oblężeni łamali się opłatkami”, a dalej: „A przy przeorze jedno krzesło próżne, przed nim stał talerz, na którym bielala paczka opłatków niebieską wstążeczką obwiązana”.

Dzieląc się opłatkiem wspominać będziemy cudowne chwile z życia a jako senior rodu przybliżyć czas miniony. Zwłaszcza ten lwowski, mimo że nie zachowało się zbyt wiele wspomnień, gdyż należę do ostatniego pokolenia sprzed roku 1939, które było zbyt młode, aby zachować w pamięci wigilijny czas.

Czytając Wańkowicza czy wspomnień Szolginii można śmiało uznać, że w lwowskich domach było podobnie a nawet tak samo: potrawy kresowe i to bardzo obfite, ale przede wszystkim postne. Domeną wieczerzy był barszcz czerwony z uszkami, ryba oraz kutia, do tego karp faszerowany po żydowsku, pierogi, kapusta z grochem, gołąbki z kaszą gryczaną, ćwikła, grzyby, ciasta i kompot z suszu. Obecnie kapusta i gołąbki zostały zastąpione pieczarkami z patelni i śledziami w różnej postaci – to wigilijne wiano, jakie wniosła moja żona Anna. Natomiast likier Baczewskiego, jaki kupował mój tata do lwowskiej wieczerzy, zastąpił obecnie szampana a po śmierci mojej mamy nikt nie potrafi upiec piernika na miodzie z orzechami, jak i chałki potrzebnej dla karpia faszerowanego, którą trzeba zastępować kupną.

Nie trzeba nadmieniać, że wigilię kończyła kutia spożywana przez nas przy dźwiękach kolęd.

Czy w ogóle może istnieć wieczerza bez opłatka i kutii? Czy można zastąpić taki rarytas, jakim był likier Baczewskiego?

A gdzie można było nabyć te wszystkie specjały? Jak sięgam pamięcią do czasów sprzed 1939 roku,

głównie kupowało się na Rynku oraz w sklepach przy ulicach Krakowskiej i Halickiej. Wstępowaliśmy też na plac Krakowski, który położony był blisko mojej ulicy Skarbowskiej. A plac Krakowski? To przecież Krakidały i był ważniejszy, niż warszawski Kiercelak czy krakowski Stary Kleparz czyli Tandeta. Tutaj mama kupowała najprawdopodobniej nabiał – tego już nie pamiętam. Za wskazaniem Jerzego Janickiego, Krakidały to – jak mawiali pejsaci kupcy – sam cymes, pikes i delikates, a nawet opiewali go Szczepko i Tońko w „Wesołej Lwowskiej Fali”.

Wiele emocji dostarczały same przygotowania przedświąteczne, szczególnie zaś moja wyprawa z tatą po

drzewko na plac Bernardyński. Ponadto miałem dużą uciechę, gdyż w jedną stronę mogłem jechać na sankach. A już nie mogę zapomnieć mojej ostatniej wyprawy przedświątecznej, z mamą, do cukierni Zalewskiego na ulicy Akademickiej, gdzie jej wystawę udekorowano marcepanowymi cudami: w Mikołaje, zaprzęgi, zwierzęta, kwiaty i wiele innych pyszności. Boże Narodzenie było czymś wyjątkowym. Gdzie teraz spotkać takie cuda, kiedy wszystko jest sztuczne i z plastiku?

Jedna z moich ciotek zamieszkiwała w Zagórzu pod Lwowem, gdzie przy sadzie płynęła rzeczka Zubrza, potocznie nazywana przez mieszkańców Zuberką. Należała do dorzecza Dniestru obfitującego w ryby, które trafiały na królewskie stoły, a również na stół mojej rodziny. A był na nim i szczupak, i sandacz.

Świąteczne zakupy, podobnie

jak szykowanie potraw czy ubieranie drzewka, były dla nas również ważne, co same święta.

Teraz (niestety) już pod koniec życia śmiało mogę powiedzieć, że udało nam się przeżyć wszystkie dotychczasowe święta zgodnie z kresowymi obyczajami. Obecnie, poza radością, niosą one i smutek, gdyż ubywa przy stole świątecznym gości wigilijnych.

W każdym numerze „Semper Fidelis” pojawia się coraz więcej nekrologów, w których tylko niektórzy znajdują miejsce. W ubiegłym roku moja rodzina pożegnała dwóch swoich członków, nie licząc znajomych, a w tym roku było podobnie. Zawsze przy wigilijnym stole wspominaliśmy najbliższych, z którymi nie możemy się już podzielić opłatkiem. W tym roku dodatkowo wspomnimy o Wojciechu hr. Dzieduszyckim, świętującym już w innym świecie.

Marian Hemar napisał:

*Pozostała tęsknota jedyna
Wszystkie inne tęsknoty zagłusza;
Gdy ostatnia wybije godzina
By z lwowskiego wybiła ratusza.*

Nie chciałbym kończyć moich świątecznych wspomnień takimi hołowymi wieściami, bo radosny czas Bożego Narodzenia i wigilijny stół niosą miłość i pokój. Pozostaje nadzieja, że nie tylko w tym roku, ale i w następnych dzieląc się opłatkiem miodem smarowanym – tak zwyczajnie – po lwowsku. □



Lwowska pocztówka świąteczna sprzed 1939r.

Jarosław Tadeusz Leszczyński

Serce Huculszczyzny

W najszerzej pojętych Karpatach polskich (tzn. całej części tej grupy górskiej, która wchodzi lub dawniej wchodziła w skład Rzeczypospolitej) dwie bodaj krainy weszły pełną parą do sztuki i literatury polskiej. Są to Podhale i Huculszczyzna, gdy mówimy o regionach etnograficznych lub też Tatry i Czarnohora, jeśli weźmiemy pod uwagę poszczególne partie Karpat. Pierwszy z wymienionych obszarów zamieszkują Podhalanie, drugi Huculi. Ci pierwsi są w sensie językowym oraz narodowym Polakami i wyznawcami rzymskiego katolicyzmu, drudzy mówią po rusku i są chrześcijanami rytu wschodniego (prawosławni i grekokatolicy); do 1946 r. wszyscy Huculi zamieszkujący Galicję byli grekokatolikami). Nas interesują w niniejszym artykule oczywiście Huculi.

Huculi zamieszkują południowo-wschodnią część województwa stanisławowskiego (iwanofrankiwska obłast'), takie powiaty jak rożniatowski, nadwórniański, kosowski i werchowyński, południowo-zachodnią część ukraińskiej Bukowiny (czerniowiecka obłast'), powiat rachowski na Rusi Zakarpackiej oraz w rejonie Gór Marmaroskich i Alp Rodniańskich na terytorium Rumunii. Różne są opinie co do ich pochodzenia. Mogą być potomkami kolonistów włoskich z XV i XVI stulecia (podobnie jak wiele innych grup górskich na całym łuku Karpat) lub też wywodzić się od Daków zbiegłych w dorzecze Prutu po klęsce wodza Decebala w walce z Rzymianami. Inni wywodzą ich rodowód od tureckiego plemienia Uzów lub też uważają ich za krajową szlachtę ruską wywodzącą się od Hecyla – brata księcia Rościsława żyjącego w IX w. Swoim stylem życia bardzo przypominają górali z Podhala. W dobie feudalnej, podobnie jak i tamci byli niepokorni wobec powinności pańszczyźnianych. I tu i tam szerzyło się zbójnictwo (huculskim odpowiednikiem Ondraszka i Janosika był żyjący w XVIII stuleciu Oleksa Dowbusz), a zarówno Podhalanie jak i Huculi bardziej zachowywali się jak równi szlachcie niż jak chłopci. Wreszcie u jednych i u drugich rozpowszechniona była przedmałżeńska swoboda seksualna.

Huculszczyzną interesowali się pisarze i malarze zarówno polscy jak i ukraińscy. Z naszych twórców obrazy o tematyce huculskiej malowali Józef Jaroszyński (1835–1900), Teodor Axentowicz (1859–1938), Władysław Jarocki (1879–1965), Fryderyk Pautsch (1877–1950) oraz Kazimierz Sichulski (1879–1942). Również i pisarze nie poskąpili temu regionowi miejsca w swoich utworach. Należy tu wymienić Jana Choroszezo, Augeniusza Brockiego („Opryszki w Karpatach”), Kazimierza Wójcickiego („Stare gawędy”), Józefa Korzeniowskiego („Karpaccy Górale”), Józefa Dzierzkowskiego („Dwaj bliźnięta”, „Śliska do przepaści droga”), Aleksandra Szyllera („Semeńko”), Franciszka Nowickiego („Teodor”), Juliusza Turczyńskiego („Praszczur Czemeńgów”, „Strasza drużyna”), Ewę Szelburg-Zarembinę („Tajemnica Czeremoszu”) i Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego („Huculszczyzna”). Najbardziej jednak znanym utworem literackim, którego akcja toczy się na

Huculszczyźnie jest powieściowa epopeja Stanisława Vincenza pt „Na wysokiej poloninie”.

Głównym ośrodkiem Huculszczyzny, niejako ośrodkiem całego regionu jest Żabie (ukr. Werchowyna), niegdyś duża (największa w Polsce) wieś, a obecnie osiedle typu miejskiego będące siedzibą powiatu werchowyńskiego, położone nad Czarnym Czeremoszem, na wysokości 670 m n.p.m.

Pierwsza historyczna wzmianka o Żabim pochodzi z 1424 r., kiedy to książę Bolesław Świdrygiełło (brat Władysława Jagiełły) nadał je jakiemuś Drahosynowiczowi. Różne są wersje co do pochodzenia nazwy Żabie. Według jednej nazwa ma pochodzić od pierwszego osadnika Żabki, uchodzący z terenów nizinnych. Inni znów wywodzą ją od błotnistych brzegów Czarnego Czeremoszu, na którym w porze wiosennej było mnóstwo żab. Jeszcze inna wersja źródłosłowa nazwy Żabie upatruje w huculskim bóstwie ognia, analogicznego do litewskiego boga ognia Gabie, do którego zwracano się przy krzesaniu iskiei.

Mieszkańcy Żabiego zajmowali się hodowlą bydła, myślistwem, wycinką i spalaniem drewna. Swoje zwierzęta wypasali na poloninach w pobliskiej Czarnohorze. Ze względu na surowy klimat karpacki niewiele miejsca poświęcano tu na uprawę ziemi.

O ile tereny położone nad Białym Czeremoszem były królewszczyzną, o tyle Żabie leżące nad Czarnym Czeremoszem stanowiło własność prywatną. Najdłużej należało do Potockich i związanych z nimi rodzin. Ze spadku po Procie Potockim dobra żabiowskie nabył w 1817 r. Stanisław hr. Skarbek, który w 1848 r. ustanowił we wszystkich posiadanych przez siebie kilkudziesięciu wsiach fundację na rzecz budowy i utrzymania Instytutu dla Ubogich i Sierot w Drohowyżu k. Mikołajowa. Wokół Zarządu Fundacji powstało właściwe centrum Żabiego. Dzięki tej instytucji wzniesiono tu większość budynków publicznych. Była ona kolatorem miejscowej cerkwi greckokatolickiej i kościołka rzymskokatolickiego. Miejscowość, mimo tego że była tylko wsią, zaczęła spełniać funkcję ponadlokalną dla okolicznych miejscowości i grać rolę quasi-miasteczka. Powstał tu sąd, poczta i szpitalik dla chorych na choroby weneryczne. Wspomniane schorzenia trapiły Huculów, ze względu na panującą wśród nich z dawien dawna swobodę seksualną przed ślubem, typową dla górali karpackich, a znaną nam dobrze także z Podhala.

W końcu XIX w. Żabie stało się drugą obok Zakopanego kolebką polskiej turystyki górskiej. Warto tu wspomnieć, że pierwsze na ziemiach polskich znakowane szlaki turystyczne powstały w 1885 r. w pobliskiej Czarnohorze, a dopiero w roku następnym (1886) w Tatrach. Aż do II wojny światowej pełniło funkcję letniska i cieszyło się dużą frekwencją. Ściągali tu nie tylko Polacy, ale także ludzie zasłużeni dla kultury ukraińskiej, tacy jak Iwan Franko, Mychajło Kociubiński, Olga Kobyłańska i Łesia Ukrainka. Działały w Żabim: amatorski teatr huculski, szkoły, hotele, zajazdy i huculskie *grazdy* (zagrody).

Przed I wojną światową Żabie było największą wsią w całej Austrii. Obejmowało obszar 602 km² i zamieszkałe było przez 7 000 ludzi (100 Polaków, 1000 Żydów,

reszta Huculi). Trzeba tu wspomnieć, że ówczesne Żabie obejmowało nie tylko dzisiejszą miejscowość, ale także okoliczne, obecnie odrębne, wsie. Składało się z wielu przysiółków, takich jak Słupejka, Ilcia, Żelany, Wałyło, Bukowiela, Krzywopole, Bystrzec, Dżembronia i Szybeny. Centralnym przysiółkiem była Słupejka i ona to stanowi dzisiejsze Żabie. Po II wojnie światowej ogromna wieś została podzielona na wiele miejscowości. Pojęcie Żabiego ograniczono do Słupejki, a na zachód od niej powstały osobne wsie, takie jak Ilcia, Krzywopole, Kraśnik, Bystrzec, Dżembronia, Żelany i Burkut.

Do I wojny światowej głównym schroniskiem turystycznym był należący do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Dworek Czarnohorski, zbudowany w 1892 r.

W okresie międzywojennym (1918–1939) Żabie należało administracyjnie do powiatu kosowskiego i liczyło ok. 10 000 mieszkańców. Posiadało Górską Szkołę Rolniczą, uroczyście otwartą 12 lutego 1937 r. Jej dyrektorem był M. Pozdanowski. Oprócz przedmiotów ogólnokształcących uczono tam najważniejszych zagadnień rolnictwa, warzywnictwa, sadownictwa, gospodarstwa łąkowego, pszczelarstwa, przy czym największy nacisk kładziono na sadownictwo i hodowlę owiec.

Po 17 września 1939 r. Żabie znalazło się w granicach Ukraińskiej SSR. NKWD zaaresztowało wielu mieszkańców miejscowości i przyczyniło się do zesłania wielu rodzin na Sybir. Należeli do nich m.in. Petro Szekeryk (wójt Żabiego w latach 1927–1939, założyciel i wydawca „Kalendarza Huculskiego”), Wasyl Filipczuk, Wasyl Błyszczuk, Teodor Kicnak i inni. W sumie liczba żabian wywiezionych na Sybir przekroczyła 30 osób. Epilogiem pierwszej okupacji sowieckiej było zamordowanie przez NKWD w pierwszych dniach wojny z Niemcami (czerwiec 1941 r.) 9 mieszkańców Żabiego i okolic więzionych w tutejszym więzieniu.

W okresie drugiej okupacji sowieckiej Żabie urosło do rangi siedziby powiatu. W 1962 r. otrzymało status osiedla typu miejskiego (na Ukrainie i Białorusi istnieją osiedla typu miejskiego będące czymś pośrednim pomiędzy wsią a pełnoprawnym miastem) i zmieniono jego urzędową nazwę „Żabie” na „Werchowyna”. Nowa nazwa obowiązuje do dziś, jakkolwiek w mowie potocznej nie tylko Polaków, ale także miejscowych Huculów używa się nadal nazwy „Żabie”. W roku następnym (1963) z dotychczasowego powiatu kosowskiego wykrojono powiat werchowyński z siedzibą w Żabim-Werchowynie. Istnieje on do chwili obecnej i zamieszkały jest wyłącznie przez Huculów, stanowiąc niejako serce tej grupy etnograficznej.

W dzisiejszym Żabim działa 9 szkół, m.in. liceum ogólnokształcące, szkoły podstawowe, w których łącznie pracuje 200 nauczycieli, oczywiście z ukraińskim językiem nauczania.

Targi w Żabim odbywają się w soboty.

W 1990 r., a więc już w schyłkowym okresie okupacji sowieckiej, w Żabim utworzono ogólnoukraińskie towarzystwo „Huculszczyzna”. W 1991 r. przy tym towarzystwie utworzono Zespół Pieśni i Tańca „Czeremosz”, którym kieruje multiinstrumentalista Roman Kumłyk. Urodził się w 1948 r. w rodzinie huculskiej w Jasieniowie Górnym. Wcześniej stracił ojca, a matka została zesłana na Sybir. Wychowywali go krewni w Jasieniowie

Górnym. Wuj był muzykantem i dzięki niemu młody Roman nauczył się grać na skrzypcach. Po powrocie matki z Syberii w 1968 r. zamieszkał wraz z nią w Symferopolu na Krymie. Zdobył tam zawód elektryka i ukończył średnią szkołę muzyczną. W 1976 r. kupił dom w Żabim i wrócił w rodzinne strony. Przez trzy lata pracował w Państwowym huculskim Zespole Pieśni i Tańca działającym przy filharmonii w Stanisławowie. Następnie przez 12 lat prowadził trzynastoosobową orkiestrę przy spółdzielni handlowej w Żabim. Jego styl grania przypomina muzykowanie na typowym huculskim weselu. Roman Kumłyk jest też autorem licznych śpiewanek komentujących nie tylko sprawy związane z huculszczyzną, ale także ogólnopolskie. Prowadzi także warsztaty tańców huculskich, uczy gry na skrzypcach i cymbałach. Często ludzie uczący się w państwowych szkołach muzycznych, jeśli nie potrafią grać po huculsku, to przychodzą do niego na nauki, gdyż bez tej znajomości na Huculszczyźnie by nie zarobili. Tajniki muzyki huculskiej poznawali u niego członkowie zespołów muzycznych i artystycznych działających w Polsce, takich jak grupy teatralne „Gardzienice” i „Węgały”, lubelska „Orkiestra pw. św. Mikołaja” czy warszawska „Werchowyna”.

Na Ukrainie Roman Kumłyk został uhonorowany tytułem Zasłużonego Pacownika Kultury Ukrainy. Często koncertował nie tylko w Polsce, ale także w Niemczech, Francji czy Rumunii.

Na początku lat 90. XX w. założył w swoim domu prywatnym muzeum huculskie, pierwsze na właściwej Huculszczyźnie od chwili zniszczenia w 1939 r. przez Sowieców muzeum w Ilci. W skład ekspozycji wchodzi m.in. stare narzędzia stolarskie, stroje, naczynia, a także instrumenty muzyczne.

W centralnej części Żabiego duży plac będący niejako rynkiem miasteczka. Odbywają się tu uroczystości i występy z okazji świąt państwowych. Pośrodku stoi kilkanaście lat temu postawiona figura Matki Boskiej opiekującej się Ukrainą. Posąg Madonny rozkładającej płaszcz ustawiony jest na kolumnie zakończonej kapitelem w porządku jońskim. Na frontowej ścianie kolumny, pod kapitelem, umieszczony jest Tryzub – godło Ukrainy.

Na północnej pierzei rynku stoi duża drewniana cerkiew (jedna z największych drewnianych cerkwi na Ukrainie) prawosławna pw. Zaśnięcia NMP. Pod względem stylu należy do typu cerkwi huculskich. Posiada pięć kopuł. Największa kopuła umieszczona jest na skrzyżowaniu nawy z transeptem, pozostałe cztery nad babińcem, prezbiterium oraz obu ramionach transeptu. Ponadto są dwie małe kopuły nad kruchtą i tylną niższą częścią prezbiterium. Obok dzwonnica drewniana, wolnostojąca, co jest typowym rozwiązaniem dla cerkwi huculskich.

Do II wojny światowej cerkiew huculska pw. Wniebowzięcia NMP (wówczas greckokatolicka) stała w niewielkiej odległości od obecnej, ale po przeciwnej stronie drogi, w miejscu obecnego budynku urzędu powiatowego (rejonowego) zwanego „Białym domem”, gdyż w czasach ZSRR mieściła się w nim siedziba Komitetu Rejonowego KPZR. Różne są wersje co do czasu zburzenia



Żabie – budynek Urzędu Powiatowego, tzw. „Biały Dom”

cerkwi. Mieli ją zniszczyć bolszewicy już podczas pierwszej okupacji sowieckiej (1939–1941). Inna wersja podaje, że zniszczyli ją Węgrzy w lipcu 1941 r., kiedy to po najeździe Niemiec na ZSRR Ziemia Stanisławowska pozostawała pod kontrolą Węgier. Miał to być rewanż za zniszczenie przez bolszewików kościoła rzymskokatolickiego w okresie 1939–1941 r. Inni autorzy przypisują zniszczenie kościółka przez oddział UPA w 1944 r. i w tym samym roku zmiecień z powierzchni ziemi cerkwi podczas przemarszu frontu radziecko-niemieckiego. W miejscu cerkwi w 1953 r. postawiono budynek Komitetu Rejonowego KPZR. Od tego czasu wierni z Żabiego uczęszczali na nabożeństwa do cerkwi w Ilci lub Krzyworówni, które były czynne przez cały powojenny okres panowania sowieckiego. Tutejsi grekokatolicy z inspiracji Stalina decyzją „Synodu Lwowskiego” z marca 1946 r. zostali siłą przypisani do prawosławia (w czasach sowieckich podległego Patriarchatowi Moskiewskiemu). Nieliczni Polacy wyznania rzymskokatolickiego zamieszkujący Żabie wyjechali po wojnie na teren dzisiejszej Polski. Ruiny murowanego neogotyckiego kościółka zostały przebudowane na dom mieszkalny. Zresztą przed wojną kościółek stanowił filię parafii rzymskokatolickiej w Kosowie, a ksiądz przyjeżdżał tu od przypadku do przypadku. Dziś najbliższe od Żabiego czynne kościoły rzymskokatolickie znajdują się w Kosowie, Delatynie i Nadwórnej, już poza terenem właściwej Huculszczyzny.

Ale wróćmy do cerkiewnych tradycji Żabiego. Szczególnie piękną uroczystością był odpust (po huculsku zwany *chramem*) obchodzony w święto Wniebowzięcia NMP według kalendarza juliańskiego przypadający na 28 sierpnia na *Perszą Bohorodycę* (*Druga Bohorodyca* to według Huculów Narodzenie NMP, wg starego stylu przypadająca na 21 września). Była to religijno-etnograficzna atrakcja. Z całej Huculszczyzny zjeżdżali się na uroczyste nabożeństwo Huculi ubrani w piękne stroje ludowe. Obrzędowi towarzyszyło święcenie wody i procesja. Uroczystość oprócz aspektów religijnych była okazją do spotkań towarzyskich. W związku ze zniszczeniem żabiowskiej cerkwi *chram* na *Perszą Bohorodycę* był obchodzony w cerkwi w Ilci. Tak było do 1989 r. W 1990 r. została erygowana w Żabiem parafia prawosławna Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego (większość Huculów w sposób trwały

została przeфарbowana na prawosławnych i tylko nieliczni po upadku ZSRR powrócili na łono Kościoła Greckokatolickiego). Naprzeciwko dawnej cerkwi zakupiono sad i w nim postawiono prowizoryczną szopę-kaplicę. 28 sierpnia 1990 r. odbył się tu pierwszy po kilkudziesięciu latach *chram*. Budowę obecnej cerkwi rozpoczęto w 1991 r. i zakończono ją w 1994 r. Uroczyscie wyświęcono ją podczas *chramu* 28 sierpnia 1994 r. 21 września 1991 r. reaktywowała się w Żabiem parafia greckokatolicka. Początkowo nabożeństwa odbywały się w świetli-



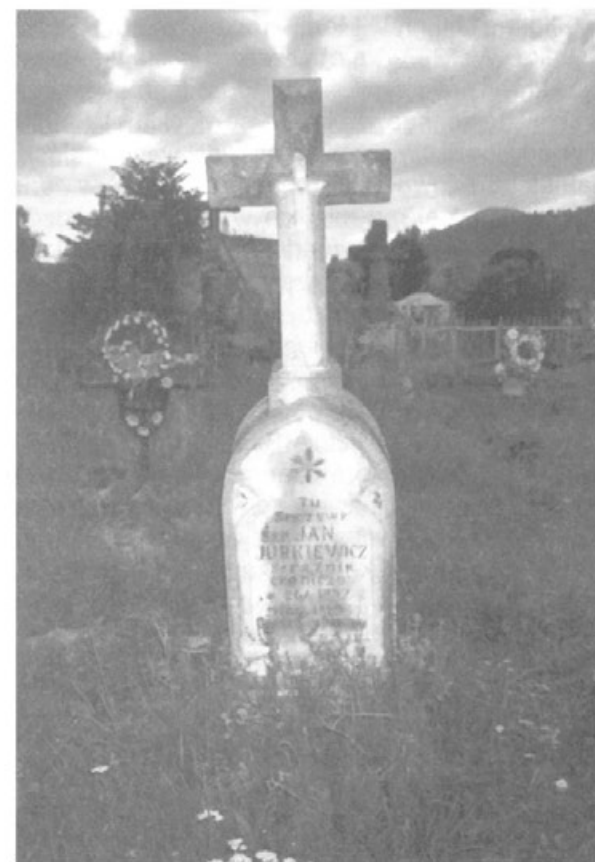
Żabie – mężczyzna i kobieta w strojach huculskich

cy byłego Komitetu Partii („Białego Domu”). Dotąd na tę pamiątkę przed budynkiem stoi drewniany krzyż. W 1999 r. przy poparciu miejscowej administracji powiatowej zaczęto przebudowywać na cerkiew budynek mieszkalny powstały z dawnego kościółka rzymskokatolickiego. Wyświęcono ją 21 grudnia 2000 r. Świątynia zwieńczona jest pięcioma kopułami (największa pośrodku, cztery mniejsze po rogach). Obok jest parawanowa dzwonnica.

W zachodniej części Żabiego w 2005 r. zbudowano drewnianą cerkiew prawosławną pozostającą w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego, który i tu posiada nielicznych zwolenników (nazywani są oni na Zachodniej Ukrainie okupantami). Ponadto w Żabiem znajdują się zbory Kościoła Chrześcijan Baptystów oraz Świadków Jehowy.

Na południe od rynku w zakolu Czeremoszu znajduje się cmentarz grzebalny. Ogromna większość mogił posiada napisy w języku ukraińskim. Zachowało się kilka grobów polskich z okresu międzywojennego, m.in. strażników granicznych.

Okres niepodległej Ukrainy zaznaczył się powstaniem w Żabiem kilku pomników podkreślających ukraińskość tego miasta. Pisałem już o pomniku Matki Boskiej Dobrej Opieki na rynku. Ale na tym samym rynku w pobliżu cerkwi prawosławnej wznosi się pomnik czo-



łowego poety ukraińskiego, Tarasa Szewczenki. W pobliżu kładki na Czarnym Czeremoszu wznosi się betonowa kapliczka brogowa poświęcona UPA, a z kolei na pld.-zach. od rynku możemy oglądać miejsce poświęcone ofiarom masakry dokonanej na więźniach więzienia żabiowskiego w czerwcu 1941 r.

Na pln.-zach. od Żabiego jadąc w kierunku Worochty, a dalej Jaremcza i Nadwórnej znajduje się wieś Ilcia będąca do 1962 r. częścią stolicy Huculszczyzny.

Pierwsza pisemna wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1745 r. Są trzy wersje na temat jej nazwy, a to oznaczać ma ona jodłę, to znów pochodzić ma od rzeczki Ilcia (Ilciówka) tu przepływającej, względnie od bogatego mieszkańca imieniem Ilia (Eliasz). W dniu 12 grudnia 1933 r. zarejestrowano Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny. W lutym roku następnego prezes gen. Tadeusz Kasprzycki powołał Komitet Budowy Muzeum. Celem Komitetu było wzniesienie budynku muzealnego, mającego stanowić silną bazę dla badań naukowych Huculszczyzny oraz Karpat Wschodnich. Plany budynku muzealnego opracował inż. Stanisław Lisowski. Za kwotę przeszło 13 000 zł kupiono plac liczący 7 ha i w 1936 r. przystąpiono do budowy. W dniu 18 lutego 1938 r. nastąpiło prowizoryczne otwarcie imponującej budowli z ciosanego kamienia, wyposażonej w kanalizację z oczyszczalnią ścieków, wodociąg, centralne ogrzewanie oraz prąd elektryczny. W całości wykończono połowę gmachu mieszczącą osiem wygodnych pokoi dla naukowców łącznie z kuchniami, łazienkami i pralką, wieżę meteorologiczną z dwoma pokojami dla meteorologów oraz kilka sal wystawowych na pierwszym piętrze wschodniego skrzydła, a także duży lokal na parterze z przeznaczeniem na schronisko turystyczne. Drugą część budynku z głównymi salami wystawo-

wymi, magazynami, biblioteką i olbrzymią, wyposażoną w scenę salę odczytowo-teatralną znajdującą się już pod dachem, ale jeszcze w stanie surowym.

Muzeum składało się z kilku działów: etnograficznego (urządzony przez etnografa Jana Falkowskiego), przyrodniczego (utworzony przez profesorów: Benedykta Fulińskiego, Stanisława Kulczyńskiego, Władysława Szafera i Bohdana Świdarskiego), gospodarczego, historyczno-legionowego, krajoznawczo-turystycznego oraz biblioteki.

Niestety, kres działalności Muzeum nastąpił już po najeździe sowieckim na Polskę w dniu 17 września 1939 r. W budynku kwaterowała kompania sowieckich pograniczników oraz mieścił się lokalny oddział NKWD, a po zakończeniu II wojny światowej przez krótki czas działała tu szkoła. Większość eksponatów muzealnych została rozgrabiona jeszcze podczas wojny, a te, które ocalały trafiły do muzeum krajoznawczego w Stanisławowie. Wreszcie na przełomie lat 40. i 50. XX stulecia, rozebrano budynek, a materiał z niego został użyty do budowy znanego nam już Domu Partii („Białego Domu”) w Żabiem.

Najcenniejszą atrakcją dzisiejszej Ilci jest drewniana cerkiew huculska pw. Świętej Trójcy. Obecna wzniesiona została w 1881 r., w miejscu poprzedniej. W latach 1854–1879 proboszczem greckokatolickim w Ilci był ks. Sofron Witwicki, duszpasterz i etnograf. Był autorem pracy naukowej pt. „Zarys historyczny Huculów”. W 1946 r. cerkiew przeszła w ręce prawosławnych i ten stan rzeczy utrzymuje się do chwili obecnej. Pozostaje w jurysdykcji Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego. Odpust (*chram*) odbywa się w drugi dzień (poniedziałek) Zielonych Świątek według kalendarza juliańskiego. W latach 1943–1988 odbywał się tu jeszcze drugi *chram* 28 sierpnia (Wniebowzięcie NMP) przeniesiony ze zniszczonej cerkwi w Żabiem.

Obok cerkwi znajduje się ziemny kurhan z krzyżem i Tryzubem poświęcony bohaterom walk o niepodległą Ukrainę.

Pierwszą wsią poniżej Żabiego jadąc do Kosowa, leżącą nad Czarnym Czeremoszem, na wysokości 589 m n.p.m., jest Krzyżorównia.

Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1654 r., choć prawdopodobnie powstała ona znacznie wcześniej. Nazwa miejscowości pochodzi od rzeźby terenu centralnej jej części. Ma ona formę równiny wygiętej naokoło podnóża Doboszanki o kształcie podkowy przez co tworzy krzywą równię. W 1622 r. Krzyżorównia stała się własnością Franciszka Dzieduszyckiego. Wielokrotnie odwiedzał wieś huculski Janosik, Ołeks Dowbusz, który ostatni raz był tu w 1745 r. W latach 60. XIX w. wieś stała się własnością Przybyłowskich. Ich dwór był ośrodkiem cywilizacyjnym na całą okolicę. To właśnie od jaśniepaństwa Huculi nauczyli się używać białej mąki pszenicznej, pewnych sposobów tkania płótna, ulepszeń w wyrobie koców, a nawet niektórych sposobów leczenia. Od dworu mieszkańcy wsi nauczyli się upraw nowych gatunków jarzyn, hodowli drzew owocowych, a także takich krzewów jak agrest i porzeczki. Motyw dworu krzyżorówniańskiego wielokrotnie przewija się w powieści Stanisława Vincenza pt. „Na wysokiej

połoninie". Był to dwór obronny, zwrócony frontem ku południowi i w stronę rzeki. Dwór ten spłonął podczas działań wojennych w 1915 r.

W przededniu I wojny światowej Krzyworównia nazywana była ukraińskim Zakopanem, gdyż przyjeżdżało tu na lato kilkunastu ukraińskich uczonych, artystów i literatów. Należeli do nich m.in. Iwan Franko, Michał Hruszewski i Łesia Ukrainka. O bytności tu Stanisława Vincenza już wspominałem.

W 1912 r. Krzyworównia liczyła 2400 mieszkańców. W tym czasie odwiedzało wieś w lecie ok. 80 osób rocznie.

W 1917 r. (I wojna światowa) do wsi weszły wojska rosyjskie pod dowództwem gen. Brusilowa, które próbowały przekroczyć łąkę Karpaty. Przy okazji spaliły dom, w którym przemieszkawał Michał Hruszewski.

W 1927 r. wyłął Czarny Czeremosz. Powódź zniósła chałupy w przysiółkach Berezowo, Zarzeczce i Caryna. W latach 1923–1939 większość okolicznych lasów była własnością hr. Baworowskiego. W początkach lat 30. XX w. Krzyworównia liczyła 1650 mieszkańców. Posiadała posterunek policji państwowej, placówkę Straży Granicznej oraz wylegarnię pstrągów. Mieszkało tu wielu huculskich artystów ludowych, tworzących szczególnie w drewnie i metalu. Wśród nich na czoło wysuwał się rzeźbiarz Wasyl Jakibiuk („Iwandiuk”).

Chociaż Sowietci wbili Polsce nóż w plecy już 17 września 1939 r., to jednak polska władza w Krzyworówni utrzymała się aż do 20 tegoż miesiąca. Tegoż dnia zaprowadzono tu władzę radziecką, która trwała we wsi aż do 29 czerwca 1941 r. (najazd Niemiec na ZSRR nastąpił już 22 czerwca). Niemcy wywieźli na przymusowe roboty do Rzeszy 150 mieszkańców Krzyworówni.

W czerwcu 2001 r. grupa pielgrzymów z Krzyworówni, na czele z prawosławnym proboszczem wsi (ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego), ks. Iwanem Rybarukiem udała się do Kijowa na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II (duchowni Cerkwi Prawosławnej pozostającej w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego otrzymali od swoich władz kościelnych zakaz uczestnictwa w spotkaniach z Ojcem Świętym pod karą ekskomuniki).

W centrum wsi znajduje się drewniana cerkiew huculska pw. Narodzenia NMP. Zbudowana została w 1719 r. (wolno stojąca dzwonnica pochodzi z 1818 r., obecnie jest nieużywana, gdyż zastąpiła ją postawiona przed kilku laty dzwonnica parawanowa z 5 dzwonami). Między cerkwią a cmentarzem kapliczki ze stacjami Drogi Krzyżowej. Do 1945 r. cerkiew była świątynią greckokatolicką. Obecnie jest kościołem prawosławnym pozostającym w jurysdykcji Patriarchatu Kijowskiego. Do bardziej znanych proboszczów greckokatolickich parafii Krzyworównia należeli księża Andrzej Buraczyński (1831–1871) i jego syn Józef Buraczyński (1871–1894), uwiecznieni przez Stanisława Vincenza w epopei huculskiej „Na wysokiej połoninie”. Przed I wojną światową odwiedził cerkiew greckokatolicki metropolita lwowski arcybiskup Andrzej Szeptycki, o czym przypomina tablica pamiątkowa na jej zewnętrznej ścianie. Cerkiew służyła do kultu religijnego także w okresie władzy radzieckiej. Wprawdzie istniał plan jej zamknięcia i urządzenia w niej muzeum, ale nie dopuścili do tego mieszkańcy Krzyworówni w osobach Teodozji Płytki-Sorochan, Wa-

syla Patiaka, Mykoły i Marii Prociuków oraz Dmytra Hombyraka. W 1989 r. proboszczem został ks. Nestor Dziuba, który przyczynił się do odrodzenia zwyczajów kołędników, tępionego w okresie sowieckim. W 1998 r. cerkiew odwiedził zwierzchnik prawosławia ukraińskiego, patriarcha Kijowa Filaret. Odpust (*chram*) w cerkwi krzyworówniańskiej ma miejsce w święto Narodzenia NMP, *Drugą Bohorodycę*, zgodnie z kalendarzem juliańskim przypadające na 21 września.

W pobliżu cerkwi znajduje się małe muzeum Iwana Franki, w chacie należącej niegdyś do rzeźbiarza Wasyla Jakibiuka. Iwan Franko w domu tym wypoczywał i tworzył w początkach XX w. Małe muzeum w jednej izbie utworzono już 30 kwietnia 1953 r. W grudniu 1960 r. z inicjatywy lwowskiego Muzeum Literackiego Iwana Franki, Muzeum Krajoznawczego w Stanisławowie oraz rektora Uniwersytetu Iwana Franki we Lwowie, Jehwena Łazarenki, cały budynek przekazano na muzeum.

W dolinie Czarnego Czeremoszu (520 m n.p.m.), ale poniżej Krzyworówni, leży inna huculska wieś, Jasienów Górny.



Jasienów Górny
– zagroda huculska przy drodze na Pisany Kamień

Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1631 r. Nazwa jej bierze swój źródłosłów od dużej ilości rosnących tu jesionów (ten gatunek drzew jest popularny w całych najszerzej pojętych Karpatach Polskich). Mieszkańcy Jasienowa Górnego z tego drewna mieli wyrabiać meble (krzesła, łóżka).

Wieś wielokrotnie odwiedzał znany nam już ukraińsko-polski pisarz Iwan Franko.

W 1912 r. wieś liczyła ok. 2800 mieszkańców. Działała jednoklasowa szkoła. W 1933 r. liczba ludności spadła do 2300. Zamieszkiwali oni w 555 domach. Tutejszy folwark należał do hrabiów – Michała i Jerzego Baworowskich. Jasienów odwiedzali nawet goście z Warszawy.

W 2004 r. w Jasienowie Górnym było 539 domów, w których mieszkało 1274 ludzi.

W centrum wsi stoi drewniana cerkiew huculska pw. Świętej Trójcy i Podwyższenia św. Krzyża. Zbudowana została w 1882 r. na koszt gromady wiejskiej. Do 1946 r. należała do grekokatolików, zaś od tej daty jest świątynią prawosławną. Od 1991 r. pozostaje w jurysdykcji

Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego (diecezja kołomyjsko-kosowska).

Świątynia jest budowlą drewnianą wzniesioną na planie krzyża greckiego. Na skrzyżowaniu nawy z transeptem umieszczona jest największa, ośmioboczna kopuła. Cztery małe kopułki umieszczone są w pobliżu szczytów prezbiterium, babińca oraz transeptu. Dach, kopuły oraz zewnętrzne ściany powyżej sobót obite są cynkowaną blachą, tylko pod sobotami są odkryte belki. Na zewnątrz wolno stojąca dwukondygnacyjna dzwonnica. W dolnej kondygnacji jest konstrukcja zrębowa, w górnej oszalowana, nakryta czterospadowym dachem zwieńczonym kopułką z trójramiennym krzyżem (podobne krzyże wieńczą kopuły cerkwi).

Oprócz cerkwi we wsi znajduje się Dom Ludowy, zbudowany w 1948 r., odnowiony w 2004 r. Działa przy nim ludowy zespół pieśni i tańca „Struny Czeremoszu”, laureat licznych festiwali. Jego kierownikiem artystycznym jest Wasylina Iwaniwna Kumłyk (z Jasienowa Górnego pochodzi znany nam już z Żabiego inny artysta huculski Roman Kumłyk).

Poniżej Jasienowa Górnego, już u zbiegu Czarnego i Białego Czeremoszu, tworzących jeden Czeremosz toczący swe wody do Prutu, leży wieś Uścieryki (455 m n.p.m.). Od zbiegu tych dwóch rzek pochodzi zresztą nazwa wsi, od słowa „ujście rzeki” (Białej w Czarną). Biała, a następnie połączony już Czeremosz jest tu granicą między krainami Galicją i Bukowiną, administracyjną między województwami („oblastiami”) stanisławowskim i czerniowieckim, a od 17 września 1939 r. między



Uścieryki – widok wsi z bukowińskiego
brzegu Czeremoszu

Polską a Rumunią (za I Rzeczypospolitą była to granica naszego kraju z gospodarstwem Mołdawskim).

Wieś powstała w 1 poł. XVII w. (pierwsza o niej wzmianka pochodzi z 1623 r. i wymienia dwóch mieszkańców: Piotra Siredzuka oraz Wasyla Fryza). W pierwszej połowie XIX w. w Uścierykach miał swoją siedzibę austriacki mandatarz Herdliczka, pogromca opryszczków, których więził i karał.

Mieszkańcy wsi zajmowali się rolnictwem i flisactwem (po Czeremoszu).

W 1848 r. powstała tu szkoła. Jej pierwszym nauczycielem był Liworski. Spłonęła ona w 1916 r. pod-

czas działań wojennych między wojskami rosyjskimi i austro-węgierskimi. Nowej szkoły nie wybudowano od razu, ale w latach 1916–1929 nauka odbywała się w domu, w którym wcześniej miał siedzibę Herdliczka. Budowę nowej szkoły w miejscu spalonej rozpoczęto w 1927 r.

W 1912 r. w Uścierykach mieszkało ok. 700 mieszkańców. Liczba letników nie przekraczała 50 osób rocznie z powodu dużego oddalenia od linii kolejowej.

W okresie międzywojennym (1918–1939) był tu nawet polski sąd ze starszym sędzią Baworowskim. W 1927 r. powódź zalała dużą część wsi.

Podczas II wojny światowej zginęło 18 mieszkańców Uścieryk.

W 1951 r. przeprowadzono kolektywizację rolnictwa. Na bazie ziemi z Uścieryk i sąsiedniej Stebni utworzono kolchoz im. Łesi Ukrainki. W latach 1987–1988 zbudowano żelazno-betonowy most przez Czeremosz. W 1990 r. wybrukowano asfaltem drogę prowadzącą przez Uścieryki (wcześniej była tu droga gruntowa). W 2004 r. Uścieryki liczyły 339 domów i 760 mieszkańców.

W centrum wsi stoi drewniana cerkiew huculska pw. Wniebowstąpienia Pańskiego. Bryłą przypomina świątynię z Jasienowa Górnego. Ściany powyżej sobót, dachy i kopuły obite są cynkowaną blachą. Obok znajduje się murowana, wolno stojąca dzwonnica. Cerkiew zbudowana została w 1938 r. z fundacji gromady wiejskiej pod kierunkiem wójta Babuniaka jako greckokatolicka. Po „Synodzie Lwowskim” w marcu 1945 r. stała się świątynią prawosławną pozostającą w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego (innych kościołów prawosławnych w Związku Radzieckim nie było). W 1961 r. w ogóle została zamknięta i zamieniona na muzeum. Do kultu przywrócono ją w 1990 r. Obecnie pozostaje w jurysdykcji Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego.

W Uścierykach znajduje się Dom Ludowy (na 250 miejsc), w którym mieści się także biblioteka. Zbudowany został w 1959 r.

Po omówieniu kilku huculskich wsi powiatu werchowińskiego przyszła kolej na wspomnienie paru szczytów wchodzących w skład Beskidu Huculskiego (zwane go też Pokuckim).

Na północ od Żabiego znajduje się Biała Kobyła. Na wschód od jej głównego szczytu, wśród lasów świerkowych, na przestrzeni kilkuset metrów ciągnie się mur skalny złożony z licznych głazów kamiennych przypominających te z tatrzańskich piargów, gorgańskich grechotów czy świętokrzyskich gołoborzy. Mur ten kojarzył się z postacią konia i stąd zapewne wzięła się nazwa Biała Kobyła.

Na wschód od Przełęczy Bukowiec i północ od Jasienowa Górnego (skąd zresztą jest najłatwiejsze dojście) znajduje się masyw Pisanego Kamienia (1222 m n.p.m.). Stanowi on kulminację Pasma Bukowca będącego częścią Beskidu Huculskiego. Nazwa jego ma pochodzić od masywnej grupy skał znajdujących się na wschodnim zboczu. Skały te posiadają dużą ilość wykutyh w nich podpisów od wieków pozostawianych przez turystów. Widnieją tam napisy polskie, rosyjskie i ukra-

ieńskie. Na południowej ścianie skalnej wykuta jest prostokątna tablica ku czci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, sprawiona przez 7 Batalion Saperów w okresie międzywojennym. Do Pisanego Kamienia przywiązana jest legenda o ukrytych w jego skałach skarbach Oleksy Dowbusza.

Na południe od Krzyworówni wznosi się skalisty szczyt Synyci porośnięty lasem świerkowym. Znajdujące się tam skały zbudowane są z piaskowca jamneńskiego i mają formę ścian skalnych oraz głazów kamiennych. Mieszczą się w nich wnęki skalne noszące nazwę Komór Dobosza (Dowbusza). Według podania Oleksa Dowbusz miał w nich przechowywać skarby zrabowane Diduszcze, gospodarzowi z Krasno-ili oraz zawiesić uciętą jego głowę. Podobno dowbuszowe skarby nadal są tu przechowywane, ale nikt ich nie może odnaleźć, gdyż są one chronione przez żmije.



Beskid Huculski – wykuta na ścianie skalnej tablica ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego na Pisanym Kamieniu

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

„Nas nie można zniszczyć”

W listopadzie, 90 lat temu, nasza Ojczyzna po 123 latach niewoli, zrzuciła zaborcze kajdany i znowu stała się POLSKĄ. To historyczne zwycięstwo wywalczyli żołnierz polski, powstańcy wielkopolscy i Orłęta Lwowskie, wspierani przez cały naród. Ale zaledwie 20 lat cieszyliśmy się tym zwycięstwem. We wrześniu 1939 r. nasza niepodległość, wolność, nadzieje legły w gruzach. Potem, jak kiedyś w przeszłości, nastąpił kolejny rozbiór i okupacja Polski przez dwóch odwiecznych naszych wrogów, wywózki na Sybir, ludobójstwo UPA. Poetka Kazimiera Iłakowiczówna pisała:

„... Nie ma nas...
Pustka tam i dach strzaskany;
Wszystko, cośmy kochali,
pogrzebało zgliszcze.
Lecz to, co wzrasta z grobów,
znowu pokochamy,
Zawsze zmartwychwstajemy.
Nas nie można zniszczyć”.

Po 5 latach straszliwej wojny, podczas której naród polski zapłacił ogromną cenę, Polska nowu zmartwychwstała, ale nie taka, o jaką Polacy walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej. W pojałtańskiej Europie Lwów i Kresy przestały być polskie. Nigdy nie pogodziliśmy się z ich utratą. Wypędzeni i rozproszeni nie zatraciliśmy jednak swojej tożsamości, korzeni. Odrodziliśmy się jako społeczność lwowsko-kresowa w naszych nowych, małych ojczyznach – na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej i w innych regionach, dokąd nas rzucił los wypędzonych. Wywalczyliśmy w PRL

rejestrację Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. oraz czasopisma „Semper Fidelis” i odtąd oficjalnie, wcześniej nielegalnie, kultywujemy kresowe tradycje, upowszechniamy prawdę historyczną o polskich Kresach – o ich dorobku kulturalnym, walce, martyrologii i wielkich kresowianach. Nas nie można zniszczyć...

Święto Niepodległości, a szczególnie zwycięska Obrona Lwowa to dla lwowian i kresowian najważniejsze rocznice. Obchodzą je, co roku, a z okazji 90-lecia, szczególnie uroczystie. W Żarach odsłonięto pomnik Żołnierza Polskiego, w Gorzowie Wlkp. pomnik Pamięci Pomordowanych Polaków na Kresach, w Legnicy Tablicę Pamięci w Katedrze.

We Wrocławiu i w Częstochowie, gdzie kresowianie wzniesli pomniki Orłąt Lwowskich, odbyły się przy nich patriotyczne manifestacje poprzedzone uroczystymi Mszami św. w intencji bohaterskich Orłąt Lwowskich. Patronat nad wrocławskimi obchodami sprawował ks. abp Marian Gołębiewski, Metropolita Wrocławski, w Częstochowie uczestniczył w nich ks. biskup Wątroba. Uroczystą Mszę św. za Orłęta odprawiono także w Bazylice Mariackiej w Krakowie. Otwarto wystawę zdjęć o Lwowie, odbył się młodzieżowy konkurs wiedzy o mieście Orłąt i ich walce oraz wieczornica patriotyczno-artystyczna. O podniosłej uroczystości w Warszawie przy Grobie Nieznanego Żołnierza, w którym spoczywa Nieznanym Obrońcą Lwowa – relacja poniżej.

Pamiętamy o bohaterstwie Obrońców Lwowa i Polskiego Żołnierza w 1918 r. Nie zapomnimy.

Dni Lwowa i Kresów w Warszawie

Odbyły się tradycyjnie w dniach 19–23 listopada. Obchody rozpoczęła młodzież warszawska. 19 listopada w Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich uczniowie zorganizowali, jak co roku, piękną imprezę patriotyczną o bohaterskich obrońcach Lwowa w 1918 roku. Tego samego dnia wieczorem w kinie kresowym Domu Spotkań

z Historią wyświetlono film „Tońko, czyli legenda o ostatnim batiarze” w reżyserii nieodżałowanego śp. Jurka Janickiego, założyciela i prezesa Stołecznego Oddziału TMLiKPW, a później Honorowego Prezesa Towarzystwa.

Warszawskie Dni Lwowa i Kresów zainaugurował 22 października Koncert Galowy z udziałem stołecznych artystów – aktorów i śpiewaków, oraz popularny duet: Adam Żurawski z akompaniatorem Andrzejem Jaworskim w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II. Uczestniczyli w nim licznie, jak zawsze, warszawscy lwowiacy i kresowianie, goście – rodacy ze Lwowa, młodzież.

Kulminacyjnym punktem programu obchodów 90-lecia zwycięskiej obrony Lwowa była uroczystość przy Grobie Nieznanego Żołnierza na pl. Marszałka Piłsudskiego, w niedzielę 23 listopada. W samo południe stanęła na placu Kompania Honorowa Wojska Polskiego, poczty sztandarowe ZHP i ZHR, organizacji kombatanckich, szkoły im. Orłąt Lwowskich. Licznie przybyli warszawiacy i zwiedzający stolicę. Odbyła się uroczysta Zmiana Warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Prezes Klubu Warszawskich Stanisławowian TMLiKPW Stanisław Leszczyński przypomniał zebranym historię bohaterskiej walki Orłąt Lwowskich w 1918 r. o polski Lwów, a ppłk WP Andrzej Drozd odczytał Apel Poległych. „Zginęli na polu chwały” – niosło echo nad Warszawę... Trębacz zagrał „Śpij kolego...”, a kompania WP oddała trzykrotną salwę honorową.

Przy dźwiękach werbli delegacje złożyły wieńce na Grobie Nieznanego Obrońcy Lwowa. Jako pierwsze – delegacja Stołecznego Oddziału TMLiKPW na czele z prezesem, członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Ryszardem Orzechowskim i delegacja rodaków ze Lwowa z prezesem Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Janem Franczukiem, za nimi organizacji kombatanckich, stołecznych szkół i harcerzy.

Uroczystość zakończyła defilada Kompanii Honorowej WP przed Grobem Nieznanego Żołnierza i publicznością.

To są piękne w oprawie i patriotyczne w treści uroczystości. Miałem zaszczyt kilkakrotnie składać wieńce na Grobie Nieznanego Obrońcy Lwowa w imieniu Zarządu Głównego TMLiKPW. Za każdym razem wzruszenie ścisnęło mi gardło... Dziękujemy warszawskim lwowiakom i kresowianom Stołecznego Oddziału TMLiKPW za kontynuowanie tej pięknej tradycji.

Msza św. za „Orłęta” w bazylice św. Krzyża z udziałem chóru Szkoły Muzycznej im. Oskara Kolberga, pod dyr. prof. Mariana Jastrzębskiego była końcowym akcentem oficjalnych obchodów Dni Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. w Warszawie.

Z okazji DNI w stołecznym Domu Spotkań z Historią odbywały się imprezy towarzyszące: „Opowieści z Kresów – Marsowe oblicze Lwowa. Lwów w latach 1914–1918”, które prowadził Tomasz Kuba Kozłowski (wcześniej także zorganizował i prowadził kilka imprez kresowych w stolicy); w kinie kresowym Domu Spotkań z Historią wyświetlano filmy: „Nie tylko Orłęta... – wszystko dla Orłąt” w reż. Zbigniewa Kowalewskiego oraz „Cmentarz Orłąt” w reż. Andrzeja B. Czuka. Wcześniej wyświetlano: „Podróż do Lwowa w lata 30-te” w reż. J. Janickiego, „Piękno naszych ziem wschodnich” w reż. J. Wierzbickiej i W. Kobluka, „Biały Kurier

Karpat” – w reż. E. Szakalickiej o Tadeuszu Chciuku, „Kamieniec Podolski” – w reż. J. Janickiego, „Ateny Wołyńskie” K. Sheybala i inne.

Warte jest odnotowania, że Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią urządził na skwerze u zbiegu ulic Karowej i Krakowskiego Przedmieścia wystawę plenerową „Świat Kresów” – ze zbiorów swojej kolekcji. Przedstawiała fascynujący obraz Kresów Wschodnich II RP – wielobarwnych, wieloetnicznych, wielokulturowych, wieloreligijnych o bogatej tradycji i burzliwej historii.

Tego lata i jesieni Lwów i Kresy były obecne w Warszawie jak nigdy dotąd.

„Prawda, miłość, oddanie Bogu”

21 listopada odbył się uroczysty Ingres ks. bp. Mieczysława Mokrzyckiego, nowego Metropolity Lwowa, dotychczasowego koadiutora archidiecezji lwowskiej, w Katedrze Lwowskiej. W tym ważnym wydarzeniu Kościoła katolickiego na ziemi lwowskiej wzięli udział dostojnicy kościoła polscy i ukraińscy różnych wyznań i obrządków, przedstawiciele władz państwowych Polski i Ukrainy oraz liczni wierni.

Pastorał – znak pasterskiej obecności Chrystusa i władzy biskupiej nad diecezją – wręczył nowemu metropolicie ks. kard. Marian Jaworski. W homilii nowy metropolita podkreślił, że staje przed Kościołem lwowskim wierny swemu biskupiemu zawołaniu „Humilitas” – pokora, w którym zawiera się prawda, miłość i oddanie Bogu. Ks. arcybiskup Mokrzycki zapowiedział, że swoją posługę chce sprawować w miłości i z miłością

Wrocławskie twarze Pana Cogito

Pasażerowie wrocławskich tramwajów, jadąc nimi latem mogli czytać fragmenty wierszy Zbigniewa Herberta „Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz” i „Pan Cogito w postawie wyprostowanej” i inne. Po mieście jeździło 50 tramwajów, w każdym osiem plakatów z poezją, które popularyzowały twórczość wybitnego poety rodem ze Lwowa, a równocześnie zapowiadały wydarzenia z okazji trwającego Roku Herbertowskiego we Wrocławiu.

Obchody Roku Herbertowskiego „Ossolineum” rozpoczęło we Lwowie, w rodzinnym mieście poety. Tam odbyło się 24 września spotkanie literackie w ramach cyklu „Ossolińskich spotkań w Lwowskiej Naukowej Bibliotece im. Stefanyka” z udziałem Katarzyny Herbertowej, żony poety, prof. Jacka Łukasiewicza z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz tłumaczy poezji Herberta na ukraiński – Wiktora Dmytrowa i Adrija Pawłyszyna.

We Wrocławiu otwarto w „Ossolineum” w październiku wystawę rysunków i rękopisów poety „Twarze Pana Cogito”, która jest częścią projektu „Ossolineum dla Herberta”. Wystawa ta to wędrówka po poezji poety i po świecie Pana Cogito. Zwiedzający tę niezwykle interesującą ekspozycję mogli przejrzeć się w lustrze niczym Pan Cogito z wiersza Herberta. To rodzaj gry z widzem i czytelnikami.

Odbyła się też sesja popularno-naukowa połączona z X Zjazdem Herbertowskich Szkół, pokaz filmu dokumentalnego o Z. Hercie „Fresk w kościele” i spotkanie z jego reżyserem Piotrem Żaluskim. W listopadzie obchody objęły Uniwersytet Wrocławski, który wraz z „Ossolineum” przygotował sesję naukową „Herbert nie-

oswojony", a wrocławscy kameraliści Cantores Minores Wratislaviensis suitę poetycko-muzyczną „Podróż Pana Cogito!”.

Twórczość Herberta, jego niezwykła osobowość, na długo pozostaną w świadomości wrocławian.

Instytut Kresów Rzeczypospolitej?

25 października w Warszawie powołano 25-osobowy Komitet Założycielski Stowarzyszenia Instytut Kresów Rzeczypospolitej. W skład jego wchodzi m.in. Ryszard Bykowski, Jan Engelgard, Bogumił Grott, Lucyna Kuksińska, Marek Maciejewski, Marek Makuch, Jan Niewiński, Ryszard Orzechowski, Tadeusz Samborski, działacze organizacji kresowych i kombatanckich różnych opcji politycznych, naukowcy zajmujący się tematyką kresową i piszący na tematy kresowe i in. W zebraniu założycielskim (w gmachu Sejmu) uczestniczył wicemarszałek Sejmu RP Jarosław Kalinowski, który powiedział m.in.:

– *Szczególnie ważne obecnie jest stworzenie takiej infrastruktury organizacyjnej, intelektualnej i naukowej, która niezależnie od koniunktury politycznej byłaby w stanie utrwalić w świadomości społecznej prawdziwą, niezakłamaną historię, wielowiekowy dorobek dziedzictwa materialnego i kulturowego oraz zachować i przekazać dla przyszłych pokoleń pamięć o bohaterstwie i męczeństwie Polaków na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Dlatego też, obok budowy pomnika ofiar ludobójstwa banderowskiego, za pierwszoplanowe zadanie uważamy obecnie pilne powołanie stowarzyszenia – Instytut Kresów Rzeczypospolitej.*

Zadaniem tego instytutu będzie zespolenie wszystkich sił i środków zarówno intelektualnych, jak i materialnych, z włączeniem dotychczasowego dorobku muzealnego, naukowego i publicystycznego utworzonego dwa lata temu (dodajmy: z inicjatywy PiS) Instytutu Kresowego, który decyzją władz miejskich Warszawy ma być zlikwidowany do 30 kwietnia przyszłego roku.

W przekonaniu inicjatorów Instytut Kresów Rzeczypospolitej powinien być placówką naukowo-badawczą, edukacyjną i wychowawczą, propagującą rzetelną wiedzę i niezakłamaną myśl historyczną oraz ostoją patriotycznego wychowania przyszłych pokoleń młodych Polaków.

Cel i założenia szczytne. Czy tym razem się uda? Życzymy powodzenia. „SF” będzie śledzić losy inicjatywy powołania Instytutu Kresów Rzeczypospolitej.

Katyń w Trybunale Europejskim

Sprawa zbrodni katyńskiej trafiła do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Skargę na Rosję skierowali potomkowie oficerów polskich zamordowanych przez NKWD w 1940 r., którzy przez blisko pięć lat obaj bezskutecznie walczyli przed rosyjskimi sądami wojskowymi o dostęp do dokumentów dotyczących ich bliskich.

Przyjmując skargę dwóch Polaków, Trybunał Europejski zażądał od władz rosyjskich, aby przekazały mu decyzję o umorzeniu śledztwa w sprawie Katynia z 21 września 2004 r. Być może nieuchronność procesu w Strasburgu skłoni Moskwę do szukania jakiegoś kompromisu na szczeblu międzypaństwowym.

Sąd moskiewski przychylił się do zdania prokuratorów wojskowych, że wśród zamordowanych w 1940 r.

przez NKWD Polaków mogli być „szpiegzy, dywersanci, terroryści”, a takim rehabilitacja się nie należy i odrzucił żądania rodzin katyńskich, nie podając uzasadnienia.

Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa powiedział „Rzeczpospolitej”: *W sprawie Katynia Rosjanie ciągle kluczą i mataczą. Tym razem jednak chodzi o wypowiedź funkcjonariusza rosyjskiego państwa, który powinien zachować umiar, a naigrawa się z ofiar zbrodni i obraża naród polski. Inaczej niż od publicysty od prokuratora można wymagać wstrzeźliwości. Mówił rzeczy tak kuriozalne, że nie ma jak z nimi polemizować. Dowodził na przykład, że pomordowani byli szpiegami. A jakie prawo mieli Sowietci osądzać Polaków na polskim terytorium? Mam nadzieję, że w końcu znajdzie się ktoś na szczytach rosyjskiej władzy, kto zdobędzie się na poważniejszą refleksję w sprawie Katynia.*

Kto i kiedy?

Legalnie i nielegalnie czczą pamięć UPA

Z okazji obchodów Dnia Ukraińskiego Kozactwa i 66. rocznicy UPA prezydent Wiktor Juszczenko uczcił pamięć ukraińskich Kozaków oraz bojowców OUN i UPA. – *Okazujemy cześć i głębokie uszanowanie nieujarzmionym żołnierzom UPA, którzy bez wahania szli na śmierć na rzecz przyszłej niepodległości Ukrainy* – powiedział na wiecu w Kijowie.

Na zachodniej Ukrainie przez kilka dni października trwał festiwal UPA. We wsi Hrabivka w obwodzie iwanofrankowskim (stanisławowskim) uroczyście odsłonięto pomnik Stepana Bandery. Wzniesiono go przy finansowym wsparciu deputowanego ludowego Ukrainy NUNS Zinowija Szkutiaka. Duchowni odprawili Mszę św., obok pomnika odbyło się uroczyste zebranie i koncert.

We Lwowie władze obwodu złożyły kwiaty pod pomnikiem Stepana Bandery, wzniesionym obok kościoła św. Elżbiety. Wiedzą o Banderze mogli popisać się uczniowie ukraińskich szkół we Lwowie podczas konkursu, w którym trzeba było odpowiedzieć na dziesięć pytań dotyczących jego biografii. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali koszulki z podobizną Bandery.

W związku ze zbliżającą się 1 stycznia 2009 r. 100. rocznicą urodzin Stepana Bandery, na zachodniej Ukrainie pojawia się coraz więcej inicjatyw mających na celu uczczenie przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). W szkołach Iwano-Frankowska poświęcono mu pierwszą lekcję, a wśród uczniów rozdano broszury „Hymn i modlitwa ukraińskich nacjonalistów”. Radni tego miasta zaapelowali do władz w Kijowie, by uhonorowali Banderę tytułem Bohatera Ukrainy.

W Kijowie demonstranci organizacji Bractwo domagali się oficjalnego uznania przez władze Ukraińskiej Powstańczej Armii za stronę biorącą udział w II wojnie światowej.

W ostatnim czasie w masywie Chryszczata koło Komańczy w Beskidzie Niskim w Polsce niespodziewanie stanęło siedem żelaznych krzyży i betonowych monumentów z tryzubem – godłem Ukrainy, z dwujęzycznym napisem:

„Cześć pamięci żołnierzom UPA poległym 23.01.1947 w walce z żołnierzami WP w obronie podziemnego szpitala. Cześć ich pamięci. Towarzysze broni!”.

– Nikt nie składał wniosku o upamiętnienie tego miejsca. Pomnik prawdopodobnie jest dziełem ukraińskiej wycieczki z Kanady, która przebywała w okolicy. Elementy żelazne i betonowe przyniesli pewnie w plecakach – przypuszczają leśnicy z Komańczy. Po wojnie w masywie Chryszczata znajdowała się jedna z głównych baz UPA.

Wicewojewoda podkarpacki Małgorzata Chomycz poleciła zbadanie sprawy i przeprowadzenie inwentaryzacji wszystkich nielegalnych miejsc pamięci na Podkarpaciu wzniesionych na cześć UPA. W 2006 r. doliczono się ok. 60 nielegalnych upamiętnień.

Czy nadal będzie tolerowane stawianie pomników gloryfikujących działalność Ukraińskiej Powstańczej Armii przez nieznanych sprawców?

TVP nareszcie przemówiła...

... pełnym głosem i „otwartym tekstem” o ludobójstwie UPA na Kresach b. Rzeczypospolitej w czasie wojny! W popularnej audycji red. Pośpieszalskiego „Warto rozmawiać”, wyemitowanej o godz. 22⁰⁰ 30 października br. uczestniczyli: Ewa Siemaszko, współautorka (z ojcem) książki – dokumentu o zbrodniach UPA na Polakach na Wołyniu, Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Szczepan Siekierka, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, red. Rafał Ziemkiewicz, autor artykułów o Kresach na łamach „Rzeczpospolitej” oraz świadek zagłady ludności polskiej w Hucie Pieniackiej w 1943 r.

Nigdy dotąd tak reprezentatywne grono osób zajmujących się tematyką kresową nie spotkało się razem w studio i na wizji w TVP i nie mówiło tak zgodnie krytycznie o przemilczaniu w mediach i oficjalnie, o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu, Podolu, w Małopolsce pld.-wsch. w latach 1943–1947. Niewiedza, czy tzw. poprawność polityczna? Szczególnie krytyczne były wypowiedzi ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, także pod adresem prezydenta RP, rządu i Sejmu, który swoją książką „Przemilczane ludobójstwo na Kresach” naraził się hierarchom Kościoła greckokatolickiego w Polsce.

Napisał w niej, że akcją ludobójstwa w rodzinnej wsi jego śp. ojca i śp. dziadków Korościatynie k. Monasterzysk, w której zamordowano prawie 170 osób, kierował m.in. jeden z księży greckokatolickich wraz ze swoją córką oraz synem innego duchownego. Metropolita przemysko-warszawski obrządku greckokatolickiego abp. Martyniuk w liście do kard. Stanisława Dziwisza, Metropolity Krakowskiego zarzucił autorowi książki, że pogłębia podziały między Ukraińcami i Polakami, zamiast je zasypywać i nie powinien pełnić funkcji kapłańskich.

Kresowianie, którzy oglądali 30 października „Warto rozmawiać” (tylko dlaczego tak późno!) byli usatysfakcjonowani tą audycją TV, w pełni solidaryzowali się z wypowiedziami uczestniczących w niej, byli pełni uznania dla nich – za odwagę mówienia prawdy.

Odratowali sztandar Mazepy

Specjaliści z krakowskiego Muzeum Narodowego podjęli się odnowienia chorągwi z 1687 r., która przez pół wieku symbolizowała najwyższą władzę kozacką na Ukrainie. To jedna z trzech zachowanych w świecie

chorągwi hetmańskich z tego okresu – pozostałe znajdują się w muzeum w Moskwie i Sztokholmie.

Zadanie było niezwykle trudne, bo chorągiew była ostatni raz konserwowana jeszcze w XIX w. i zachowała się zaledwie 46 proc. tkaniny. Ukraińscy konserwatorzy nie dysponują dostatecznym doświadczeniem i o pomoc zwrócono się do polskich specjalistów.

Odratowany w Krakowie sztandar Mazepy wkrótce wróci na Ukrainę.

– *To wielki świadek historii naszego narodu* – powiedział ukraiński minister kultury Wasyl Wowkun, dziękując krakowskim konserwatorom

Lwów mógł być polski?

To intrygujące pytanie zada sobie każdy po przeczytaniu wywiadu z Normanem Davisem, który ukazał się w „Gazecie na Święto”, dodatku „GW” 31 października. Zamieszczamy fragment tego wywiadu dotyczący Lwowa. Na pytanie dziennikarza: – *Które z ważnych polskich spraw w czasie II wojny uważa pan za ciągle niewyjaśnione? Autor „II wojna wydanie poprawione”* odpowiedział:

– *Jest jeszcze trochę takich kwestii. Choćby sprawa wschodniej granicy. Prawie każdy polski historyk twierdził, że podczas konferencji w Teheranie Churchill i Roosevelt zgodzili się na przesunięcie polskiej granicy wschodniej na linię Curzona. Czyli, w domyśle, przyszłą granicę wschodnią Polski przyklepiano w Teheranie. Tymczasem Churchill powiedział – to wiemy z brytyjskich stenogramów rozmów zapisanych w języku angielskim – że linia Curzona może być „the basis of discussion”. Czyli, że zaczynamy rozmowy o granicy, wychodząc od linii Curzona. To zupełnie coś innego niż zgoda na tę linię.*

Churchill po powrocie do Londynu polecił urzędnikom opracować różne warianty przyszłej granicy polsko-sowieckiej. I oni przygotowali cztery różne propozycje. W każdym wariantcie Lwów był po stronie polskiej. W oczach Churchilla zatem sprawa Lwowa nie tylko nie była przesądzona na niekorzyść Polski, ale powinna być rostrzygnięta po jej myśli.

Drugiego dnia konferencji w Teheranie Roosevelt bez wiedzy Churchilla poszedł prywatnie na spotkanie ze Stalinem i powiedział mu, że nie będzie problemów wokół granicy polsko-sowieckiej. Mówiąc wprost, dał Stalinowi zielone światło do załatwienia sprawy po jego myśli.

Do dziś nie jest dla mnie jasne, jakie były okoliczności zignorowania przez Stalina stanowiska Churchilla w tak ważnej sprawie.

Norman Davies zastanawia się: może tłumacz Churchilla niedokładnie przekazał niuanse wypowiedzi brytyjskiego premiera? Niestety, nie mógł tego sprawdzić, bo tłumacz rozmowy Churchilla o polskiej granicy już nie żyje.

„Ossolineum”: nagroda i film

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu otrzymał nagrodę im. prof. Aleksandra Gieysztora, przyznaną przez Fundację Kronenberga. Nagrodę przyznano za nieprzerwane od 190 lat gromadzenie najcenniejszych dla kultury narodowej pozycji archiwalnych i bibliofilskich.

Powstał film „Pamięć i tożsamość” o Józefie Maksymilianie Ossolińskim i utworzonym przez niego w 1817 r. „Ossolineum”. Reżyserem filmu jest Maciej Piwowarczuk, a producentem Wrocławski Ośrodek Pamięć i Przyszłość. Słowo wstępne przed pokazem filmu wygłosili Rafał Dutkiewicz, prezydent Wrocławia oraz dr Adolf Juzwenko, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich przejął działające przez pół wieku osobno Wydawnictwo Ossolineum. Jego prezesem została Dobrosława Platt: – Wreszcie stanowimy jeden organizm, który służyć będzie kulturze narodowej.

„Lwowski przewodnik powinien być patriotą...”

... swojego kraju, miasta. Mówić prawdę historyczną, nie przekręcać faktów dla zdobycia taniej popularności u niektórych turystów. Orowadzanie po Lwowie, to nie tylko daty i nazwiska, lecz również sprawa wychowania patriotycznego turystów, zwłaszcza młodzieży” – uważa Igor Hawryszkiewicz, dyrektor kulturalno-historycznego muzeum „Cmentarz Łyczakowski”.

Pogląd ten dzielą lwowscy radni i przewodnicy w tym mieście będą musieli przejść atestację, otrzymując nowe identyfikatory. I tylko oni będą orowadzać wycieczki po Cmentarzu Łyczakowskim, Cmentarzu Obrońców Lwowa i po mieście. Ich działalność będzie kontrolowana. Dyrektor Hawryszkiewicz zadeklarował pomoc administracji miejskiej w walce z „nielegalną, czarną turystyką”.

Nadchodzą ciężkie czasy dla przewodników polskich wycieczek do Lwowa. Bo to oni nie mówią „prawdy historycznej” o Obronie Lwowa, o Orłętach Lwowskich, o strilciach SS „Halyczyna”...

Pamięci ofiar II wojny światowej

Byli mieszkańcy Monasterzysk, osiadli po ekspatriacji we Wrocławiu i okolicy, postanowili uczcić pamięć ofiar II wojny światowej z tego miasta w woj. tarnopolskim. Wytypowali dziesięć nazwisk osób, które uznali za godne znalezienia się na tej tablicy pamięci: poległych z rąk okupantów, tj. Sowieców i Niemców oraz ukraińskich nacjonalistów.

Byli to ludzie różnej profesji, różnej pozycji. Był wśród nich kapitan Antoni Żyromski – uczestnik I wojny światowej, więzień Starobielska, Józefa Kosik – łączniczka oddziału AK, podporucznik Jan Mitek – pracownik poczty i dowódca kompanii, Mieczysław Dudzik – gospodarz, Marian Filipecki – nauczyciel i organizator tajnego nauczania, Zbigniew Domański – weterynarz, Zygmunt Cwiakała – student, Edward Niedźwiecki – organizator oddziałów partyzanckich, porucznik Stanisław Ignatowicz – komendant Obwodu AK Buczacze, podporucznik Kazimierz Łabaziewicz – więzień NKWD, żołnierz, jedyny spośród wymienionych, który miał szczęście zginąć śmiercią żołnierza w bitwie o Monte Cassino. Pozostali zostali rozstrzelani w Charkowie lub skrytobójczo pomordowani przez bandy UPA. Łączyła ich wszystkich miłość, miłość do Ojczyzny, do swoich najbliższych, w obronie których stanęli do walki.

Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie Tablicy Pamięci Monasterzan, umieszczonej w kaplicy pamięci w Bazylice Mniejszej (kościół Garnizonowy) we Wrocławiu, odbyło się latem br.

„U pani Stefy” i inne

Wybierających się w okresie świąteczno-noworocznym do Lwowa – a wiem, że są tacy, którzy jeżdżą od lat – chcę poinformować, że w minionym okresie turystycznym otwarto w grodzie nad Półcią liczne restauracje „narodowe”, oferujące potrawy ich kuchni.

Kniażyj Lwow – ul. Hnatiuka 11 (dawna Jagiellońska), *Puzata chata* – ul. Siczowych Strzelców 12 (dawna 3 Maja), *Zołotyj Wepr* – Rynek 17, *Buchara* – ul. Furmańska 6, *U pani Stefy* – ul. Prospekt Swobody 10 (dawna Hetmańska), *Widerńska* – ul. Prospekt Swobody 12 (obok słynnej kawiarni o tej samej nazwie), *Lwiwskie kurczata* – pl. Katedralny 3.

Podobno dobrze w nich karmią – tak twierdzi „sławny pieczeniarsz” Janusz Ragankiewicz, prezes TMLiKPW w Lesznie, który odwiedził te lokale, a on lubi jeść!

Ja natomiast polecam nietypową kawiarenkę „Stareńki tramwaj”, która mieści się w starym wagoniku tramwajowym na placu Halickim. Dlaczego tu? Bo na rogu ulic Halickiej i Wałowej miał miejsce pierwszy wypadek tramwajowy – zderzył się tramwaj elektryczny z konnym.

Wagonik na kawiarnię wykonano w oparciu o stare plany austriackie znalezione w Polsce. Wewnątrz kawiarni są drewniane ławki, skórzane trzymadła, kwity kasowe mają wygląd biletów – odwiedzający zabierają je na pamiątkę.

O Lwowie w Berlinie

„Gdzie jest Lwów?”, „Żydowski Lwów” – to tytuły wystaw urządzonych w Berlinie w odbudowanej, po spaleniu w nocy z 9 na 10 listopada 1938 r. („Kryształowa Noc”) przez hitlerowskie bojówki, największej żydowskiej świątyni w Niemczech. Na uroczystość otwarcia Neue Synagoge zaproszono pochodzącego ze Lwowa, 85-letniego Leopolda Ungera, kiedyś dziennikarza „Życia Warszawy”, a obecnie – od lat belgijskiego „Le Soir” i korespondenta „Gazety Wyborczej”. Jednego z niewielu już żyjących niedobitków prawie 100-tysięcznej mniejszości lwowskich Żydów. W obecności kilkuset osób, w zdecydowanej większości Niemców red. Unger powiedział po polsku w berlińskiej Neue Synagoge:

– *Jestem Żydem ze Lwowa, miasta trzech narodów: Polaków, Ukraińców i Żydów (nie licząc Ormian, Karaimów, Tatarów itd.), miasta trzech aspiracji, trzech filozofii, języków, religii i nieskończonej liczby krzyżujących się konfliktów. Miasta, które właśnie dzięki tym sprzecznościom, na styku tylu rozmaitych kultur było wspaniałym, pulsującym terenem konfrontacji rozmaitych wizji świata, dzięki czemu Lwów był tygłem wielkich, polskich, żydowskich i europejskich osiągnięć kulturowych i cywilizacyjnych.*

Tego miasta, tego Lwowa już nie ma. I już nie będzie... Tej społeczności także już nie ma. I już nie będzie.

Kończąc powiedział:

– *Mogłem do państwa się zwrócić w bardziej dostępnych językach, po francusku, angielsku, czy jeszcze inaczej. Wybrałem język polski. Dlaczego? Dlatego, że*

dokładnie 68 lat temu we wrześniu roku 1939, kiedy na mój Lwów spadały niemieckie bomby, to w tym języku powiedziałem moim rodzicom: „Do widzenia”. Widziałem ich wtedy po raz ostatni...

Polonistyczna biblioteka dla Stanisławowa

Na wydziale polonistyki Uniwersytetu w Stanisławowie kształcą się już 150 studentów, uczelnia ma nawiązane kontakty naukowe z polskimi badaczami. Wydział nie miał jednak dotąd podstawowego zbioru polonistycznego. Na początku nowego roku akademickiego sytuacja uległa radykalnej poprawie.

Z okazji zorganizowanej przez uczelnię ukraińsko-polską konferencji poświęconej twórczości Stanisława Vincenza, autora huculskiej epopei „Na wysokiej połoninie”, uroczystie otwarto polonistyczną bibliotekę, do której żona zmarłego przed rokiem Władysława Kopalińskiego przekazała w darze ponad 2,7 tys. tomów.

Władze stanisławowskiej uczelni zapewniły, że sala z darowanym księgozbiorem będzie nosiła imię polskiego uczonego, wmurowana zostanie też tablica pamiątkowa.

Ukraińcy uczestniczyli w tłumieniu Powstania Warszawskiego?

Tak – odpowiada ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski na łamach „Gazety Polskiej” w 64. rocznicę powstania. Znalazł tego potwierdzenie, a chodzi tu o Legion Wołyński, który zorganizowała jedna z frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Ubrojony przez Niemców, brał on udział w wielu mordach, dokonanych na bezbronnych Polakach na Kresach. W 1944 r. został przerzucony do Warszawy, gdzie walczył na Czerniakowie, odznaczając się ogromnym okrucieństwem wobec cywilnej ludności, zwłaszcza wobec rannych, których dobijano lub palono żywcem.

Jego dowódca, Petro Diaczenko, za swoje „zasługi” otrzymał nawet od Hitlera Krzyż Żelazny...

Breslau 02 – Pogoń Lwów 1:4

To się zdarzyło 17 listopada 1926 r. Do Wrocławia przyjechali, na zaproszenie oddziału Związku Polaków w Niemczech, piłkarze Lwowskiej Pogoni, by zagrać mecz towarzyski z miejscową drużyną piłkarską. Trybuny boiska Breslau 02 zapelnily się po brzegi, w komplecie stawiała się nie tylko wrocławska polonia, przyjechali także licznie Polacy z Opola, Bytomia, Gliwic, Katowic i innych miast śląskich, którzy, choć było ich mniej niż fanów niemieckiej drużyny, dzielnie dopingowali rodaków ze Lwowa.

Drużyna Pogoni była wzmocniona piłkarzami Czarnych Lwów, zespół Breslau 02 graczami innych niemieckich drużyn. Bo dla obu stron był to mecz prestiżowy. W pierwszej połowie meczu piłkarze zachowywali się jak szachiści, ale z biegiem czasu byli lepsi, imponowali widzowi kombinacjami technicznymi, ale niemiecki bramkarz był czujny.

Pogoń strzeliła Niemcom pierwszego gola w 25. minucie gry. Drugą bramkę – w 10. minucie po przerwie, a 5 minut później Pogoń prowadziła już 3:0! Kiedy jeden z piłkarzy niemieckich doznał kontuzji i drużyna gospodarzy grała w dziesiątkę – Polacy podwyższyli wynik do 4:0. Zdenerwowani kibice niemieccy zaczęli opuszczać trybuny, by nie być świadkami tak totalnej porażki.

Wówczas, na 10 minut przed końcem meczu, lwowiacy „pozwolili” przeciwnikowi strzelić honorowego gola – nasz bramkarz stał z założonymi rękoma. Gdy sędzia odgwiżdżał koniec meczu, na trybunach wybuchł entuzjazm wśród polskich kibiców. Tłum wtargnął na boisko, wyniesiono lwowiaków na ramionach, wiwatowano.

Następnego dnia prasa niemiecka pisała, że „Polacy stanowili klasę dla siebie”, a Wacława Kuchara, który strzelił aż trzy bramki, uznano za rewelacyjnego piłkarza. Jedynie „Breslauer Zeitung” napisał, że tak oto został upokorzony nie tylko wrocławski, ale i niemiecki futbol. Wygrana Pogoni jesienią 1926 r. była dla śląskiej polonii nie tylko sportowym sukcesem.

Wieści ze Lwowa

● 40 tys. zniczy zapłonęło 1 listopada na polskich grobach (i nie tylko) na cmentarzach Łyczakowskim, Obrońców Lwowa i Janowskim, zebranych przez młodzież szkolną, harcerzy, kresowian i od sponsorów w Polsce i przesłanych do Konsulatu RP we Lwowie. Roznosili je na groby rodacy-wolontariusze.

● Polska deputowana do Parlamentu Europejskiego, Grażyna Staniszevska z Partii Demokratycznej otworzyła swoje biuro we Lwowie. By przekonać Ukraińców do Unii i pokazać, jak dostać unijne dotacje i stypendia, które dotąd trafiają głównie do Kijowa.

● Pielgrzymka 18 japońskich katolików odwiedziła kościół Matki Boskiej Gromnicznej – modliła się po japońsku i wysłuchała Mszy św., którą odprawił organizator pielgrzymki, dominikanin o. Paweł Jarczyński – od 1977 r. misjonarz w Japonii, duszpasterz japońskiej polonii.

● Już 50 lat uczy fizyki i astronomii w szkole średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej pani Bogumiła Kunica. Gratulacje!

● Ukraińsko-polska rada koordynacyjna ds. współpracy międzyregionalnej postanowiła, że na granicy polsko-ukraińskiej powstanie 6 nowych przejść granicznych.

● Od połowy września zlikwidowano w tramwajach i trolejbusach konduktorów. Pasażerowie muszą nabywać bilety w kioskach, u motorniczego lub kierowcy. Lwowiacy domagają się przywrócenia stanowiska konduktorów w komunikacji miejskiej.

● Sąd Administracyjny podtrzymał decyzję sądu gospodarczego w Tarnopolu o zwrocie Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanek domu macierzystego w Jazłowcu. Miejscowa rada miejska była przeciwna zwrotowi domu jego prawowitym właścicielom.

● Odbyły się obchody 645-lecia poświęcenia Katedry Ormiańskiej. Po uroczystej Mszy św. na rogu ulic Ormiańskiej i Krakowskiej, po świątecznym koncercie, urządzono tradycyjną ucztę „Małach” (obiad miłości) – wszystkich gości częstowano mięsem i chlebem (ławaszem) zamoczonym w winie oraz święconymi winogronami.

● Rada miejska wydała pozwolenia na budowę 24 nowych hoteli.

*Miłych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Do Siego Roku
życzy
KRONIKARZ KRESOWY*

Wojciech Wilczek

Włodzimierza Dzieduszyckiego związki z Tatrami

(Przedruk z kwartalnika „Tatry” nr 2 (16)/2006)

W lwowskim Muzeum Przyrodniczym im. Dzieduszyckich od połowy XIX w. gromadzono eksponaty ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Do 1939 r. wizyta w tym muzeum była w programie każdej wycieczki do miasta nad Pełtwią. Ekspozycja składała się z pięciu działów, wśród których najbogatszy był dział zoologiczny. W kolekcji znajdowały się także eksponaty tatrzańskie, zebrane i opracowane przez współpracujących z muzeum naukowców.

Włodzimierz Dzieduszycki (1825–1899), twórca tej placówki, niegdyś zasłużonej dla polskiej nauki, a obecnie zupełnie zapomnianej, od najmłodszych lat przejawiał duże zainteresowania przyrodnicze umiejętnie podsyćane przez nauczycieli, do których należał między innymi Wincenty Pol. Rozwijana równolegle pasja kolekcjonerska spowodowała powiększenie zbiorów przyrodniczych do takich rozmiarów, iż ich właściciel postanowił założyć muzeum. Idea fundatora materializowała się etapami od lat czterdziestych XIX w.

Wielka kariera muzeum rozpoczęła się w 1873 r., kiedy jego zbiory umieszczono w specjalnie na ten cel zakupionym gmachu przy ul. Teatralnej 18. Ekspozycję odwiedzali zarówno przyrodnicy polscy z wszystkich trzech zaborów, jak też obcokrajowcy z różnych ośrodków w Europie. Symboliczną wymowę miał fakt przekazania tej placówki narodowi przez jej fundatora w 1880 r. Podstawy materialne jej działalności zapewniała ordynacja rodowa Dzieduszyckich.

W muzeum, którego zbiory miały prezentować przyrodę wszystkich zakątków przedrozbiorowej Polski, podczasne miejsce zajmowały eksponaty z Tatr. Już ojciec założyciela, Józef Kalasanta Dzieduszycki, zamówił w 1832 r. u Ludwika Zejsznera sporządzenie zbiorów minerałów i skał tatrzańskich w trzech egzemplarzach: dla siebie, Ossolineum we Lwowie i Towarzystwa Naukowego w Krakowie. Dopelnieniem dostarczonego przez Zejsznera zbioru były kości zwierząt plejstocenów, a wśród nich kości z Jaskini Magurskiej w Tatrach. Tatrzański zbiór ojca zapoczątkował kolekcję mineralogiczno-geologiczną w muzeum tworzonym przez Dzieduszyckiego juniora.

W muzealnych zbiorach znajdowały się także zielniki z Tatr dostarczone między innymi przez Antoniego Rehmana, Eugeniusza Janotę, Ernesta Schauera.

Ponieważ największą pasją życiową Włodzimierza Dzieduszyckiego stała się ornitologia, z muzeum współpracowało wielu wybitnych specjalistów tej dyscypliny. Jednym z nich był Kazimierz Wodzicki, który w 1851 r. ogłosił pionierską pracę *Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty galicyjskie na początku czerwca 1850 r.*

Włodzimierz Dzieduszycki zapisał się w historii jako projektodawca oraz mecenas wspierający różne inicjatywy badawcze, obejmujące swoim zasięgiem także Tatry. Do najważniejszych należała kilkumiesięczna wy-



Fot. Jadwiga Król-Wilczek

Popiersie Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego
dłuta Jana Nalborczyka

prawa, zorganizowana w 1861 r. Przewodził jej wybitny ornitolog Ernest Schauer, w pierw nauczyciel, a później bliski współpracownik założyciela muzeum. Efektem ekspedycji było przywiezienie do Lwowa bogatej kolekcji ptaków i przedstawicieli innych grup fauny, a także ogłoszenie w roku 1862 sprawozdania w czasopiśmie ornitologicznym „Journal für Ornithologie”. Schauer, który był świetnym preparatorem, nauczył tej sztuki przebywającego wówczas w Zakopanem Antoniego Kocyana. Od tego czasu datuje się długoletnia współpraca Kocyana z lwowskim muzeum. W 1871 r. Dzieduszycki osobiście wybrał się w Tatry i Pieniny, gdzie prowadził obserwacje ornitologiczne.

W muzeum założonym przez Towarzystwo Tatrzańskie w 1875 r. w zakopiańskich Kuźnicach, uwagę zwracających przykuwała kozica, którą sprepował Władysław Zontak, jeden z najbliższych współpracowników Dzieduszyckiego. Zontak był konserwatorem zbiorów, zaliczanym do najbieglejszych preparatorów tamtych czasów.

Szczególną rolę w rozwoju lwowskiej placówki naukowej odegrał dobrze znany ze swojej działalności w Tatrach wybitny zoolog, prof. Maksymilian Siła-Nowicki, który skupił wokół siebie grono uczniów: Mariana Łomnickiego, Leopolda Waigla, Józefa Dziędzielewicz i Antoniego Wierzejskiego. Wszyscy oni wpisali się po latach w historię naukowego poznania Tatr. Większość badawczych przedsięwzięć tej grupy wspierał Dzieduszycki, a przyrodnika Mariana Łomnickiego wysłał w 1864 r. jako stypendystę do Krakowa, oddając go pod opiekę Nowickiego. Dodatkowo, w 1865 r., lwowski filantrop sfinansował badania entomologiczne prowadzone

w Tatrach przez młodego naukowca. Oplacał także dalszą edukację Łomnickiego w Wiedniu.

„Dobroczyńca z Pieniak”, jak nazywano Dzieduszyckiego, wspomagał także poczynania naukowe innych studentów Nowickiego, spośród których Bolesława Kotulę i Władysława Kulczyńskiego znajdziemy w gronie wybitnych badaczy Tatr. Warto wspomnieć, iż późniejszy pustelnik z Kalatówek, Adam Chmielowski, uzyskał od Dzieduszyckiego stypendium, które umożliwiło mu studia w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Badania w Tatrach i na Podtatrzu prowadzili także inni naukowcy, współpracujący z lwowskim ośrodkiem: Jarosław Łomnicki, Władysław Boberski, Edward Lubicz-Niezabitowski, a także Marcin Raciborski, członek komitetu redakcyjnego periodyku „Rozprawy i Wiadomości z Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie” oraz dwaj stali współpracownicy tego pisma – Jan Noskiewicz i Władysław Szafer. A także Józef Siemiradzki, który w „Rozprawach i Wiadomościach...” opublikował artykuł o faunie utworów lądowych Tatr i Pienin.

Dzieduszycki odegrał pionierską rolę w propagowaniu ochrony przyrody, a utworzony przez niego rezerwat przyrody pod nazwą Pamiątka Pieniacka, był pierwszym na ziemiach polskich. Głoszone przez niego idee inspirowały filozofa ochrony przyrody, Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Mało znany jest fakt, iż to właśnie Dzieduszycki, będąc marszałkiem Sejmu Galicyjskiego, walczył o ochronę świstaków i kozic w Tatrach, opracowanej przez Maksymiliana Nowickiego i ks. Eugeniusza Janotę.

Gdy zawodowy wojskowy Gustaw Lettner zmienił swą profesję na zawód leśnika i został dyrektorem lasów w dobrach hrabiego Włodzimierza, po latach – sprawując już funkcję krajowego inspektora lasów w Galicji – apelował o otoczenie szczególną opieką zagrożonej przyrody tatrzańskiej. Można przypuszczać, że to wyzwanie Lettnera na sprawy ochrony przyrody zostało rozbudzone właśnie przez Dzieduszyckiego.

Kolejną wielką pasją życiową Dzieduszyckiego była etnografia, a regionem, który szczególnie go zainteresował – Huculszczyzna. Już w 1873 r. Dzieduszycki zorganizował dział galicyjski na Powszechnej Wystawie w Wiedniu, gdzie zaprezentował stroje włościan, między innymi Huculów i... górali tatrzańskich. Pod koniec życia zainteresował się sztuką ludową i budownictwem Podhala, a nawet nosił się z zamiarem zamieszkania na dłużej w Zakopanem w celu dokładniejszego poznania regionu. Pogarszający się stan zdrowia uniemożliwił mu realizowanie tego planu.

Zwieńczeniem różnorodnych działań Włodzimierza Dzieduszyckiego, wśród których są też te mające związek z Tatrami, było nadanie mu w 1875 r. przez Towarzystwo Tatrzańskie tytułu honorowego członka tej organizacji, a także wpisanie go w poczet członków dożywotnich tego stowarzyszenia. Gdy zmarł, 18 września 1899 r., w prasie polskiej ukazało się wiele wspomnień poświęconych Dzieduszyckiemu. W „Przeglądzie Zakopiańskim” z datą 9 listopada 1899 r. związki hrabiego z Tatrami przypomniał Stanisław Eljasz-Radzikowski.

Wdowę po Włodzimierzu, Alfonsynę hr. Dzieduszycką, także zainteresował region tatrzański; w 1902 r. dała temu wyraz wspierając finansowo Muzeum Tatrzańskie, a w szczególności jego dział etnograficzny.

Wybuch drugiej wojny światowej przerwał rozwój lwowskiego muzeum. W okresie powojennym ze zrozumiałych powodów zacierano w nim wszelkie ślady polskości, a także pamięć po jego założycielu. Od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku opieką nad ocalałymi zbiorami sprawuje Ukraińska Akademia Nauk. Gdy latem 2005 r. odwiedziłem gmach Lwowskiego Muzeum Przyrodniczego – taka jest obecnie nazwa Muzeum im. Dzieduszyckich – przeprowadzano w nim generalny remont. Przyjaźnie nastawiony woźny pokazał mi z dumą wydobyte w ostatnich latach z piwnic popiersie fundatora dłuta Jana Nalborczyka. Wspomniał także, iż częstym gościem tego historycznego miejsca jest potomek Dzieduszyckiego. Miał zapewne na myśli Piotra Andrzeja Marię Dzieduszyckiego, praprawnuka Włodzimierza, który w 1999 r. ustanowił Fundację im. Dzieduszyckich. W dzisiejszych realiach geopolitycznych jej działalność ma polegać na wspieraniu rozwoju kultury, nauki i turystyki w województwie podkarpackim przy ścisłej współpracy z okręgiem lwowskim.

Wpatrując się w przywrócone z otchłani złego czasu popiersie Włodzimierza hrabiego Dzieduszyckiego pomyślałem, że duża to szkoda, iż autorzy *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej* nie umieścili w niej biogramu tego wybitnego przyrodnika. □

Radosław Nawrocki

Naprzód

(Pieśń żołnierzy zdążających na odsiecz Lwowa)

*Idziemy na Lwów, uparcie i znów,
by wskrzesić na nowo Ojczyznę.
Idziemy bez słów, jak w pieśni ze snów,
by zetrzeć na proch dawną bliznę.*

*Idziemy by wskrzesić, co jeszcze przetrwało,
by wzbudzić ten głos dziś od nowa,
odnaleźć co szczytne, co sił dodawało,
zakłute w ulotne, cne słowa.*

*Rozpalcie ogniska, niech ogień zaplonie,
co serca i umysł ogrzeje,
żarzące się ognie ujmijcie w swe dłonie,
niech spełnią się dawne nadzieje.*

*Ponieście ten ogień na rynek przed lwy,
a twoga niech was nie wzrusza,
bo biel i czerwień zakwitnie w te dni
na smukłej wieży ratusza. □*

Wojciech Wilczek Tatry we Lwowie

(Przedruk z kwartalnika „Tatry” nr 1 (19)/2007)

We Lwowskiej Galerii Sztuki znajduje się największa poza granicami kraju kolekcja dzieł sztuki polskiej. Wśród obrazów najwybitniejszych twórców polskiego malarstwa są także prace inspirowane Tatrami i Podhalem. O wielu z nich do niedawna nie było potwierdzonych informacji.

Lwowska Galeria Obrazów (obecnie Lwowska Galeria Sztuki) została założona przez magistrat Lwowa w 1897 r. Przełomowym momentem jej rozwoju było utworzenie w 1902 r. fundacji. Galeria została udostępniona publiczności w lutym 1907 r. Ostatecznie cenne dzieła sztuki zgromadzono w pałacu Łozińskich, przy ulicy Ossolińskich, obecnie – Stefanyka 3. Zbiory nie uniknęły burz dziejowych, które zmieniły oblicze Lwowa po 1939 r., przetrzebili je okupanci sowieccy i niemieccy. Swoistą „reorganizację” przeprowadzały władze radzieckie. Dążyły one do rozproszenia zarówno zbiorów z innych muzeów Lwowa, jak też prywatnych kolekcji, w celu zatarcia nazwisk ich założycieli. W wyniku tego rodzaju działań do lwowskiej galerii włączono m.in. części zbiorów Galerii Międzyńskich-Dzieduszyckich oraz Ossolineum wraz z wchodzącymi w jego skład Muzeum im. Lubomirskich i zbiorami Pawlikowskich.

Wśród dzieł tatrzańsko-podhalańskich we lwowskiej galerii znajdziemy prace **Aleksandra Kotsisa (1836–1877)**, który przyjeżdżał w Tatry od połowy lat pięćdziesiątych XIX w. Był on szczególnie zapalonym miłośnikiem Tatr i góralszczyzny, autorem wielu pejzaży i malarstwa rodzajowego, także portretów górali. W zbiorach krajowych zachowało się wiele prac artysty o tematyce góralskiej i górskiej, natomiast w lwowskiej galerii są dwie: *W góralskiej chacie* oraz *Portret starego górala*.

Także we Lwowie przechowywany jest obraz olejny *Koliba koło Zakopanego* z 1878 r. **Jana Kantego Hruziaka (1809–1891)**, który wycieczki w Tatry odbywał od 1849 r. Malował krajobrazy tatrzańskie zarówno po polskiej, jak też węgierskiej (słowackiej) stronie.

Kolejny autor **Alfred Achouppé (1812–1899)**, latem 1860 r. brał udział w słynnej wycieczce malarzy warszawskich w Tatry. W historii malarstwa tatrzańskiego Schouppé zaliczany jest do najpłodniejszych malarzy. Nazywano go ostatnim tatrzańskim romantykiem, twórcą „pejzażu heroicznego”. Z jego bogatego dorobku do czasów dzisiejszych zachowała się niewielka liczba obrazów tatrzańskich, w tym na pewno jeden we Lwowie – *Tatry* z 1879 r.

Tadeusz Rybkowski (1848–1926) specjalizował się w przedstawianiu „typów ludowych”, ale malował także Tatry. W galerii ocalały jego obrazy olejne *Wiatr halny* z 1910 r., *Jarmark w Zakopanem* z 1908 r. i akwarela *Morskie Oko* z 1897 r.

Zakopiańczykom dobrze znane są prace zięcia Jana Kasprowicza, **Władysława Jarockiego (1879–1965)**, które można oglądać w pracowni malarza, w domu Kasprowicza na Harendzie. W pałacu Łozińskich znaj-

duje się obraz Jarockiego *Krajobraz z Poronina* z 1915 r. Warto przypomnieć, iż Rybkowski, Jarocki, a także jego słynny teść, Jan Kasprowicz, zasilali szeregi lwowskiej cyganerii artystycznej, spotykającej się w kawiarni Sznajdra. Była ona odpowiednikiem symbolu legendy młodopolskiej, „Jammy Michalika” czy zakopiańskiej restauracji „Przełęcz” Stanisława Karpowicza.

W Grodzie Lwa przetrwały obrazy dwóch zakopiańczyków z wyboru. Są to prace **Stanisława Gałka (1876–1961)**, który zapisał się złotymi zgłoskami w księdze zakopiańskiej burleski. Ułożył bowiem projekt ustawy, która gwarantowałaby poszczególnym malarzom wyłączność na malowanie najurokliwszych zakątków Tatr. Dla siebie zarezerwował Morskie Oko. Trzeba jednak z dużą wyrozumiałością oceniać skłonności tego artysty do ekscentrycznych pomysłów, jest on bowiem uznawany za najwybitniejszego pejzażystę Tatr okresu dwudziestolecia międzywojennego. Po drugiej wojnie światowej „wielka trójka” tak podzieliła Europę, że we Lwowie zostały dwie jego prace: *Zakopane* w Muzeum Sztuki Ukraińskiej i *Zima* z 1910 r. w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki.

Pod dachem Lwowskiej Galerii Sztuki znalazł się także datowany na 1922 r. *Krajobraz górski* innego zakopiańczyka z wyboru, **Zefiryna Ćwiklińskiego (1871–1930)**. Specjalnością tego twórcy były pejzaże tatrzańskie ożywione scenami pasterskimi. Warto wspomnieć, iż wymieniony obraz do roku 1939 znajdował się w pałacu przy ul. Matejki 4 – była to siedziba hr. Leona Pinińskiego, właściciela kolejnej lwowskiej prywatnej kolekcji sztuki. Piniński w swym barwnym życiu był m.in. namiestnikiem Galicji, profesorem uniwersyteckim, członkiem austriackiej izby panów, ale bywało, iż wiódł żywot... artysty cygana. Jego lwowski pałacyk był „azysem natchnień artystycznych” dla niejednego twórcy, szczodrościowością zaś mógł ten namiestnik o duszy artysty konkurować z pierwszymi mecenasami sztuki Galicji – większą część swojej kolekcji przekazał do zbiorów wawelskich i do Ossolineum. Niestety, z dużym zawstydzeniem muszę poinformować, iż zapomniany grób Ćwiklińskiego, nawet bez tabliczki, znajduje się na zakopiańskim cmentarzu przy ul. Nowotarskiej.

Abraham Neuman (1873–1942) był zakopiańczykiem sezonowym – mieszkał pod Giewontem w latach 1908–1913. Malował początkowo głównie widoki Tatr. Zdobył uznanie jako pejzażysta, jego twórczość cechował emocjonalny stosunek do przyrody. Swoje prace prezentował w Zakopanem w 1902 r. i w 1920 r. Dorobek twórczy artysty zachował się w różnych muzeach w Polsce, a także w Izraelu, gdzie również są przechowywane jego prace tatrzańskie. We Lwowie znajduje się pejzaż Naumana, *Schronisko przy Morskim Oku* z 1910 r. Obraz ten należał do Zbiorów Bolesława Orzechowicza, które stanowiły wydzieloną kolekcję Muzeum Narodowego im. Jana III Sobieskiego. Gdy w 1919 r. Orzechowicz przekazywał swe zbiory, zaznaczył, że jeżeli w przyszłości Lwów nie będzie należał do Polski, jego kolekcja ma być przewieziona na Wawel.

Z pracami aktywnego twórczo od pierwszych lat XX w. **Stefana Filipkiewicza (1879–1944)**, pejzażysty inspirowanego się krajobrazami tatrzańskimi i podgóorskimi, specjalisty od malowania topniejącego śniegu, możemy zapoznać się w wielu muzeach w Polsce. W pałacu

Łozińskich we Lwowie zachowało się także kilka prac tego artysty, m.in. namalowany w 1930 r. obraz *Tatry*. Natomiast z tematów podtatrzańskich – obraz olejny *Dolina Dunajca w deszczu*.

Także **Michał Wywiórski-Gorskin (1861–1926)** jest autorem popularnego tematu malarskiego z polskiego Podtatrza – *Ruiny zamku w Czorsztynie* z 1911 r. Praca znajduje się w zbiorach przy ul. Stefanyka 3.

Krajobrazu podtatrzańskiego możemy dopatrzeć się również w innym obrazie przechowywanym w lwowskiej galerii – *Pejzażu z kopkami Stanisława Kamockiego (1875–1944)*. Autor spoczął na Pęksowym Brzyzku, w miejscu, gdzie malował swój ostatni obraz. Zmarł na serce przy pracy, utrwalając na płótnie zakopiański stary cmentarz. Kamocki, podobnie jak Neuman i Filipkiewicz, był uczniem Jana Stanisławskiego.

Z kręgu malarzy, którzy z miasta nad Pętlwią wyruszyli w Tatry, wywodzi się jeden z najwybitniejszych autorów portretów górali, **Andrzej Bronisław Grabowski (1833–1886)**. Bywał na Podhalu od końca lat pięćdziesiątych XIX w. Prawdopodobnie w Lwowskiej Galerii Sztuki znajduje się namalowana przez niego w 1858 r. akwarela *Stanisław Tarnowski w stroju góralskim*. Praca ta bowiem do roku 1939 – jak podaje Grzegorz Niewiadomy – była własnością, połączonego z Ossolineum, Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie. Grabowski jest także autorem akwareli *Góral przygotowujący się do strzału*, która do 1939 r. wchodziła w skład kolekcji Tarnowskich we Wróblewicach koło Drohobycza. W latach 1862–1865 powstało pięć portretów górali, obrazów w swoim rodzaju bezkonkurencyjnych w całych dziejach malarstwa tatrzańskiego. Ocalały z nich trzy, dwa zaginęły. Wiadomo, iż jeden – portret *Jaśka Pokusy z Kościelisk* – znajdował się do 1939 r. w lwowskich zbiorach prywatnej galerii Międzyńskich-Dzieduszyckich, zgromadzonych w pałacu przy ul. Kurkowej 15, jest zatem wielce prawdopodobne, iż portret ten wzbogacił zbiory pałacu Łozińskich.

Również **Juliusz Kossak (1824–1899)**, powszechnie kojarzony ze scenami z końmi i malarstwem batalistycznym, był autorem serii akwarelowych portretów górali i góralek. Jeden z nich, *Góral* z 1856 r. widnieje na liście zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki. Z innych portretów górali należy wymienić jeszcze dwa: *Młody góral* i *Góral z fajką*. Ich autorem jest urodzony w Nowym Targu **Hipolit Lipiński (1846–1884)**.

Na zakończenie tej wyliczanki malarstwa portretowego dodam, iż w zbiorach lwowskiej galerii zachowały się także autoportrety dwóch malarzy, których wątki biograficzne są wpisane w dzieje naszego regionu. Pierwszy z nich to namalowany przed 1909 r. *Autoportret Karola Homolacsa (1874–1962)*, malarza związanego z krakowskim środowiskiem twórczym, wnuka właścicielki zakopiańskich Kuźnic, Klementyny Homolacsovej. Drugim jest *Autoportret z kwiatami szalwi* z 1909 r., **Kazimierza Sichulskiego (1879–1942)**, znanego czytelnikom literatury tatrzańskiej autora 48 karykatur osób związanych z Zakopanem i Tatrami.

W roku 1895 do kamienicy nr 5 przy ul. 3 Maja we Lwowie Jan Gwalbert Pawlikowski przeniósł zbiory rodziny Pawlikowskich. W kolekcji były także eksponaty związane z Tatrami. W 1921 r. cenna kolekcja została przekazana w wieczysty depozyt do Ossolineum. Po-

śród zgromadzonych tam do 1939 r. obrazów znajdowały się akwarele: *Zakopane*, *Kościelisko*, *Czarny Dunajec*, które obecnie mogą być przechowywane w magazynach lwowskiej galerii. Ich autorem jest **Teofil Czystkowski (1790–1841 lub 1848)**, lwowski rysownik i malarz amator, który odwiedzał Tatry już na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XIX w.

W galerii miasta pod Wysokim Zamkiem znalazła się jedna z prac **Rafała Malczewskiego (1892–1965)**, malarza, literata, taternika, autora wspomnień *Pępek świata*. Wielbiciele jego oryginalnej twórczości malarskiej może będą mogli kiedyś podziwiać akwarelę *Zima w górach*, która obecnie przechowywana jest w magazynach.

W zbiorach lwowskiej galerii znajdują się także rzeźby. Z naszego punktu widzenia na szczególną uwagę zasługują trzy z nich: *Gazda*, *Kosiarz* i *Góral*. Autorem tych prac jest **Wojciech Brzega (1872–1941)**, zakopiański rzeźbiarz, snycerz, pisarz i pedagog, przez wiele lat współpracujący ze Stanisławem Witkiewiczem.

Po II wojnie światowej polscy muzealnicy, z pomocą pozostającego we Lwowie prof. Mieczysława Gębarowicza, podejmowali heroiczne próby przywiezienia do polskiego zbiorów, gromadzonych w tym mieście przez wiele pokoleń i mających duże znaczenie dla polskiej kultury. Oczywiście zabiegi te objęły także zbiory lwowskiej Galerii Sztuki. Stosowane przez komisję radzieckiej Ukrainy kryteria zakwalifikowania danej pracy do przekazania jej stronie polskiej były bardzo oryginalne. Przytoczę najbardziej jaskrawy przypadek, dotyczący szkicu **Jana Stanisławskiego (1860–1907)**, przedstawiającego widok Zakopanego. Jeden z najwybitniejszych polskich pejzażystów, nawet gdyby posiadał dar profetyzmu, nie przepowiedziałby pewnie, iż powodem pozostawienia jego zakopiańskiej pracy we Lwowie będzie fakt, iż kurort pod Giewontem skojarzy się sowieckiemu komisarzowi z „wielkim wodzem rewolucji” – Leninem.

To tylko próba błysnięcia reflektorem w mrok piwnic i magazynów, w których zakończyła się wojenna odyseja niejednego dzieła polskiej sztuki pejzażowej. Na dawnych Kresach Rzeczypospolitej ocalało wiele dzieł polskich artystów, także inspirowanych Tatrami. Być może zrodzi się inicjatywa, aby prace zgromadzone we Lwowskiej Galerii Sztuki, zarówno o tematyce tatrzańskiej, jak też prezentujące inne zakątki Karpat, wystawiać w jednej z jej sal lub jakimś oddziale tej galerii. Wszak tematyka huculska, na równi z podhalańską, była natchnieniem dla wielu twórców. Ziszczenie tej idei byłoby realizacją części testamentu Stanisława Vincenza, który w przesłaniu zawartym w swych powieściach zwracał uwagę na kulturotwórczą rolę mozaiki narodowej, osiadłej wzdłuż łuku Karpat.

Optymizmem napawa także fakt, iż coraz częściej możemy te zapomniane prace, także tatrzańskie, podziwiać na wystawach organizowanych w różnych miastach Polski. W tym kontekście warto dodać, że redakcja „Tatr” podjęła pierwsze kroki, aby zorganizować ekspozycję obrazów związanych tematycznie z naszymi najwyższymi górami, a nieoglądanych w Polsce od sześćdziesięciu kilku lat. □

Profesor Oswald Balzer – wielki uczony i patriota

W roku 2008 mija 75. rocznica śmierci profesora Oswalda Balzera, urodzonego na Kresach i całym życiem dorosłym związanego ze Lwowem. Jest to zatem dobra okazja, aby przypomnieć jego postać i dokonania czytelnikom „Semper Fidelis”.

Kim był, czego dokonał i czym zasłużył sobie na pamięć potomnych? Oswald Marian Balzer urodził się 23 stycznia 1858 r. w Chodorowie, na Ziemi Czerwieskiej. Ojciec Franciszek był urzędnikiem austriackim, matka – z domu Kloss, wychowywała czwórkę dzieci. Rodzina miała korzenie niemiecko-austriackie, ale, jak wiele podobnych żyjących w ówczesnej Galicji, była już zasymilowana. Kultura polska silnie oddziaływała na przybyszów z zewnątrz, którzy rychło z ewangelików stawali się katolikami, a równocześnie często gorącymi patriotami polskimi. Tak więc Franciszek jako naczelnik powiatu najpierw w Brzeżanach, a później w Chodorowie sprzyjał młodzieży biorącej udział w powstaniu styczniowym, za co został usunięty z posady.

W dzieciństwie Oswald przeszedł ciężką szkarlatynę, po której pozostał kaleką. Dzięki kochającej matce nie utracił pogody ducha, która cechowała go przez całe życie. Z powodu przebytej choroby naukę w szkole podstawowej, zwanej wtedy trywialną, rozpoczął z dwuletnim opóźnieniem. Po jej ukończeniu został zapisany do gimnazjum im. Franciszka Józefa (później Stefana Batorego). Było to wówczas jedyne polskie gimnazjum we Lwowie, mieszczące się początkowo w klasztorze oo. bernardynów. W szkole tej uczyli wybitni pedagodzy, m.in. Zygmunt Samolewicz, Jan Kruszyński, Franciszek Próchnicki czy Tomasz Soltysik, którym Balzer zawdzięczał wiele. Uczył się zresztą znakomicie i przez wszystkie lata nauki był prymusem. Ulubionymi jego przedmiotami były języki: polski, niemiecki, łacina i greka oraz historia. Raz tylko otrzymał ocenę odpowiednią... z zachowania, a to z powodu przyłapania go przez dyrektora na zabronionym „spacerze z panienką”. Balzer był wesół i koleżeński. Adam Sołowi, późniejszy profesor medycyny Uniwersytetu Lwowskiego, wspominał: *Nie było lepszego przyjaciela i kolegi nad śp. Oswalda. Zawsze pogodny, serdeczny i uczynny. (...) Wszyscy jego koledzy Ignęli do niego z największą serdecznością, gdyż nigdy nikomu nie odmówił swojej pomocy.*

Warto dodać, że koleżeństwo kwitujące w murach gimnazjum nie znało ograniczeń wypływających z różnic wyznania, rasy czy narodowości.

W latach szkolnych parał się Oswald Balzer poezją: pisał wiersze i sztuki sceniczne publikowane następnie w różnych pismach, a także tłumaczył na język polski fragmenty „Iliady” Homera. Jego twórczość rozwijała się pod wpływem lektury prac Antoniego Mateckiego i Hipolita Cegielskiego. Profesor Wilhelm Bruchnalski, historyk literatury, z uznaniem wyrażał się o dokonaniach swego kolegi w dziedzinie poezji. Jako gimnazjalista Oswald Balzer wspomagał materialnie rodziców udzielając korepetycji. U zamożnej rodziny jednego ze swych uczniów, mieszkającej w Sokalu nad Bugiem, spędzał parokrotnie wakacje.

Po maturze, w roku 1878, Balzer zapisał się na wydział prawa i administracji Uniwersytetu Lwowskiego.

Równocześnie uzupełniał studia na wydziale filozoficznym, gdzie słuchał wykładów i pracował na seminarium prof. Ksawerego Liskego. W 1881 roku udał się do Krakowa, aby na Uniwersytecie Jagiellońskim kontynuować studia pod kierunkiem prof. Michała Bobrzyńskiego. Jako student należał do organizacji Czytelnia Akademicka, był też członkiem Bratniej Pomocy Słuchaczy Wszechnicy Lwowskiej. W 1883 r. uzyskał doktorat, a następnie odbył jeszcze studia uzupełniające w Berlinie. W 1884 r. habilitował się we Lwowie na podstawie pracy *Geneza trybunału koronnego*. Publiczny wykład habilitacyjny na temat sądów kapturowych w dawnej Polsce, wygłosił z ogromną swadą w sali starego uniwersytetu przy ulicy św. Mikołaja we Lwowie.

Kariera naukowa Oswalda Balzera rozwijała się szybko i obfitowała w liczne dzieła o dużej wartości badawczej. W 1887 r. O. Balzer został profesorem nadzwyczajnym, a w 1890 r. – zwyczajnym. W tym czasie wykladał historię ustroju Polski, przy czym trzeba podkreślić, że ten termin został właśnie przez niego wprowadzony do nauki polskiej. Dzięki niemu także powstała pierwsza w Polsce katedra uniwersytecka historii prawa polskiego. Jako profesor UL pełnił O. Balzer dwukrotnie funkcję dziekana. W 1895 r. został rektorem i z tego tytułu wchodził w skład galicyjskiego Sejmu Krajowego.

Ogromnemu zamięłowaniu do pracy naukowej i wielkiej pracowitości prof. Balzera zawdzięcza nauka polska wiele cennych dzieł, wśród których znajdują się: *Genealogia Piastów*, *Corpus iuris Polonici*, *Królestwo Polskie 1295–1370*, *Skarbiec i archiwum koronne w dobie pojągiellońskiej*, *Narząd w systemie danin książęcych pierwotnej Polski*, *Stolica Polski 963–1138*. Z tych dzieł na szczególne uznanie zasługuje niewątpliwie *Genealogia Piastów*. O niej to napisał uczeń prof. Balzera i sam znakomity uczony, prof. Przemysław Dąbkowski, iż „wyrasta ponad całą działalność pisarsko-naukową” jego mistrza, gdyż dzieło to „świeci jakby gwiazda pierwszorzędnej wielkości i siły, owoc długoletnich poszukiwań i dociekań, oparty na głębokich i wyczerpujących studiach, dzieło jakim nie każda nauka europejska może się poszczycić”. Brak miejsca w tak szczupłym artykule nie pozwala szerzej nakreślić ogromnego dorobku naukowego prof. Balzera: obejmuje on ogółem prawie 250 publikacji! Pragnę jedynie dodać, że jest on niewątpliwie rezultatem szczególnego umiłowania pracy badawczej, niezwykle pracowitości, a zarazem nadzwyczajnych zdolności tego uczonego.

Jednak, aby osiągnąć tak wspaniałe wyniki, przeszedł Oswald Balzer niezwykle ważny etap pracy, jakim była archiwistyka. Już bowiem w 1880 r. został on aplikantem Archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie, którego dyrektorem był wtedy K. Liske. Po nim także przejął tę funkcję w 1891 roku. Poziom naukowy archiwum stał bardzo wysoko i panowała w nim, jak to określił wieloletni jego pracownik, czysta i wzniosła atmosfera naukowa. Podczas pracy O. Balzera w Archiwum Bernardyńskim powstało dzieło pt. *Kancelarie i akta grodzkie w wieku XVIII*. Za jego kierownictwa powiększył się również znacznie zasób archiwaliów o liczne depozyty gmin miejskich i wiejskich oraz o akta sądowe

polityczne polskich ruchów niepodległościowych w obrębie Galicji z lat powstań narodowych XIX wieku.

O. Balzer posiadał ogromne osiągnięcia na polach działalności wydawniczej, redakcyjnej i pedagogicznej. W tej pierwszej na wyżyny wznosił się ogłaszając zbiór polskich ustaw średniowiecznych *Corpus iuris Polonici*, które to dzieło P. Dąbkowski określił jako „wzór trudno osiągalny umiejętności edytorskiej, posuniętej do najwyższych granic”. W działalności redakcyjnej Balzera podnieść należy głównie redagowanie „Kwartalnika Historycznego”. Był też wytrawnym pedagogiem, który przez 44 lata prowadzenia seminarium uniwersyteckiego zapalił do pracy naukowej i wychował duże grono późniejszych znakomitych uczonych, spośród których, obok wspomnianego P. Dąbkowskiego pragnę wymienić jeszcze Włodzimierza Stesłowicza, Franciszka Jaworskiego, Władysława Semkowicza, Adama Skalkowskiego, Adama Szelągowskiego, Olgierda Górke, Helenę Polackówną, Jana Rutkowskiego, Józefa Widajewicza i Zygmunta Wojciechowskiego. Na swych uczniach umiał prof. Balzer przełać swój zapal do nauki, do pracy ścisłej, metodycznej, rzetelnej, kładąc przy tym silny nacisk na czystość i poprawność języka. Prof. Balzer wypracował sobie system pracy seminaryjnej wzorowany częściowo na sposobie prowadzenia seminarium przez swego mistrza – Liskego. Nie dawał uczestnikom seminarium do opracowania referatów, nie stosował czytania i interpretacji pomników prawnych, lecz od razu dawał im do opracowania teksty źródłowe zwracając szczególną uwagę na stronę językową, tak trudną w wypadku dokumentów pisanych łaciną średniowieczną. Puszczal zatem członków seminarium bezpośrednio „na głęboką wodę”, jak się wyraził jeden z nich. Gdy uznał, że praca seminarzysty nadaje się do druku, poświęcał jej prof. Balzer wiele swego czasu i trudu.

Bardzo ważną stroną działalności prof. Balzera była jego praca na polu organizacji nauki. Pod koniec 1900 r. powołał on do życia Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej. Działalność tej instytucji rozwijała się głównie w kierunku wydawniczym; w okresie swego istnienia Towarzystwo ogłosiło 64 prace. Podjęło też cenną inicjatywę zakładania bibliotek prowincjonalnych w Galicji i w tym celu zbierało książki. W 1923 r. przekazało ono 40 tys. tomów Towarzystwu Biblioteki Publicznej w Łucku na Wołyniu; dublety trafiły do bibliotek filialnych w Krzemieńcu, Równem i Włodzimierzu. Po 20 latach istnienia TPNP prof. Balzer przekształcił je w organizację naukową wyższego rzędu, Towarzystwo Naukowe. W czasie 12 lat, kiedy O. Balzer był jego prezesem, przedstawiono prawie 700 referatów i opublikowano przeszło 150 prac ze wszystkich dziedzin wiedzy.

Jednak obraz tego wielkiego uczonego nie byłby pełny, gdyby pominąć jego postawę obywatelską i patriotyczną. I tu bowiem uwidoczniły się wielkie jego zalety: erudycja, świetne pióro i krasomówstwo. W 1897 r. głośny stał się list otwarty Oswalda Balzera do niemieckiego uczonego Teodora Mommsena, w którym z wielką godnością i znakomitą argumentacją przeciwstawił się ubliżającej narodom słowiańskim wypowiedzi. Na łamach *N.F.Presse* Mommsen nazwał Słowian „apostolami barbarzyństwa, którzy niemiecką pracę półtysiąca lat pogrzebać pragną w przepaściach swojej dzikości”. Swym listem otwartym zyskał prof. Balzer szacunek rodaków, a dwa miasta czeskie nadały mu obywatelstwo honorowe.

W tym miejscu wspomnę o jego stosunku do najbliższego nam narodu słowiańskiego, do Ukraińców. Stosunek ten zmieniał się wraz z upływem czasu. Początkowo nie był przychylny, na co wpływ miały głównie rozruchy „Rusinów” na Uniwersytecie Lwowskim. Prof. Balzer był przeciwny utworzeniu odrębnego uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, względnie utrakwizacji* istniejącego. Jednak w stosunku do studentów Rusinów zachowywał bezwzględny obiektywizm. W jego seminarium uczestniczyli m.in. dwaj późniejsi historycy ukraińscy, prof. Stefan Tomaszewski i prof. Bohdan Barwiński. Po I wojnie światowej prof. Balzer został członkiem Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki we Lwowie, brał też udział w uroczystościach jubileuszowych uczonych ukraińskich. Na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Naukowego w 1921 roku wypowiedział się za pełną swobodą rozwoju nauki ukraińskiej, obok polskiej, w Małopolsce Wschodniej.

Wybitną rolę odegrał prof. Balzer w sporze z Węgrami o Morskie Oko. Oto w ostatnich dwu dziesięcioleciach XIX w., odkąd panem dóbr jaworzyńskich został książę Ch. Hohenlohe, a właścicielem Zakopanego – hr. Wł. Zamoyski, rozgorzał trwający już od pewnego czasu konflikt o ten klejnot Tatr. W 1902 r. w Gruz obradował sąd rozjemczy mający rozstrzygnąć jak powinna przebiegać granica między Węgrami a austriacką Galicją na spornym obszarze. Węgrzy domagali się ustalenia jej w ten sposób, że biegnąc od Rysów przecinała Czarny Staw i Morskie Oko. Powoływali się przy tym na prawa historyczne. Jednym z obrońców ze strony Austrii został prof. Balzer. Rozumiał on, że wprowadzie formalnie broni praw państwa zaborczego, ale w istocie idzie o obronę praw Polski do tego, od wieków, skrawka naszej Ojczyzny. Dlatego przygotował opartą na drobiazgowej analizie źródeł historycznych obronę, a jego mowa zajęła aż 5 posiedzeń. Zrobiła ona na wszystkich wielkie wrażenie. Po procesie wygranym przez stronę galicyjską O. Balzer wyznał: „Jeżeli kiedy, to w tym wypadku, miałem sposobność stwierdzić, jak wielką potęgą jest miłość. Cała siła moich wywodów (...) zrodziła się stąd, że się sprawą przejął, że wierzył w jej świętość, że ją ukochał”.

Jest wiele innych przykładów patriotycznej postawy Profesora, o których ze względu na szczupłość tego artykułu nie wspomnę. Dodam tylko, dla pełniejszego obrazu tego człowieka, że obce mu były pragnienia zdobywania zaszczytów wykraczających poza sferę naukową. Dlatego też, podczas audjencji u cesarza Franciszka Józefa I, odrzucił oferowaną jemu, lub komuś z jego rodziny, nagrodę za obronę interesów Austrii w sporze o Morskie Oko. „Osobliwy z pana człowiek” – stwierdził wówczas sędziwy cesarz. Uczniowie i znajomi O. Balzera godnie podkreślali, że cechowały go: niezrównana pracowitość, przesadna wręcz skromność, wielka uczynność i koleżeńskość. Był też człowiekiem głęboko religijnym, Tak z przekonania, jak i z tradycji rodzinnej. Mimo ułomności fizycznych (kalectwo i rozwijająca się od młodości wada słuchu) był pogodny, dowcipny. Prof. Oswald Balzer był żonaty z Leokadią z Ludwików, z którą miał córkę Helenę. Całe niemal życie związany był ze Lwowem, w którym mieszkał 64 lata. Tu też zakończył życie 11 stycznia 1933 r. Na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie złożono jego ciało, wzniesiony został grobowiec, na którym umieszczono napis łaciński: *Deo et patriae serviebat*.

* utrakwizacja – nauczanie równoległe w dwóch różnych językach

Kresowiacy



ŻARÓW, 21 października 2008 r. W kaplicy cmentarnej w Żarowie zakończyła się uroczysta Msza św. – sprawowana przez ks. inf. Kazimierza Jandziszaka ze Świdnicy, opiekuna duchowego kresowian – w intencji wszystkich kresowian i śp. Kazimierza Żurowskiego: obrońcy Lwowa i legionisty, zesłańca w głąb ZSRR, odznaczonego Krzyżem za Obronę Lwowa, odznaką „Orlęta”, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości, który zmarł nagle w 1947 r. podczas odwiedzin swoich krewnych w Żarowie i tu został pochowany. Na zdjęciu: poczty sztandarowe organizacji i szkół, które towarzyszyły mszy, opuszczają kaplicę i kierują się w głąb cmentarza.

pamiętają!

Krewna żony śp. Kazimierza Żurowskiego p. Teresa Konopka przedstawiła drogę życiową Zmarłego. Wyraziła wdzięczność wszystkim, którzy zaopiekowali się Jego grobem w Żarowie.



W drodze do grobu śp. K. Żurowskiego: burmistrz Żarowa Elbieta Grundkowska, prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski, prezes świdnickiego Oddziału Towarzystwa Karol Liwirski, krewna Zmarłego p. Teresa Konopka, kresowianie z Żarowa i okolic, kombataneci, młodzież szkolna ze swoimi nauczycielami, harcerze.



Podczas uroczystości na cmentarzu orkiestra zagrała pieśni legionowe



Ks. inf. K. Jandzszak, w towarzystwie proboszcza Piotra Wyżydręga, święci nowy nagrobek na grobie śp. Kazimierza Żurowskiego i sąsiedni śp. Michaliny Wróblowej, wdowy po nauczycielu gimnazjum we Lwowie. Przemawiali prezes TMLiKPW w Świdnicy K. Liwirski i burmistrz Żarowa L. Grundkowska. Na grobach złożono wiązanki kwiatów.

Nowe nagrobki na grobach Kazimierza Żurowskiego i na sąsiednim lwowianki Michaliny Wróbel (na zdjęciu) ufundował, na wniosek p. Janiny Maślaniec i popartej przez Oddział TMLiKPW w Świdnicy, Zarząd Główny TMLiKPW.

Uroczystość poświęcenia grobów połączona była z 90. rocznicą zwycięskich walk o polski Lwów oraz Świętem Niepodległości. W siedzibie Gimnazjum im. Jana Pawła II odbyło się spotkanie organizatorów uroczystości z gośćmi. Śpiewano piosenki lwowskie i legionowe, prym wiodł Adam Żurawski z bytomskiego kabaretu „Tyligentne Batiary”. Biblioteka miejska wzbogaciła się o książki i albumy o tematyce kresowej.



Teresa Konopka

Kresowiacy pamiętają!

Ponad 60 lat temu, w czerwcu 1947 r., miał skromny pogrzeb. Nie było orkiestry, salw kompanii honorowej, przemówień. Za trumną szła żona, jej ciotki i ich sąsiedzi. Żył 50 lat, nagła śmierć zaskoczyła go w Żarowie koło Świdnicy. A przecież miał spocząć wśród kolegów – 600 km na wschód – Na Campo Santo, najpiękniejszym cmentarzu wojskowym w Europie, tam, „gdzie lwowskie śpią orlęta”. Był legionistą i obrońcą Lwowa, za odwagę i przelaną krew w obronie swego rodzinnego miasta i niepodległej Polski otrzymał: Krzyż za Obronę Lwowa, odznakę „Orlęta”, Krzyż Walecznych, Krzyż Legionowy, Krzyż Niepodległości.

W niepodległej II RP śp. **Kazimierz Żurowski**, ur. 16.12.1897 r. wybrał służbę publiczną. W Policji Państwowej pracował na posterunkach nieopodal Lwowa, m.in. w Rodatyczach, Mszanie, a od 1930 r. w Gródku Jagiellońskim. W 1935 r. w kościele oo. Franciszkanów we Lwowie poślubił Janinę Gołębiowską, nauczycielkę, też lwowiankę. Nie mieli potomstwa. W ostatnich latach okupacji powrócił wyniszczony z głębi ZSRR. Po wojnie podjął pracę w krakowskim ZUS-ie. W czerwcu 1947 r. przyjechał z żoną do Żarowa w odwiedziny do samotnych ciotek żony (też lwowianek), z których jedna – śp. Eleonora Gołębiowska pracowała jako nauczycielka, a druga – Michalina była emerytowaną pracownicą „Ossolineum” we Lwowie.

Tu zmarł na atak serca i spoczął jako pierwszy po wojnie na miejscowym cmentarzu. Chociaż ojciec śp. Kazimierza był mistrzem rzeźbiarskim i właścicielem zakładu kamieniarskiego we Lwowie, synowi nie dane było otrzymać okazałego pomnika nagrobnego. Rodzinie udało się jednak umieścić na mogile napis: „legionista, obrońca Lwowa”. Te trzy słowa sprawiły, że po śmierci ciotek, sąsiadów, kresowiaczy i mieszkańcy Żarowa nie mijali tego grobu obojętnie. To na wniosek p. Janiny Maślaniec, przy poparciu TMLiKPW w Świdnicy reprezentowanego przez Prezesa Karola Liwirskiego, Zarząd Główny TMLiKPW podjął uchwałę i ufundował nowy nagrobek na mogile śp. Kazimierza Żurowskiego. Odnowiono też sąsiedni grób p. Michaliny Wróblowej, wdowy po nauczycielu gimnazjum we Lwowie.

W piękny słoneczny dzień 21.10.2008 r. w Żarowie odbyła się uroczystość poświęcenia odnowionych nagrobków połączona z 90. rocznicą walk o Lwów oraz Świętem Niepodległości II Rzeczypospolitej. Do grona organizatorów z TML dołączył Żarowski Ośrodek Kultury. Na uroczystość przybyli m.in.: Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu Andrzej Kaminski i sekretarz Jerzy Czyżycki, Prezes TMLiKPW w Świdnicy Karol Liwirski, władze lokalne z burmistrz UM w Żarowie Lidią Grundkowską, liczni kresowianie z Żarowa i okolic, weterani, harcerze, pedagodzy i młodzież szkolna. Orkiestra i poczty sztandarowe szkół i organizacji uświetniły uroczystość. Pan Michał Faściszewski z żoną zadbał o wyjątkową oprawę uroczystości we wszystkich szczegółach. Kresowianki pięknie przyozdobiły odnowione nagrobki. Książd infułat Kazimierz Jandziszak, opiekun duchowy kresowian, przybył ze



Kazimierz Żurowski

Świdnicy, aby w czasie uroczystej Mszy św. sprawowanej z miejscowym księdzem proboszczem Piotrem Ważydrągiem w intencji zmarłych śp. Kazimierza i Michaliny, wygłosić homilię przypominając zebranym trudną drogę do niepodległej ojczyzny. Po Mszy św. księża poświęcili odnowione nagrobki, a delegacje złożyły wiązanki kwiatów. Orkiestra zagrała pieśni legionowe. Nad grobami przemawiał wzruszony Prezes TMLiKPW ze Świdnicy Karol Liwirski dziękując wszystkim za pomoc w doprowadzeniu dzieła do finału. Podziękowania złożyły też: Burmistrz UM w Żarowie Lidia Grudkowska oraz krewna żony śp. Kazimierza Żurowskiego Teresa Konopka, która przedstawiła też Jego drogę życiową.

Po części oficjalnej przybyli goście zostali zaproszeni na poczęstunek w pięknej siedzibie Gimnazjum im. Jana Pawła II w Żarowie. Nie obyło się bez śpiewu piosenek legionowych i lwowskich, w których prym wiodł p. Adam Żurawski z bytomskiego kabaretu „Tyliгентne Batiary”.

Dla miejscowej biblioteki (na ręce pani burmistrz) złożono książki i albumy o tematyce kresowej, aby przypominały młodzieży piękno utraconych Kresów i trudną drogę Polaków do wolności.

Po tej pięknej uroczystości wielu jej uczestników na pewno częściej zmówi modlitwę za „Orlęta”, legionistów i mieszkańców Kresów, których często bezimiennie mogiły rozsiane są po całym świecie, a w Dzień Zaduszny na opuszczonych grobach zapłoną znicze. □

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Wanda Butowska

XI Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu 12–14 września 2008

XI Dni Lwowa i Kresów honorowym patronatem objęli: Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek i Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak.

Program obejmował wiele zdarzeń.

Na uroczyste spotkanie inauguracyjne przybyli zaproszeni goście: artyści ze Lwowa i Łucka, Nina Poremska prezes Towarzystwa Polskiej Kultury im. Tadeusza Kościuszki w Łucku, Emilia Chmielowa ze Lwowa – prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Stanisława Nowosad poetka ze Lwowa, konsul honorowy Ukrainy Łukasz Horowski, przedstawiciele władz miasta, gospodarz CK Zamek Marek Raczak.

Podczas tej uroczystości przyznano po raz drugi statuetkę Iwa „Leopolis Semper Fidelis”. W tym roku otrzymał ją profesor Andrzej Stelmachowski – wieloletni prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska działającego na rzecz Polaków mieszkających za granicami kraju,



Fot. Wanda Butowska

Zespół „Wołyńskie Słowiki” z Łucka

skiego, nawiązujący do tradycji „Wesołej Lwowskiej Fali”. Występy artystów, bardzo żywiołowe i radosne, rozbawiły publiczność zachęcając do wspólnego śpiewania. Po koncercie biesiada, przygotowana przez nasz Oddział i Restaurację Kresową, przy udziale młodzieży ze Szkoły Gastronomicznej. Do biesiady dołączył kolejny zespół – „Baniaki” z Brzegu, założony i prowadzony



Fot. Feliks Sikorski

Koncert na Starym Rynku
– solistka „Wołyńskich Słowików”

głównie na wschodzie. Laudację wygłosił Witold T. Machura. Niestety Profesor był nieobecny. Złotą Odznaką TMLiKPW udekorowano trzy osoby: Tadeusza Dobrzańskiego, Aldonę Rudzką i Annę Śliwińską. Dekoracji dokonał delegat Zarządu Głównego pan Mulka z Wrocławia. Pani Emilia Chmielowa wręczyła dyplomy uznania „za wieloletnią, pełną poświęcenia pracę na rzecz dobra Polaków we Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich, utrwalanie pamięci historycznej, za wierność, odwagę, patriotyzm i bohaterską postawę w imię polskiej racji stanu” Bożenie Łączkowskiej, Hannie Dobias-Telesińskiej oraz Stanisławowi Łukasiewiczowi.

W części artystycznej wystąpiły dwa zespoły: „Wołyńskie Słowiki” z Łucka pod kierownictwem artystycznym Antoniny Antonowej i Piotra Miłogrodzkiego działających w Towarzystwie Polskiej Kultury w Łucku i kabaret „Lwowska Fala” pod kierownictwem Edwarda Sosul-



Fot. Janusz Furmaniuk

Na „Pikniku” od lewej: Emilia Chmielowa, Stanisław Łukasiewicz, Stanisława Nowosad, NN, Hanna Telesińska, Stefania Kowalińska

przez Stanisława Milczanowskiego. Kapela grała ochozo, goście jedli i tańczyli.

Wszystkie trzy zespoły wystąpiły jeszcze dnia następnego podczas „Lwowskiego Pikniku”, a potem Wołyńskie Słowiki w Domu Kultury w Lesznie.

Przygotowano dwie wystawy: w holu Urzędu Wojewódzkiego „Secesja Lwowa i Kresów” w fotografii Zdzisława J. Zielińskiego z Wrocławia. Autor – założyciel Towarzystwa Miłośników Lwowa przygotował wystawę

dla uczczenia 20-lecia działalności Towarzystwa. Zbiór fotografii obejmuje szereg detali architektonicznych powstałych 100 lat temu w duchu secesji we Lwowie i innych miastach kresowych. W otwarciu wystawy wziął udział gospodarz Urzędu Wojewoda Piotr Florek.

Druga wystawa w Muzeum Henryka Sienkiewicza: „Luminarze nauki i ich hobby – profesor Andrzej Alexiewicz” – poświęcona pamięci Profesora, rodzionego lwowianina, wykształconego we Lwowie matematyka. Jego pasją było również malarstwo. Profesor był pierwszym prezesem Oddziału Poznańskiego Towarzystwa (od 1989 r.). Wystawa ta, to już kolejna w milej współpracy z zespołem Muzeum pod kierownictwem pani dyrektor Anny Błaszak.

W ramach naszych obchodów autor wystawy fotograficznej Zdzisław J. Zieliński na spotkaniu w Domu Polonii poprowadził gawędę o zawiłościach języka polskiego. Oczywiście mówiono także o „bałaku”.

Staraniem naszego Towarzystwa wydano tomik poezji „Gdzie jesteś Ojczyzno?” lwowianki Stanisławy

Nowosad, pod redakcją Stanisława Łukasiewicza i finansowym wsparciem pana dr. hab. Romana D. Taubera, rektora Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu. Autorka podpisywała tomiki podczas spotkań.

Były to niezapomniane chwile, pełne wzruszeń, wspomnień.

Dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy pomogli w organizacji.

Organizatorami byli: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu, współorganizatorami: Urząd Miejski, Biblioteka Raczyńskich, Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Restauracja Kresowa, Centrum Kultury ZAMEK. Patronat medialny objął: TVP Poznań, Głos Wielkopolski, Przewodnik Katolicki, Radio Emaus i Radio Merkury.

Serdecznie zapraszamy na kolejne „Dni” we wrześniu 2009 r. Szczegóły zamieścimy w internecie. □

Marian Orliński

III DNI LWOWA w Kielcach

Już po raz trzeci Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kielcach zorganizował DNI LWOWA.

W dniach 11–14 września br. mieszkańcy grodu nad Silnicą mieli możliwość zapoznać się z częścią bogatej kultury lwowskiej poprzez udział w imprezach przygotowanych przez organizatorów, a było w czym wybierać. Już w czwartek ok. 200 osób, przede wszystkim młodzieży, miało możliwość wysłuchać wspomnień senatora Adama Massalskiego, profesora Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, o swoich przodkach biorących udział w obronie Lwowa oraz informacji o bohaterskich Orłętach. Interesujące uzupełnienie wygłosił mgr Adam Pepasiński, historyk ze Szkoły Podstawowej im. Orłąt Lwowskich z Nowin, której uczniowie przygotowali wspaniały program artystyczny. Podczas imprezy ogłoszono Wojewódzki Konkurs Wiedzy o Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej organizowany dla szkół ponadgimnazjalnych wspólnie z Kuratorium Oświaty i III LO im. C. K. Norwida w Kielcach. Patronat nad Konkursem objęli Marszałek Województwa Świętokrzyskiego Adam Jarubas i Wojewoda Świętokrzyska Bożentyna Pałka-Koruba. Na wysokości zadania stanęła obsługa kawiarni Ruski Bar znajdującej się w Domu Środowisk Twórczych w Kielcach, gdzie odbywała się impreza, przygotowując tradycyjne dania lwowskie: studzieninę, pierogi i pasztety. Piekarnia Piekietko z Kielc specjalnie na tę okazję upiekła kilkanaście bochenków chleba z czarnuszką według starej receptury kulikowskiej, a ciastkarnia pana Ramiączka z Chęcin dostarczyła pączki z różą. Było dużo i smacznie. Wieczorem w kinie Moskwa zaprezentowano znakomitą komedię z 1936 roku „Będzie lepiej” ze Szczepkiem i Tońkiem ze zbiorów Filмотeki Polskiej.

W piątek organizatorzy zaprosili mieszkańców wieczorem do nowej siedziby Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, gdzie znany antykwariusz kielecki Andrzej Metzger, pomysłodawca „Głośniego Czytania Nocą”



Fot. Marian Orliński

Alicja Jabłońska podczas Głośniego Czytania Nocą w WBP w Kielcach 12.09.2008 r.

wspólnie z członkami Towarzystwa Miłośników Lwowa prezentowali fragmenty utworów literackich przybliżających klimat przedwojennego Lwowa. Prowadzący spotkanie rubaszny Wacław Mozer pochodzący z Łyczakowa wniósł wiele uśmiechów i radości. Przy okazji prezentowały swoje prace plastyczne lwowianka Lubow Radomska i Roksana Onyszczenko rodem z Kowla.

Uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej im. Ludomira Różyckiego w Kielcach pod kierunkiem pani Marty Złotnickiej przygotowali wspaniały koncert starych piosenek lwowskich w nowej aranżacji. Dla wielu widzów była to okazja do wspólnego śpiewania. Na koniec tego wieczoru Tylligentne Batiary pokazały próbkę gwary i humoru lwowskiego.



Fot. Marian Orliński

Narodowy Teatr Polski z Lwowa po spektaklu „Wesele” S. Wyspiańskiego 14.09.2008 r.

W niedzielę w kościele Świętej Trójcy w Kielcach odbyła się uroczysta msza w intencji księdza Józefa Umińskiego, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i wykładowcy kieleckiego Seminarium Duchownego. Pięknie zaprezentowała się młodzież z Nowin i Stopnicy ze szkół noszących imię Orłąt Lwowskich przysyłając pocztę sztandarową. Była to dla nich i wszystkich uczestników wspaniała lekcja historii i patriotyzmu. A wieczorem w WDK Polski Teatr Narodowy ze Lwowa zaprezentował sceny z „Wesela” S. Wyspiańskiego w reżyserii wieloletniego dyrektora Teatru Zbigniewa Chrzanowskiego. Wspaniała polszczyzna i wysoki kunszt artystyczny urzekły licznie zgromadzoną widownię, wśród których wyróżniała się około 40-osobowa grupa młodzieży z Sobkowa pod wodzą swojego dyrektora Stanisława Osowskiego. Tam tworzy się załazek młodzieżowego koła Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Jako ciekawostkę

trzeba dodać, że lwowscy artyści zaprezentowali kilka strojów ze spektaklu „Wesele”, które otrzymali z kieleckiego Teatru im. S. Żeromskiego w końcu lat sześćdziesiątych, nieźle do dziś zachowanych.

III DNI LWOWA w Kielcach na kilka dni opanowały miasto, a było to możliwe dzięki życzliwości wielu osób i instytucji, które przekazały środki finansowe na ich organizację. Przede wszystkim docenić trzeba władze miasta z Prezydentem Wojciechem Lubawskim na czele, który przyjął patronat honorowy i pokrył dużą część kosztów. Dużą pomoc organizatorzy uzyskali od drugiego patrona Marszałka Województwa Świętokrzyskiego Adama Jarubasa oraz szefowej oddziału świętokrzyskiego Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód pani Haliny Woźniak. Dołożyły się firmy kieleckie: Hydrogeoteknika, Wodociągi Kieleckie, Megaterm Plus, Wtórpol, Geo Min i Geol-Min, Targi Kielce i Bank Spółdzielczy. Pomoc okazało również Stowarzyszenie Wspólnota Polska.

Patronat honorowy już po raz trzeci objął Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski, który tym razem nie mógł przyjechać, ale na bieżąco śledził każdy dzień prosząc o relacje telefoniczne.

Można stwierdzić, że zapał i duży wysiłek organizacyjny Zarządu Oddziału Kieleckiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich opłacił się, bowiem we wszystkich imprezach wzięło udział mnóstwo mieszkańców Kielc w różnym wieku i sporo z nich wyraziło chęć uczestnictwa w pracach Towarzystwa. Tym samym jest nadzieja, że grono miłośników tych pięknych ziem będzie się powiększać. Jest to optymistyczna wiadomość tym bardziej, że Oddział Kielecki w marcu 2009 roku obchodzić będzie jubileusz dwudziestolecia działalności. A za rok już zaprasza na IV DNI LWOWA. □

Bogusława Romaniewska

Pomnik Pierwszego Polskiego Skauta w Tarnowie

Postać Andrzeja Małkowskiego, założyciela pierwszych skautowych drużyn na ziemiach polskich zasługuje na utrwalenie w narodowej pamięci i na stawianie młodym pokoleniom jako wzoru najszlachetniejszego patrioty, posłańca służby Ojczyźnie i wychowawcy młodzieży.

On to organizując pierwsze drużyny skautowe w 1911 r. we Lwowie, rozpalil żagiew, od której płomień ogarnął wszystkie zabory Polski. Stało się to mimo kordonów i dławienia wszelkich organizacji patriotycznych przede wszystkim w zaborze rosyjskim i pruskim.

W bieżącym, 2008 roku minęło 120 lat od urodzin Pierwszego Polskiego Skauta, a w przyszłym roku przypada 90 rocznica jego śmierci, poniesionej w katastrofie statku w Cieśninie Messyńskiej. Zginął podczas wykonywania misji specjalnej na rozkaz generała Hallera, mającej na celu przedostanie się z Francji do Odessy, aby organizować powrót Polaków z terenu rosyjskiego



Fot. Marcin Czajka

Pomnik Andrzeja Małkowskiego w Tarnowie

do Małopolski. Nie dane mu było wychować syna i stworzyć spokojnego ogniska rodzinnego.

Losy organizacji młodzieżowych na przestrzeni tych lat były burzliwe, a wyzwania dla młodych ludzi niezwykle odpowiedzialne. Skauci – harcerze walczyli w Legionach, w Obronie Lwowa, Powstaniach Śląskich, wojnie bolszewickiej, a później jako żołnierze Szarych Szeregów i innych organizacji stanęli do walki o wolną Ojczyznę. Wielu z nich oddało swe życie, wielu spotkała nieczarna niesprawiedliwość.

Nadeszły lata, kiedy harcerzom założono na szyję czerwone chusty, a wzorem ich miał być nie skaut lecz sowiecki pionier.

Przetrwiała jednak idea i tradycje skautingu i harcerstwo po latach mogło znów się odrodzić. Stało się to dzięki ludziom, którzy nie zapomnieli o złożonym niegdyś przyrzeczeniu i którzy harcerzami zostali na całe życie.

Andrzej Małkowski przebywał i działał w wielu miejscach Polski, w tym także w Tarnowie.

Młody Andrzej, po latach spędzonych w warszawskich szkołach pozostających pod presją władz zaboru rosyjskiego, w 1901 roku przybył do Tarnowa, gdzie rozpoczął naukę w Wyższej Szkole Realnej. Po roku przeniósł się do Krakowa – miasta, które określił jako „duchową stolicę Polski”, a w 1906 roku był już we Lwowie i tam nadal poszukiwał właściwej drogi dla swej niepospolitej aktywności. Wcześniej zetknął się z zainicjowanym przez Wincentego Lutosławskiego ruchem Eleusis, sam stał się członkiem tej organizacji, zaangażował się też w tajną działalność niepodległościową. W tym czasie działały organizacje strzeleckie i sokole, które w istocie przygotowywały młodzież do służby wojskowej.

Andrzej rozpoczął studia na Politechnice, uczęszczał także na szereg innych wykładów, łącząc jednocześnie obowiązki Elsa, Sokoła i Zarzewiaka. We Lwowie poznał swoją przyszłą żonę, Olgę (Oleńkę) Drachnowską.

Pod koniec 1909 roku otrzymał polecenie (jako karę za uchybienie w obowiązkach organizacyjnych) przetłumaczenia wydanego w 1908 r. dzieła Baden-Powella o tytule „Scouting for boys”. Z dużymi oporami, pokonanymi pod wpływem kolejnego nakazu, zabrał się do przekładu dzieła, które stało się dla niego przewodnikiem w życiu.

Cnoty skauta to nie tylko karność, obowiązkowość, sprawność, pracowitość, uczynność itp. ale także i przede wszystkim służenie ojczyźnie, co w owych czasach, dla Polaka oznaczało walkę o niepodległość.

28 lutego 1911 roku, we Lwowie uchwalono wprowadzenie drużyn skautowych do „Sokoła”.

22 maja 1911 roku powstały pierwsze cztery drużyny.

Na podstawie przetłumaczonego dzieła, Andrzej opracował szereg wykładów, które w wielkiej konspiracji rozprowadzono we wszystkich zaborach. Materiały te dotarły również do Tarnowa, gdzie stworzony był podatny grunt uformowany przez „Sokoła”.

5 listopada 1911 roku Andrzej Małkowski osobiście przybył z wykładem do Tarnowa.

W gronie witających go skautów był Karol Braun – prezes Sokoła. Jego syn, Jerzy, niezłomny harcerz, ułożył później słowa do najpopularniejszej i jednej z naj-



Przy cokole pomnika Andrzeja Małowskiego podczas uroczystości podpisania aktu erekcyjnego. Od lewej: Prezydent Miasta Tarnowa Ryszard Ścigała, organizator phm. Marek Popiel, Przewodniczący Rady Miasta Ryszard Żądło, Prezes Oddziału TMLiKPW Halina Żmuda, Wiceprezydent Miasta Tarnowa Dorota Skrzyniarz

piękniejszych pieśni harcerskich „Płonie ognisko i szumią knieje”. Wizyta w Tarnowie zakończyła się przeglądem pierwszych drużyn skautowych i ćwiczeniami terenowymi.

Andrzej Małkowski w Tarnowie i okolicach bywał wielokrotnie, to przecież miasto leżące na trasie ze Lwowa do Krakowa, miasto przy szlaku legionowym, na którym Andrzej także pozostawił swój ślad. Podczas I wojny światowej zmuszony był do ucieczki z Zakopanego, opuszczenia bliskich sercu stron, przedostania się przez Wiedeń, Szwajcarię, Anglię do Ameryki. Podjął



Uroczystość podpisania aktu erekcyjnego pomnika Andrzeja Małowskiego. Od lewej: Marek Popiel, Halina Żmuda, Zbigniew Żmuda wśród tarnowskich harcerzy

tam działalność emigracyjną i wciąż poszukiwał możliwości wstąpienia do regularnej armii, co wymagało roztania się na długi czas z rodziną, podjęcia kolejnych szkoleń, gigantycznej pracy i wyrzeczeń.

W Tarnowie – mieście, z którym Andrzej Małkowski miał szereg kontaktów, środowisko harcerzy wiernych złożonemu przyrzeczeniu istnieje, działa i pamięta o twórcy polskiego skautingu.

Z ich inicjatywy w 2003 roku, skwer w ruchliwym punkcie miasta otrzymał miano Skweru im. Andrzeja

Małowskiego, a kolejną inicjatywą zrealizowaną w bieżącym roku było wzniesienie w tym miejscu pomnika Twórcy Polskiego Skautingu.

Tarnowski Oddział TMLiKPW podjął współpracę nad realizacją tego dzieła jeszcze w 2006 roku, organizując Dni Lwowa w Tarnowie poświęcone Oldze i Andrzejowi Małowskim. Przypomniano wówczas społeczeństwu miasta, a przede wszystkim harcerzom, kim byli Olga i Andrzej Małkowsky, co im zawdzięcza dzisiejsza młodzież i gdzie znajdowała się kolebka polskiego harcerstwa. Oddział ubiegał się również o uzyskanie środków na cel zorganizowania uroczystości odsłonięcia pomnika, które przekazał Urząd Wojewódzki w Krakowie.

Ważnym etapem realizacji powstania pomnika było podpisanie aktu erekcyjnego przez inicjatora oraz Przewodniczącego Harcerskiego Komitetu Budowy Pomnika Andrzeja Małowskiego w Tarnowie – phm. Marka Popiela, Przewodniczącego Rady Miasta – Ryszarda Żądło i Prezydenta Miasta Tarnowa – Ryszarda Ścigałę. Ten dokument, wraz z innymi miniaturowymi przedmiotami umieszczono w kapsule wmurowanej w cokole pomnika.

Pośród przedmiotów zdeponowanych w kapsule znalazła się wyjątkowa i droga pamiątka – Złota Honorowa Odznaka TMLiKPW przekazana przez Prezesa Oddziału – Halinę Żmudę. Będzie świadczyć na daleką przyszłość o działalności naszej organizacji w Tarnowie.

W dniach 19–21 września br. Tarnów stał się miastem harcerzy. Zorganizowano w tych dniach Zlot ZHP Chorągwi Krakowskiej. Przybyły liczne delegacje z kraju i zagranicy.

Wieczorem, dnia 19 września odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Andrzeja Małowskiego. Z wielkim wzruszeniem zebrani na uroczystości wysłuchali prze-



Wspólne zdjęcie pod odsłoniętym dn. 19.09.2008 r. pomnikiem Andrzeja Małowskiego. Od lewej: Zbigniew Żmuda, Bogusława Romaniewska, Dorota Skrzyniarz, Halina Żmuda, Marek Popiel

mówienia honorowego gościa – wnuczki Andrzeja, córki Lutyka – Krystyny Małkowskiej. Nie mogła poznać dziadka, jednak miała szczęście dobrze poznać babcię – Olgę i z jej przekazu dowiedzieć się jakim patriotą i jak szlachetnym człowiekiem był jej dziadek.

Na zakończenie stworzono gigantyczny krąg, którym otoczono skwer z odsłoniętym pomnikiem, odśpiewano hejnał wieczorny i mimo fatalnej pogody było nie tylko dostojnie i uroczysto, ale także radośnie.

W Mieście Semper Fidelis narodziło się harcerstwo polskie, przetrwało już niemal wiek i trwa dalej, bo jego ideały to niezaprzeczalne wartości, aktualne w przeszłości, teraźniejszości i miejmy nadzieję iż także w przyszłości. □

Mieczysław Kostur

IX Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2008

Sobota 11.10.2008 r. na świdwińskim zamku upłynęła pod znakiem wspomnień o Lwowie. Okazją stał się IX Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej pod patronatem Starosty Świdwińskiego. Organizatorzy jak zawsze to: Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Świdwiński Ośrodek Kultury.

Prezes Klubu Mieczysław Kostur i dyrektor SOK Marian Wiszniewski powitali przybyłych gości: Krystynę Wojnicką, członka Zarządu Powiatu w zastępstwie Starosty Świdwińskiego, burmistrza miasta Świdwin Jana Owsiaka, kierownika Wydziału Kultury Bogdana Wachowiaka, prezesa TMLiKPW Oddziału Koszalin Tadeusza Zawadzkiego i sekretarz Halinę Bogucką.

W sposób szczególny powitano dyrektorów szkół, nauczycieli i opiekunów występującej młodzieży – to oni są bohaterami dzisiejszej sentymentalnej imprezy. Z okazji Dnia Edukacji Narodowej 14.10.2008 r. prezes złożył nauczycielom najserdeczniejsze życzenia.

Tradycyjnie początek konkursu uświetniła kapela lwowska Klubu TMLiKPW ziemi świdwińskiej pod kie-

rownictwem Władysława Makowskiego, która wprowadziła wszystkich w nastrój lwowski. Prezes uhonorował Złotą Odnaką TML Mariana Chorobę, członka kapeli i klubu, przyznając przez Kapitułę i ZG TMLiKPW Wrocław.

Po występie kapeli młodzi artyści w znakomity sposób kontynuowali nastrój lwowski, prezentując wspólną sentymentalną i patriotyczną poezję i piosenkę lwowską. To bardzo cieszyło widzów, która mocnymi brawami nagradzała wykonawców.

Konkurs wspaniale prowadziła Beata Górka instruktor SOK. Konkursowe jury: przewodniczący Bolesław Kurek, członkowie Anna Teresińska i Lucyna Dziewiatowska, które wyłoniło laureatów przyznając nagrody, wyróżnienia i dyplomy.

W kategorii recytacja – wszystkich szkół:

- I miejsce Karolina Pawelec, kl. 1–3 SP 1 Świdwin,
- II miejsce Marta Lewandowska, kl. 1–3 SP 3 Świdwin,
- III miejsce Aleksandra Kołodziej, kl. 4–6 SP 3 Świdwin,



Zdjęcie grupowe wykonawców konkursu

III miejsce Ida Górka, kl. 4–6 SP 2 Świdwin,
II miejsce Weronika Rzeżutka, gimnazjum Świdwin,
III miejsce Magdalena Fudali i Kacper Borowczak, gimnazjum Świdwin,
Wyróżnienie Agnieszka Wypych i Oliwia Michałowska, gimnazjum Lekowo,
II miejsce Marta Patyk, ZSR CKP Świdwin,
III miejsce Anna Możdżeń i Ewelina Kraśkiewicz, LO Świdwin,
Wyróżnienie Justyna Pecia ZSR CKP.

W kategorii piosenka – wszystkich szkół:

I miejsce Alicja Pawelec, kl. 1–3 SP 1 Świdwin,
I miejsce zespół wokalny „Barka” świetlica Krosino,
III miejsce duet Aron Rosiak – Kolasinski i Marcelina Kosińska, kl. 4–6 ZS Bierznica,
III miejsce Paweł Wierucki, kl. 4–6 ZS Brzeźno,
II miejsce grupa wokalna „CONBRIO”, kl. 4–6 SP 2 Świdwin,
II miejsce zespół wokalny „Świetliki”, kl. 4–6 SP 3 Świdwin,
I miejsce Marta Kruczkowska, gimnazjum Świdwin,
I miejsce Klaudia Rajacka, gimnazjum Brzeźno,
Wyróżnienie zespół wokalny „Piccolo”, gimnazjum Lekowo.

W konkursie uczestniczyło 36 zespołów, w tym 25 recytatorów, w piosence 5 solistek, 2 duety i 6 chó-rów, a także kapela, łącznie 96 osób. Wszyscy otrzymali dyplomy i nagrody książkowe.

W podsumowaniu konkursu w imieniu Starosty Świdwińskiego pani Krystyna Wojnicka podziękowała za tak liczny udział młodzieży w konkursie, podkreśliła potrzebę jego kontynuowania – to okazja prezentowania tego, czym żył Lwów na ziemi świdwińskiej.

Prezes Klubu serdecznie podziękował władzom samorządowym powiatu i miasta Świdwin za wsparcie finansowe, prezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Oddział Koszalin Zbigniewowi Ciechanowskiemu za przekazanie nagród książkowych, Zakładom Cukier-niczym Jana Jarycha, Janiny i Józefa Paszel za słodki poczęstunek oraz dyrektorowi ZSR CKP Andrzejowi Muchorowskiemu, Elżbiecie Rosa i uczniom tej szkoły za wsparcie organizacyjne – wręczono podziękowania. Szczególne słowa uznania i podziękowania dla jurorów, młodych artystów oraz opiekunów i nauczycieli, którym wręczono 25 okolicznościowych podziękowań za wieloletni trud w podejmowaniu działań z młodzieżą szkolną na rzecz upowszechniania kultury dawnego Lwowa na ziemi świdwińskiej, by ocalić od zapomnienia. □

Aleksander Smoliński

Bez „ognia i miecza”

Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Część 12. Ołyka

Związana nierozdzielnie z dziejami Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz z historią potężnego niegdyś i niezwykle wpływowego magnackiego rodu Radziwiłłów herbu Trąby, Ołyka jest niewielką miejscowością leżącą na Wołyniu, na wschód od Łucka, przy ujściu rzeki Miło-

wiczki do Putylówki¹⁾, w dawnym Powiecie Dubieńskim. Położona jest ona około 60 km na północ od Dubna oraz około 15 km na południowy zachód od Kiewa. Okolice Ołyki należą do najbardziej urozmaiconych krajobrazowo rejonów Wyżyny Wołyńskiej. Wzniesienia tworzą tam bowiem równoległe pasma poprzedzielane głęboki-

mi dolinami rzeczek i potoków. Miejscami leżąc na wysokości 250 m n.p.m. przekraczają one 50 m wysokości względnej. Szczególnie malownicze są doliny górnych biegów Putylówki i Osyniszcz, z efektownymi skarpami pociętymi licznymi jarami i wąwozami.

W 1870 r. w 413 domostwach mieszkało tam 1073 mieszkańców, z czego 51% stanowili Żydzi. Znajdowały się tam dwie cerkwie, jeden kościół katolicki, trzy kaplice oraz synagoga i pięć domów modlitewnych. Miasteczko łączyło się wtedy z trzema przedmieściami, a mianowicie z Turczynem – od zachodu, od wschodu z Zalesoczem²⁾ i od południa z Miłowicą³⁾. Dla zbliżających się do niego drogą biegnącą od Równego „wspaniały przedstawiał widok”.

W miasteczku tym działały wtenczas garbarnia i pięć „fabryk oleju”, czyli olejarni. Ponadto jak na miejscowość z tak dużą liczbą Żydów przystało cztery razy w roku odbywały się tam jarmarki, gdyż spora część ludności żydowskiej żyła z handlu.

Obok licznych zabytków świadczących o przeszłości potężnej niegdyś Rzeczypospolitej Obojga Narodów, niedaleko od miasta znajdowały się trzy kurhany przez okoliczną ludność zwane Turczynkami oraz uroczyska Burzakowszczyzna⁴⁾ i Momotowszczyzna.

Pierwszy pisany ślad dziejów tej miejscowości pochodzi z 1149 r. z ruskiego Latopisu Ipatiewskiego. Początkowo, w 1487 r., znajdowała się ona w posiadaniu wojewody trockiego Piotra Janowicza Montygierdowicza⁵⁾, który już w końcu XV w. założył w Ołyce miasteczko i ufundował pierwszy kościół katolicki. Następnie, poprzez wnuczkę Piotra Janowicza, a mianowicie Hannę Kiszczankę, znalazła się ona w ręku rodziny Kiszaków. Jednak w 1513 r. Hanna⁶⁾ córka Stanisława z Ciechanowca Kiszki, marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego, wyszła za mąż za kasztelana trockiego Jana Mikołaja Radziwiłła zwanego Brodatym i w posagu wniosła mu, obok Nieświeża i Łachwy, także Ołykę. Ich syn, a mianowicie Jan Radziwiłł, krajczy litewski, jako pierwszy od 1544 r. zaczął się pisać „Pan na Ołyce”. Natomiast jego brat Mikołaj Radziwiłł zwany Czarnym, kanclerz wielki litewski i jednocześnie wojewoda wileński oraz stryjeczny brat królowej Barbary żony Zygmunta Augusta, uzyskał w 1547 r. od władcy ówczesnego Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, a mianowicie cesarza Karola V tytuł księcia Świętego Cesarstwa Rzymskiego na Nieświeżu, Ołyce i Klecku⁷⁾. W tym samym roku tytuł ten został potwierdzony przez króla rzymskiego Ferdynanda I. W 1549 r. za przyzwoleniem sejmiku obradującego wtedy w Piotrkowie tytuł ten został zatwierdzony przez króla Zygmunta Augusta. Tenże Mikołaj Czarny książę Radziwiłł w 1555 r. przyjął kalwinizm i następnie stał się głową jego wyznawców i w ogóle różnowierców na Litwie⁸⁾. W 1564 r. rozpoczął w Ołyce, wśród mokradł leżących u zbiegu Putylówki i Miłowiczki, budowę zamku⁹⁾.

Ponadto w tym samym roku nadał on miastu prawo magdeburskie. Następnie przywilej ten, podobnie jak prawo do organizowania jarmarków, potwierdzony został najpierw przez króla Zygmunta Augusta, a potem także przez królów z dynastii Wazów, a mianowicie Zygmunta III oraz Władysława IV.

Mikołaj Czarny Radziwiłł będąc radykalnym kalwinistą w istniejącym od 1450 r. miejscowym kościele pod wezwaniem świętego Piotra¹⁰⁾ osadził predykantów kalwińskich.

Synowie Mikołaja, a mianowicie Mikołaj Krzysztof Sierotka oraz Stanisław i Albrycht¹¹⁾, po wcześniejszym powrocie na łono Kościoła Rzymsko-Katolickiego, w 1586 r. na mocy odpowiedniego układu podzielili dobra ołyckie, nieświeskie, kleckie, mirskie oraz Gródek Dawidowski i inne pomniejsze posiadłości na trzy linie i ubezpieczyli prawa spadkowe swych męskich potomków poprzez odpowiedni akt wydany przez króla Stefana Batorego w Grodnie 18 sierpnia 1586 r. oraz uchwałą sejmiku z 1589 r. W ten sposób powstały trzy niezależne ordynacje w Nieświeżu, Ołyce¹²⁾ oraz w Klecku¹³⁾. Pierwszym ordynatem ołyckim został najmłodszy syn Mikołaja Czarnego Radziwiłła, mianowicie marszałek wielki litewski¹⁴⁾ Stanisław książę Radziwiłł zwany Pobożnym¹⁵⁾. Bowiem za namową sławnego jezuitę i jednocześnie kanonika Piotra Skargi usunął on z Ołyki kalwinistów, paląc przy okazji ich wielką i cenną bibliotekę. Natomiast do jego dóbr powrócili księża katolicy, na utrzymanie których ordynat przeznaczył znaczne fundusze. W 1588 r. ufundował również drewnianą świątynię katolicką. Stał się też zaciętym wrogiem kalwinizmu. Ponadto 13 października 1593 r. przy kościele w Ołyce, ale pod zarządem mieszczan, założył szpital albo dom dla niedołężnych ubogich, nakazując przyjmować doń zarówno katolików jak i „schizmatyków”, a nawet pogan, byle „pobożnego żywota”. Był to rzadki jak na ówczesne czasy przykład tolerancji. Zmarł 19 marca 1599 r. na Węgrzech podczas pielgrzymki do Loreto.

Jego syn, późniejszy kanclerz wielki litewski¹⁶⁾, Albrycht Stanisław książę Radziwiłł urodził się 1 lipca 1593 r. w Ołyce. Otrzymał staranne wykształcenie zarówno w kraju jak i z granicą. Po naprawie zachwianych finansów ordynacji¹⁷⁾ rozbudował on i upiększył bliską jego sercu rodziną Ołykę, w której założył bank pobożny (mons pietatis) oraz ufundował i zaopatrył dwóch kanoników, a także w 1646 r. dokonał zapisów dla ubogich dziewcząt, zapisów dla bractwa świętej Anny w Kownie, alumnów dominikańskich w Krakowie. Ponadto sprawował też opiekę nad studentami Akademii Wileńskiej oraz zbudował lub też wyremontował wiele pomieszczeń przeznaczonych na archiwizację grodzkie i księgi ziemskie w Kownie, Pińsku, Tucholi i Gniewie.

Jednak najważniejszą i hojnie uposażoną jego fundacją był wspaniały kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy¹⁸⁾. Kamień węgielny pod ten obiekt sakralny położono we wrześniu 1635 r. Został on poświęcony przez ówczesnego biskupa łuckiego Andrzeja Gębickiego. Sam kanclerz wielki litewski tam opisał to wydarzenie: „Ja, wyjechawszy z Pińska, 9-go lutego miesiąca [1635 r. – przyp. A.S.] w obecności kasztelana wołyńskiego, księcia Czarotoryskiego, złożyłem w Ołyce do ziemi kamień węgielny pod mury kościoła Najświętszej Trójcy. Ponieważ jednak mistrz murarski cierpiał na nieudolność, przyzwałem z Ostroga architekta Towarzystwa Jezusowego, imieniem Benedykt Molli¹⁹⁾, przysłałego z Rzymu do celu wzniesienia w stylu rzymskim kolegium ostrogskiego i świątyni. Ten po przybyciu zganił braki gruntu i położenie, przeto trzeba było wszystko na nowo wykopać i raz jeszcze 12 września wydobyty kamień został powierzony ziemi wraz ze srebrnym napisem mej ręki, ku największej pociesze duszy, którą Bóg wybrał, by za ogromne dobrodziejstwa ofiarowała Jego imieniu ołtarz. Tak więc przy łaskawej pogodzie niebios towarzyszącej pracy prawie całe fundamenty

wykonano przed upływem miesiąca listopada." W roku następnym kościół ten został podniesiony do godności kolegiaty. Jej kapituła istniała do 1945 r., a mianowicie do momentu ostatecznego zajęcia tych terenów przez władze sowieckie. Po Benedykcie Molli budowę świątyni nadzorował architekt Jan Maliverna.

Miasto otoczone zostało natomiast ziemnym wałem, w którym zbudowano dwie murowane bramy z herbami Radziwiłłów. Ponadto w wale umieszczono też strzelnicę dla broni palnej. Inwestycje te spowodowały, iż jak na ówczesne czasy miasto było nawet „dość obronne”. Mimo to w sierpniu 1648 r. padło ono ofiarą wojsk kozackich Chmielnickiego, które je złupiły i spaliły²⁰⁾, a ludność „wyścinali”. Po raz kolejny Kozacy pojawili się pod miastem już w sierpniu roku następnego. Jednak: „Gdy zaś już stanęło zawieszenie broni między nami i Tatarami [po bitwie pod Zborowem – przyp. A.S.] złupili oni jednak część Rusi i Wołyń, gdzie i moja Ołyka wytrzymała nocą napad równocześnie z dwóch stron przypuszczony przez Kozaków i Tatarów z różnych miejsc. Bogu dzięki zostali odparci, a niektórzy zabici.”

Skuteczna była też obrona Ołyki w 1651 r., kiedy to pojawili się pod nią Kozacy ponoć w liczbie około 18.000, domagając się znacznego okupu. Jednak dowodzący jego obroną komendant Stefan Lasocki²¹⁾ po trzydniowym oblężeniu zmusił ich do odwrotu, po czym ruszył za nimi w pogoń. Wydarzenia te tak zostały opisane przez kanclerza wielkiego litewskiego księcia Albrychta Stanisława Radziwiłła: „Tego dnia [12 czerwca 1651 r. – przyp. A.S.] 18.000 Kozaków i kilkuset Tatarów obległo Ołykę²²⁾ i przypuściwszy atak, zrazu zajęli przedmieście, straciwszy wielu swoich. 13 czerwca znowu zaatakowali przedmieście, ale zostali odparci. Mój porucznik, widząc tedy zagrażające z przedmieścia niebezpieczeństwo, zniszczył je wzniecając ogień. Wtedy 14 czerwca wczesnym rankiem z największym wysiłkiem, w walnym szyku próbowali wdrzeć się do Ołyki. Nasi stawili im opór, zarówno moja piechota z zamku, jak i sami mieszczanie. Znakomicie się bronili; Kozacy poniosłszy duże straty wycofali się. Próbowali więc układow; zażądali Kozacy 600.000 zł; nasi ofiarowali 3000; w końcu zgodzili się na 7000 zł. A oto przed świtem ostatni raz gwałtownie uderzyli na miasto. Bitwa przeciągnęła się do południa; kiedy zaś im wzięto dwie chorągwie i tatarski znak²³⁾, a wielu rozerwały działa i ich starszy został zraniony, 15 czerwca przerwano rzuć się do ucieczki²⁴⁾ i nasi ich ścigali, a było ich tylko 200 piechoty węgierskiej i niemieckiej dragonii. Tak przypisywano zwycięstwo łasce Bożej i szczególnej opiece Bogarodzicy. [...] Teraz Ołyka obroniona przez Lasockiego stała się dla króla przepowiednią zwycięstwa, które potem nastąpiło w czternaście dni.”

W kolejnych latach pod miastem i zamkiem pojawiali się również Tatarzy²⁵⁾, a w 1702 r., podczas wojny północnej, dotarły tam wojska szwedzkiego króla Karola XII.

W 1634 r. staraniem Albrychta Stanisława księcia Radziwiłła przy kolegiacie powstała szkoła akademicka i kolegium (*Academia Bonarum Artium*) oraz seminarium duchowne uposażone na mocy zapisu testamentowego z 29 listopada 1631 r. dokonanego przez proboszcza ołyckiego, sufragana łuckiego i biskupa argińskiego księdza Franciszka Zajerskiego, który umierając przeznaczył na ten cel 70.000 złotych polskich²⁶⁾. Kolegium ołyckie zostało zatwierdzone w 1638 r. przez sejm i

króla Władysława IV. Do 1772 r. było ono kolonią Akademii Zamojskiej, z którą niemal od samego początku ściśle współpracowało. Budynki, w których mieściły się te szkoły przetrwały do 1838 r., kiedy to zawały się. Jednak seminarium zostało odbudowane kosztem księży, a budynek szkoły akademickiej za pieniądze miasta. Przetrwały one tylko do 1846 r. jako szkoła parafialna²⁷⁾.

Albrycht Stanisław książę Radziwiłł zmarł 12 listopada 1656 r. w Gdańsku i pochowany został w podziemiach kolegiaty w rodzinnej Olyce. Obok innych przedstawicieli tego magnackiego rodu, stała się ona także miejscem wiecznego spoczynku dla żony jego ojca Stanisława Pobożnego księcia Radziwiłła, czyli dla Marii Myszcanki, córki Mikołaja Myszkii wojewody wołyńskiego²⁸⁾ oraz zmarłego w 1614 r. ich syna Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, a także pierwszej żony Albrychta Stanisława, mianowicie Reginy von Eisenreich, która umarła w 1637 r. i drugiej jego żony księżnej Krystyny Anny z domu Lubomirskiej, córki Stanisława księcia Lubomirskiego. Po śmierci swej pierwszej żony, w prawej, zachodniej, nawie kolegiaty, kanclerz wznosił²⁹⁾ znacznej wielkości pomnik przeznaczony dla żony i dla siebie. Była to wczesnobarokowa kompozycja ołtarzowa z czarnego marmuru z białą alabastrową Pietą pośrodku oraz z czarną dwudzielną, marmurową tablicą. Na jednej jej połowie umieszczono napis poświęcony pamięci Reginy von Eisenreich, a druga połowa została przeznaczona dla kanclerza. Ponadto nad wejściem do krypty grobowej wisiał srebrny portret trumienny oraz obraz przedstawiający ubranego z cudzoziemską kanclerza spoczywającego na marach. Jednak w 1946 r., po ostatecznym przejęciu tych obszarów przez ZSRR, jego szczątki oraz prochy wszystkich innych osób pochowanych wcześniej w kolegiacie zostały złożone we wspólnej mogile na katolickim cmentarzu w Olyce. Nie wiadomo natomiast, co stało się wówczas ze wspaniałymi nagrobkami członków rodziny Radziwiłłów.

Obydwaj wymienieni powyżej magnaci, a mianowicie Stanisław Pobożny książę Radziwiłł oraz Albrycht Stanisław książę Radziwiłł wnieśli największy i najistotniejszy wkład w rozwój Ołyki oraz całej ordynacji ołyckiej.

Po śmierci Albrychta Stanisława Radziwiłła Ołyka przeszła w posiadanie Michała Kazimierza księcia Radziwiłła właściciela ordynacji nieświeskiej. W ten sposób doszło do trwałego połączenia dwóch dotychczas odrębnych ordynacji, przy czym jej właściciele z reguły rezydowali w Nieświeżu. Ostatnim ordynatem linii nieświesko-olyckiej był zmarły w 1813 r. z ran odniesionych w walce patriotą i oficer Wojsk Księstwa Warszawskiego, a następnie armii napoleońskiej Dominik książę Radziwiłł³⁰⁾. Za udział w wojnie przeciwko Rosji dobra te zostały skonfiskowane przez władze carskie³¹⁾. Jednak w wyniku starań rodziny sekwestr cofnięto i majątek ten powrócił w ręce rodu Radziwiłłów. Po nim bowiem łatyfundium to odziedziczył książę Antoni syn Michała księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego, pochodzącego z linii ordynatów kleckich. Wspomniany tutaj zmarły w 1833 r. książę Antoni, mąż księżnej Fryderyki Ludwiki, córki księcia Augusta Ferdynanda pruskiego, był namiestnikiem powstałego na gruzach Księstwa Warszawskiego w 1815 r. Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Po nim ordynację objął urodzony w 1797 r. ich syn Fryderyk Wilhelm Paweł Mikołaj książę Radziwiłł, a po jego śmierci, która nastąpiła w 1870 r. jego urodzony w 1833 r.

syn Ferdynand Wilhelm Antoni. Był on pruskim generałem i ulubieńcem cesarza Wilhelma I. Na mocy odpowiednich układów rodzinnych, zawartych ze stryjem Fryderykiem Wilhelmem Ludwikiem Bogusławem księciem Radziwiłłem, w 1874 r. przejął on również ordynację klecką.

Ostatnim, dwunastym, ordynatem ołyckim był zmarły w 1967 r. syn Ferdynanda Janusz książę³²⁾ Radziwiłł. W okresie międzywojennym był on znany politykiem prawicy, posłem na sejm i senatorem, pełniącym, między innymi, funkcję przewodniczącego komisji spraw zagranicznych – najpierw sejmowej, a potem senackiej³³⁾. Warto pamiętać, że jego dobra ołyckie obejmowały około 42.000 ha i były największym majątkiem ziemskim na Wołyniu. Ordynacja składała się jednak z dwóch części: dóbr Cumań leżących na Polesiu Wołyńskim oraz klucza Szpanów znajdującego się w okolicach Równego³⁴⁾.

W końcu XIX w. Ołyka była już jednak niewielkim i mocno zaniedbanym miasteczkiem. Do jego ruiny przyczyniły się wcześniejsze napady i wojny oraz pożary, szczególnie te, które wybuchły w latach 1752, 1805 i 1833. Wyniszczyły one miasto i poza jarmarkami spowodowały niemal zupełny zanik handlu. W Olyce handlowano postolami³⁵⁾, z czego powstało przysłowie: „Ołyka na tyka, Derażnia na garnki, a Klewań na diady.” W latach 80-tych XIX w. tamtejsza należąca do dekanatu dubieńskiego parafia katolicka miała 1757 wierznych i oprócz kościoła pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła³⁶⁾ dysponowała też kaplicami w Satyrowie, Humiennikach i Radochowce.

Podczas I wojny światowej we wrześniu 1915 r. oraz w czerwcu 1916 r. pod Olyką toczyły się zacięte walki pomiędzy wojskami rosyjskimi i austro-węgierskimi. W pewnym okresie okopy biegnęły ponoć nawet pomiędzy zamkiem a kolegiatą pod wezwaniem Świętej Trójcy.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Ołyka znalazła się w składzie Rzeczypospolitej Polskiej leżąc w Powiecie Łuckim w Województwie Wołyńskim. W latach 20-tych liczyła ona 4333 mieszkańców. Znajdował się tam browar, młyny mechaniczne oraz tartak. Ponadto handlowano tam zbożem i drewnem. Było to już wówczas niewielkie miasteczko rozrzucone na znacznej przestrzeni w kierunku z północy na południe, wzdłuż bagnistych dolin rzeczek Putylówki i Miłowiczki, i zabudowane parterowymi domkami. Jego centrum stanowił długi rynek, przy którym od strony zachodniej stoi zamek, a od południowej kolegiata. Ten historyczny układ przestrzenny miasto zachowało do dnia dzisiejszego.

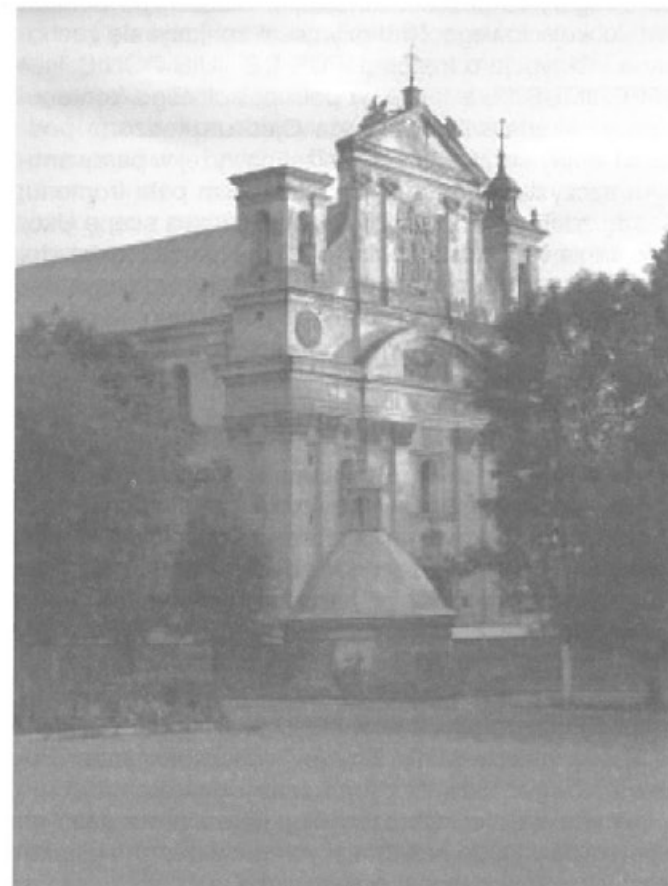
Po zajęciu we wrześniu 1939 r. tych terenów przez Armię Czerwoną ostatni ordynat Janusz Radziwiłł i jego syn Edmund zostali aresztowani przez NKWD. Książę Janusz trafił na moskiewską Łubiankę, a Edmund do obozu jenieckiego w Kozielsku. Dopiero na skutek interwencji wielu wysoko postawionych osób – krewnych i przyjaciół – na polecenie Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR Ławrientija Berii w grudniu 1939 r. zostali oni zwolnieni i wyjechali go Generalnego Gubernatorstwa. Natomiast zamek, podobnie jak cała ordynacja, został przejęty przez władze sowieckie, które ponownie ogłosiły go z wyposażenia.

W 1940 r., już po wcieleniu tych obszarów w skład ZSRR, władze ówczesnej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej przyznały Olyce prawa osiedla

miejskiego. Po zdobyciu tych obszarów przez Wehrmacht, w marcu 1942 r., Niemcy założyli w mieście getto, w którym zgromadzili kilka tysięcy Żydów z Ołyki i okolic. W lipcu tego roku wymordowano 5700 z nich.

Obecnie należąc do niepodległej Republiki Ukrainy, prowincjonalna Ołyka liczy zaledwie 3500 mieszkańców.

Ołyka jest miastem, w którym do dnia dzisiejszego znajdują się co najmniej dwa obiekty świadczące o potęgze niegdyśszej Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz o znaczeniu i zamożności rodu Radziwiłłów. Jednym z nich jest **kolegiata pod wezwaniem Świętej Trójcy**. W czasach swej świetności była to jedna z najpiękniejszych świątyń Wołynia. Zbudowano ją w latach 1635–1640 w stylu barokowym z dwoma niskimi



Ogólny widok fasady i korpusu kolegiaty pod wezwaniem Świętej Trójcy

wieżami w fasadzie według projektu Giovanniego Maliverny i jezuita Benedetta Molli z Rzymu. Ponadto przy jej budowie współpracowali Bączkowicz, Grzegorzewicz, P. Markowicz, W. Sadowski oraz R. Befka³⁷⁾. Natomiast wykonanie rzeźb grobowych i sztukaterii nadzorował Melchior Ellenberg³⁸⁾ (Almpech) ze Lwowa, a roboty stolarskie wykonał Niemiec Walde³⁹⁾. Moment poświęcenia kolegiaty tak opisał jej fundator i budowniczy: „I ja między innymi z łaską Boską pokoju i spoczynku zażywając, a pragnąc chwały Boskiej wybudowałem murowany kościółek na cześć Najświętszej i Niepodzielnej Trójcy w Olyce, w domu moim, wstydząc się, że dotychczas, ja, proch, zmasą grzechów okryty, korzystam z domu murowanego, a Stwórca i Dawca wszystkiego czczony jest w drewnianym budynku. Chociaż więc nie ukończono budowy, uroczystego poświęcenia dokonał 26 tego miesiąca [sierpnia 1640 r. – przyp. A.S.] ówczesny bi-

skup lucki, Gembicki. 27 sierpnia odbyło się przeniesienie zwłok mojej matki, pierwszej żony i trzech braci do nowej świątyni⁴⁰⁾. Rzecz godna podziwu, że tyle było inful, ile trumien, bo oprócz miejscowego biskupa byli: biskup wołoski, dwaj sufragani i referendarz litewski jako proboszcz infulat geranojski i ołycki”.

Świątynia ma kształt barokowej trójnawowej bazyliki z chórem i zakończonym półkoliście prezbiterium. Jej wspinałą dwukondygnacyjną fasadę wieńczy parawanowy szczyt z wolutowymi spływami. Ponadto zdobia ją też dwie boczne wieżyczki zegarowe oraz pilastry, których korynckie kapitele wykonane są z ciemnego piaskowca, a także rzeźby świętych Piotra i Pawła oraz patronów fundatora – świętych Wojciecha i Stanisława, dłuta pochodzącego z Wrocławia Melchiora Ellenberga⁴¹⁾. Figury te umieszczone są w niszach po bokach portalu wejściowego. Nad gzymsem znajduje się zachowana inskrypcja o treści: „DEUS DE TUIS DONIS TIBI OFFERIMUS”⁴²⁾, a także, w polu półkolistego frontonu, rzeźba przedstawiająca Boga Ojca uszkodzona podczas I wojny światowej. Natomiast powyżej w parawanowym szczycie, w prostokątnym, wielkim polu frontonu, fasadę zdobi duża płaskorzeźba ukazująca scenę Ukoronowania Najświętszej Maryi Panny. Matka Boska stoi na półksiężycu wśród obłoków i główek cherubinów. Ponadto nad jej głową dwa anioły podtrzymują koronę. Oprócz tego ponad gzymsem tympanonu widoczne są dwie figury leżących aniołów. Poza tym nad wejściem do świątyni umieszczono też tablicę fundacyjną. Pierwotnie kolegiata miała dach z blachy miedzianej, którą jednak w 1916 r. zdarli Rosjanie.

Dawniej wewnątrz bazyliki było białe ze skromną ornamentyką na ścianach, a jego dekorację stanowiły elementy stiukowe, rzeźbiarskie i snycerskie. Ściany nawy i prezbiterium zdobiły pilastry, na głowicach których pierwotnie stały złożone rzeźby 12 apostołów dłuta Ellenberga. Do czasów nam współczesnych ocalała zaledwie część z nich. Ponadto w nawie głównej znajdowały się pochodzące z XVII w. wielkie obrazy przedstawiające sceny z życia Matki Boskiej, odnowione przez Pochwalskiego. Sześć z nich znajduje się obecnie w Lwowskiej Galerii Obrazów. Nad łukami prowadzącymi z nawy głównej do naw bocznych umieszczono płaskorzeźby aniołów wykonane ze stiuku. Do czasu dewastacji kościoła znajdowały się w nim również bogato zdobione barokowe organy.

W czasach świetności tej świątyni wczesnobarokowe ołtarze wykonane były z pięknie rzeźbionego marmuru i alabastru. Ich autorem był Melchior Ellenberg (Almpech czyli Almpecius) uczeń Pfistera ze Lwowa. Jego dłuta były też stalle kanoników znajdujące się w prezbiterium pochodzące z połowy XVII w. W ich zapleczkach umieszczone były obrazy dość miernej wartości artystycznej. Ołtarze, jak również nagrobki pochodziły z czasów budowy świątyni. W ołtarzach znajdowały się też obrazy religijne „dość słabego pędzla”⁴³⁾. Do najważniejszych pod tym względem obiektów należał znajdujący się w prawej nawie wykonany z czarnego marmuru Ołtarz Ukrzyżowania. Pierwotny wielki wczesnobarokowy ołtarz stojący w prezbiterium wywieziono już przed I wojną światową, podobno do Pińska, a na jego miejscu ustawiono nowy wykonany z białego marmuru i przywieziony do Ołyki z Rzymu. Nie harmonizował on jednak z wcześniejszym barokowym wystrojem kolegiaty.

Pierwotnie w prezbiterium nad wejściem do zakrystii wisiał olejny portret fundatora, a mianowicie Albrychta Stanisława księcia Radziwiłła, a po przeciwnej stronie prezbiterium portret jego ojca Stanisława Pobożnego księcia Radziwiłła⁴⁴⁾. Poza tym na lewo od wielkiego ołtarza wisiał na ścianie cenny obraz przedstawiający scenę Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Pochodził on z XV w., prawdopodobnie ze szkoły kolońskiej.

Jak to już wcześniej wspomniano w kolegiacie znajdowały się liczne nagrobki książąt Radziwiłłów i członków ich rodzin oraz tamtejszych kanoników. Niestety praktycznie wszystkie z nich zostały mniej lub bardziej uszkodzone już w okresie wojen kozackich w XVII w. Oprócz opisanych poprzednio obiektów tego typu w prezbiterium znajdowało się epitafium wymienianego już wcześniej proboszcza ołyckiego, sufragana luckiego i biskupa argińskiego księdza Franciszka Zająskiego z postacią zmarłego wykutą z alabastru w stylu późnego renesansu. Zaś po drugiej stronie prezbiterium stał również późnorenesansowy alabastrowy nagrobek zmarłego w 1621 r. księdza Stanisława Udryckiego.

Natomiast na filarach nawy głównej znajdowały się epitafia wykonane z kolorowego alabastru z dziecięcymi postaciami poświęcone pamięci zmarłych synów marszałka wielkiego litewskiego Stanisława Pobożnego księcia Radziwiłła i jednocześnie braci fundatora kolegiaty⁴⁵⁾. Nadto w nawie głównej umieszczone były też nagrobki zmarłego w 1642 r. księdza Tomasza Bolimowskiego kanonika ołyckiego i zmarłego rok wcześniej księdza Wojakowskiego, a także innych duchownych z czasów budowy kolegiaty. Te barokowe epitafia kanoników i proboszczów kolegiaty, choć mocno zniszczone, zachowały się jednak do naszych czasów.

Kolegiatę oraz dziedziniec, na którym ona stoi otacza ceglany mur, wzniesiony wraz ze świątynią, z okrągłymi wieżyczkami-kaplicami przykrytymi kopulastymi dachami w narożach. Jednak znaczna jego część w latach 60-tych XX w. została rozebrana przez władze sowieckie. Do naszych czasów zachowała się jedynie wieża północno-wschodnia oraz przylegający do niej fragment muru. Część muru została obecnie odbudowana.

Za absydą stoi wysoka, płaska murowana, parawanowa dzwonnica złożona z pięciu filarów połączonych arkadami i dekorowanych płytkami niszami, ornamentami roślinnymi i maszkaronami.

W czasach sowieckich, od 1945 r., kolegiata była zamknięta dla wiernych, co jednak nie uchroniło jej przed bardzo poważną dewastacją. Zniszczeniu uległa bowiem większość rzeźbiarskiego wystroju wnętrza oraz wszystkie ołtarze, a także nagrobki i epitafia. Podobny był również los kościelnego wyposażenia oraz organów. W 1997 r. świątynia ta została zwrócona miejscowej wspólnotie katolickiej. Obecnie podjęto próbę jej restauracji, która jednakże ze względu na ogromne koszty posuwa się bardzo powoli.

Natomiast z boku kolegiaty stały parterowe domy kanoników, których kilku rezydowało przy świątyni. W jednym z nich, pochodzącym z XVII w., a wyremontowanym w ostatnich latach znajduje się obecnie plebania. Dawniej koło nich było przejście do ogrodu, w którym oddzielony murem od ulicy stoi niewielki, murowany **kościół pod wezwaniem Świętych Piotra i Pawła**, wzniesiony w 1450 r.⁴⁶⁾ przez Piotra Białego. Jest to

jeden z najstarszych zabytków budownictwa łańieńskiego i świątyni katolickich na Wołyniu. W czasie, gdy Radziwiłłowie ołyccy byli protestantami służył on za kalwiński zbór. W 1612 r., już po ich usunięciu, został przebudowany w stylu renesansowym, czy też jak chce tego część autorów w stylu wczesnobarokowym. Jednak w 1920 r., podczas wojny polsko-bolszewickiej, został bardzo zdewastowany przez Armię Czerwoną. Mimo to w okresie międzywojennym służył on jako kaplica, w której zaledwie kilka razy w roku odbywały się nabożeństwa. Po raz kolejny dalszemu zniszczeniu świątynia ta uległa po 1945 r., kiedy to została zamknięta dla wiernych przez władze sowieckie. Proces ten zahamowało dopiero jej zwrócenie wiernym w 1992 r.⁴⁷⁾ Wówczas już jednak była to ruina, która obecnie po odbudowie służy celom sakralnym, jako tymczasowe miejsce kultu do czasu ukończenia remontu kolegiaty.

Pierwotnie była to budowla kamienna zbudowana na planie krzyża z transeptem i wydłużonym, prostokątnym zamkniętym prezbiterium oraz z krzyżowymi sklepieniami. Obecnie fasadę zdobi także skromny portal, pilastry i krzywoliniowy szczyt z trójkątnym frontonem. W jej wnętrzu, za ołtarzem, zachowała się pochodząca z końca XV w. i wykonana z piaskowca płyta nagrobna fundatora świątyni.

Jednakże „największą osobliwością Ołyki, a jedną z największych Wołynia” jest stojący przy zachodniej pierzei rynku **zamek Radziwiłłów**. Jego budowę rozpoczął Mikołaj Czarny książę Radziwiłł w 1564 r.⁴⁸⁾ Pierwotnie zbudowano go w stylu renesansowym, lecz następnie był on wielokrotnie przebudowywany, co spowodowało, iż zatracił swe początkowe cechy stylowe. Już bowiem około 1640 r., podczas przebudowy dokonanej przez Albrychta Stanisława księcia Radziwiłła, zamek otoczono wspomnianymi już wcześniej nowoczesnymi wówczas fortyfikacjami bastionowymi zaprojektowanymi według zasad dominującej wówczas w tej części Europy tzw. „szkoły nowowłoskiej”.

Pomimo tych zmian oraz mimo zniszczeń była to niegdyś i jest nadal jedna z „najpysznějších rezydencji magnackich na Wołyniu.” Taki okazały, barokowy kształt otrzymała ona podczas przebudowy, jakiej w latach 1741–1760 na zlecenie Michała Kazimierza księcia Radziwiłła zwanego „Rybeńko” dokonał architekt Jan Jerzy Knackfus.

Obiekt ten założono na planie kwadratu z takimż wewnętrznym dziedzińcem. Niegdyś dziedziniec ten był pusty i pokryty brukiem, co zwiększało wrażenie wielkiej przestrzeni. Obecnie znajdują się na nim drzewa oraz klomby z kwiatami i alejki spacerowe. Całość, wraz z fortyfikacjami, zajmuje powierzchnię 2,8 ha. Trzy jego boki stanowiły budynki dwupiętrowe, a jedno skrzydło budynek trzykondygnacyjny zbudowane wokół obśernego dziedzińca o wymiarach 100 na 98 m⁴⁹⁾. Poszczególne korpusy zamku połączone są ćwierćkolistymi łącznikami. Ponadto będące efektem XVIII-wiecznych zmian późnobarokowe skrzydła boczne, zbudowane na miejscu dawnych fortyfikacji bastionowych miały narożne pawilony leżące poza obrębem głównych budynków oraz niewielkie tarasy widokowe ulokowane na bastionach. Jednak do czasów nam współczesnych zachowały się tylko dwa z nich.

Jak to już wspomniano w XVII w. dolne kondygnacje otoczone zostały nowoczesnymi wówczas fortyfikacja-

mi bastionowymi z czterema narożnymi bastionami zaopatrzonymi w okrągłe strzelnice oraz łączącym je potężnym wałem ziemnym olicowanym ceglany murem. Fortyfikacje te są piętrowej wysokości. Przed wałami niegdyś znajdowała się fosa wypełniona wodą. W XX w. była już ona zamieniona na sady i ogrody warzywne. Obecnie jest to dziko rosnący park oraz dzikie wysypisko śmieci i różnorodnych odpadów. Ponadto na terenie dawnej fosy znajduje się także cały szereg prowizorycznych zabudowań oraz szop służących miejscowemu szpitalowi. Okoliczności te powodują, że od tej strony zamek nie przedstawia się zbyt imponująco, a z bujnej zieleni wylania się jedynie wieża bramna.

Na dziedziniec prowadziły dwie bramy – jedna Wjazdowa znajdująca od strony przedmieścia Turczyn. Poprzez fosę prowadzi do niej murowany most. Budynek bramny zamykał tę stronę dziedzińca, która znajdowała się naprzeciwko pałacu. Nad bramą wznosi się dwukondygnacyjna wieża zegarowa niegdyś z herbem Radziwiłłów. Natomiast po obydwu jej stronach znajdują się piętrowe pawilony boczne. Dawniej to właśnie tędy wiodł główny wjazd do zamku prowadzący przez groblę łączącą go z przedmieściem Turczyn. Obecnie poprzez tę bramę można wyjść do parku otaczającego zamek oraz na wały. Kolejna brama z przejazdem posiada pomieszczenia mieszkalne na piętrze. Niegdyś znajdowały się na niej herby Radziwiłłów. Niedaleko od niej, od strony zamkowego dziedzińca zachowały się resztki piętrowej, renesansowej loggii⁵⁰⁾ z arkadowymi podcieniami. Ponadto w najstarszym, renesansowym skrzydle stanowiącym dawniej pałac ordynatów, a leżącym od strony rynku mieści się duża, reprezentacyjna sala, która jednak już podczas I wojny światowej została całkowicie ogołocona z dawnego wyposażenia. Do zamku od czasów jego restauracji przeprowadzonej na początku XX w. wiedzie stały most, zbudowany w miejsce poprzedniego zwodzonego, łączący go z miejskim rynkiem.

Zewnętrzny wystrój pałacu jest bardzo skromny, bowiem jedynie główne wejście zdobi renesansowy portal. Bogatszą barokową oprawę otrzymał budynek Bramy Wjazdowej, który został ozdobiony zdwojonymi pilastrami i profilowanymi gzymсами, z półkolistym ryzalitem i wysoką arkadową niszą mieszczącą przejazd.

W zamku tym, aż do 1793 r. stacjonowała zawsze prywatna książęca załoga wojskowa uzbrojona również w odpowiednią artylerię. Ponoć w XVII w. na zamku znajdowały się aż 202 armaty⁵¹⁾ przeznaczone do jego obrony. Stąd też stanowił on ważną kresową twierdzę służącą do obrony przeciwko Tatarom, Turkom i Kozakom. W czasach zaborów, a mianowicie w latach 1812–1836 pełnił on jednak funkcję szpitala wojskowego dla armii rosyjskiej, a Radziwiłłowie odzyskali go dopiero w 1883 r. Wówczas też rozpoczął się trwający bez mała 30 lat remont, który finansował zmarły w 1922 r. ordynat Ferdynand książę Radziwiłł były prezes Koła Polskiego w Berlinie. W efekcie tych działań poddano zamek gruntownej restauracji, która zakończyła się w 1914 r. Kierował nią Zygmunt Gorgolewski, budowniczy teatru miejskiego we Lwowie. Ostatniej renowacji tej siedziby, po zniszczeniach, jakie nastąpiły w trakcie I wojny światowej, w okresie międzywojennym dokonał Janusz Radziwiłł.

W wyniku tego obiekt ten przetrwał do XX w. i był zamieszkały przez Radziwiłłów aż do 1939 r. Przed I wojną światową wnętrza zamkowe zawierały duży zbiór dzieł sztuki, pamiątek rodowych i historycznych, trofeów myśliwskich, stylowych mebli, portretów rodu Radziwiłłów, broni⁵²⁾ oraz makat i gobelinów, niekiedy pochodzących jeszcze z XVII w. Poza tym były tam również zbiory „porcelany nieborowskiej”⁵³⁾, sztychy angielskie oraz obrazy. Wśród tych ostatnich na szczególną uwagę zasługiwał obraz autorstwa XVIII-wiecznego malarza włoskiego Giovanniego Batisty Tiepolo zatytułowany „Walka światła z cieniem” oraz obraz przedstawiający Mikołaja Czarnego księcia Radziwiłła zaślubiającego w 1553 r., w zastępstwie (per procura) króla Zygmunta Augusta, arcyksiężniczkę Katarzynę Habsburżankę, wdowę po księciu mantuańskim. Były tam także obrazy Ribery, Loefflera i Brandta oraz akwarele Nartowskiego.

Ponadto w zamku znajdowała się też cenna biblioteka oraz zbrojownia. Biblioteka licząca około 6000 tomów składała się z księgozbioru pozostałego po dawnym kolegium ołyckim, nabytego krótko przed wybuchem I wojny światowej oraz przeniesionego z plebanii⁵⁴⁾ do zamku. Posiadała ona dużo inkunabułów, starych druków i rękopisów. W czasie I wojny światowej zamek został jednak obrabowany przez armię rosyjską, przy czym część jego zbiorów wywieziono do Rosji. Powróciły one na miejsce dopiero na mocy postanowień o rewindykacji dzieł sztuki i dóbr kultury zawartych w polsko-sowieckim traktacie pokojowym podpisanym w Rydze w marcu 1921 r. W wyniku zniszczeń z lat I wojny światowej najbardziej ucierpiała zamkowa biblioteka. Po wejściu tych obszarów w skład niepodległego państwa polskiego zamek był wprawdzie zamieszkały, ale opustoszały.

W 1939 r. w okresie od 7 do 14 września w Olyce na zamku zatrzymał się ewakuowany z Warszawy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki, który przyjmował tam członków rządu rezydujących wtenczas w niedalekim Łucku. Ponadto w ołyckim zamku zdeponowano wówczas dzieła sztuki wywiezione z Zamku Królewskiego w Warszawie, jak choćby płótna Matejki „Rejtan”, „Batory pod Pskowem” i inne.

Natomiast w noc wigilijną 1943 r. oddziały UPA dokonały kilku napadów na przedmieścia Olyki, podczas których zamordowano kilkudziesięciu Polaków. W styczniu 1944 r., po opuszczeniu miasta przez wojska niemieckie, ludność polska schroniła się w zamku, gdzie broniła się przed UPA, po czym została ewakuowana do ośrodka polskiej samoobrony w Preobrażu. Po ewakuacji oblężony zamek został przez Ukraińców spalony. Po wojnie po odbudowie umieszczono w nim szpital psychiatryczny. Obecnie już za czasów niepodległej Ukrainy mieści się tam także dom pomocy społecznej.

Poza tym na terenie Olyki znajdują się też inne zabytki. Do ważniejszych z nich należą resztki bramy miejskiej⁵⁵⁾. Stojąca przy wejściu do miasta stara droga wiodąca od strony Klewania, na terenie dawnego przedmieścia Zalesocze⁵⁶⁾, za Putylówką, **Brama Łucka** jest obecnie jedynym zachowanym elementem dawnych umocnień miejskich. Ta pochodząca z pierwszej połowy XVII w. zbudowana z czerwonej cegły dwukondygnacyjna budowla z arkadowym przejazdem posiada resztki renesansowej attyki, a nisze dekorowane są ornamen-



Stan obecny Bramy Wjazdowej zamku w Olyce

tem ułożonym z glazurowanej cegły. Obecnie obiekt ten jest jednak na wpół zrujnowany.

Będąc w Olyce warto też zobaczyć tamtejszy **cmentarz katolicki**, który położony jest w południowej części miasteczka, około 500 m od kolegiaty. Pomimo wieloletniej dewastacji nadal przedstawia się imponująco. Otacza go mur z neogotycką bramą ozdobioną ostrołukowym portalem, fryzem arkadowym i trzema wieżyczkami. Na terenie cmentarza zachowała się zrujnowana kaplica cmentarna oraz wiele nagrobków. Najstarsze z nich pochodzą z pierwszej połowy XIX w. Ponadto są tam także groby kilkudziesięciu Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na przełomie 1943 i 1944 r.

Oprócz tego na obszarze miasta znajdują się również inne zabytki, a mianowicie **drewniana cerkiew pod wezwaniem Świętej Trójcy**. Zbudowano ją jednak dopiero w 1886 r. Dawniej były też dwie cerkwie filialne, a także drewniana synagoga stojąca w dzielnicy żydowskiej, która jednak nie przedstawiała poważniejszej wartości architektonicznej i estetycznej. Została ona zniszczona podczas drugiej wojny światowej, w czasie gdy zagładzie uległa miejscowa społeczność żydowska.

Tak w ogromnym skrócie przedstawiały się dzieje Olyki oraz jej zabytków, a także historia ołycko-nieświejskiej gałęzi jednego z „najpierwszych”, „senatorskich” rodów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a mianowicie Radziwiłłów.

Przypisy:

- 1) Jest to dopływ Horynia.
- 2) Obecnie Zalesocze jest odrębną wsią.
- 3) W dokumentach katastralnych wymieniane było także przedmieście zwane Zawrocie (Zaworotje).
- 4) Lub z „ruska”, czyli z ukraińska zwane Burjakowszczyzna.
- 5) Według części literatury dobra te nadane zostały mu dopiero w 1492 r. przez wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiełłończyka.
- 6) Niekiedy w literaturze można spotkać się z imieniem Anna zamiast Hanna.
- 7) W oryginale: *Sacri Romani Imperii Princeps*.
- 8) Magnat ten żył w latach 1515–1565.
- 9) Pierwszą umocnioną siedzibę w rozlewisku Miłowiczki i Putylówki już w XV w. wznosił ówczesny wojewoda trocki Piotr Montygierdowicz.
- 10) Świątynię tę wznosił Piotr Biały herbu Abdank – ponoć pierwszy hetman litewski i wojewoda trocki. Pochodził z litewskiego rodu Gasztoldów i był: „Wslawiony czynami wojennymi, pierwszy dopiero dostąpił godności dożywotniego hetmana wielkiego litewskiego.” Zmarł w Trokach w 1498 r. Warto jednak zauważyć, iż

cały szereg badaczy jako pierwszego hetmana litewskiego wymienia nie Piotra Białego, lecz Konstantego Ostrogskiego – starostę brackiego, winnickiego i zwinogrodzkiego. Być może więc, że w rzeczywistości Piotr Biały był jedną z tych osób, które jedynie okresowo zastępowały „hetmanów dwornych” (późniejszych polskich) lub też hetmanów wielkich litewskich podczas działań wojennych.

11) Czwartym synem Mikołaja Czarnego Radziwiłła był Jerzy (1556–1600) po przejściu na katolicyzm w 1584 r. został kardynałem, a następnie w 1591 r. biskupem krakowskim.

12) W skład obejmującej całe dorzecze Putylówki „włości ołyckiej” według dokumentów wchodziły, między innymi, wsie: Dubiszcz, Żorniszcz, Selibery i Seliberskie Osiedliszcze. W sumie obejmowała ona 750 km², na co składało się 35 wsi i miasto Olyka.

13) Ordynacja – zasada dziedziczenia dóbr ziemskich, na zasadzie majoratu, czyli przez najstarszego syna z wyłączeniem kobiet, bez ich podziału pomiędzy pozostałych spadkobierców. W razie śmierci lub bezdzietności syna – ordynata – i wymarcia jego linii ordynacja przechodziła na najstarszego krewnego w linii męskiej. W akcie fundacyjnym określano wielkość dóbr objętych ordynacją oraz opisywano jej obowiązki („służby”) względem państwa, jak choćby utrzymanie fortecy, oddziałów wojskowych itd. Celem tworzenia ordynacji było zachowanie majątku oraz potęgi, znaczenia i splendoru rodu. Stąd też dóbr tego typu nie wolno było dzielić, sprzedawać, cedować, zastawiać oraz wymieniać.

14) Wcześniej, za czasów króla Stefana Batorego, magnat ten od 1585 r. piastował funkcję marszałka nadwornego litewskiego, a za rządów Zygmunta III Wazy w 1595 r. otrzymał także urząd starosty generalnego żmudzkiego. Był to człowiek bardzo zdolny i jednocześnie dobrze wykształcony. Znał ponoć aż 12 języków obcych, w tym węgierski, turecki, a nawet arabski.

15) Zwano go także: *catholicissimus*.

16) Z racji swych kompetencji oraz oddania sprawom państwa zwano go: „Stróżem Praw.” Funkcję kanclerza wielkiego litewskiego pełnił bowiem od 1623 r. przez kolejne ponad 30 lat. Swoją karierę polityczną zawdzięczał zarówno własnym zaletom jak i zaufaniu, jakie uzyskał u króla Zygmunta III Wazy. Szybko otrzymał więc od niego starostwo łuckie, a potem podkanclerstwo litewskie oraz w dalszych latach starostwa gniewskie, tucholskie, wieluńskie, borysowskie, daugieńskie, pińskie. Natomiast kolejne starostwa i dobra nadał mu król Władysław IV Waza. Były to: starostwa kowieńskie, bejsagolskie, lipnickie, rumszyckie, gieranońskie, wileńskie oraz ekonomie kobryńska i szawelska. Dzięki temu ten zapobiegliwy magnat zebrał majątek dający mu od 100.000 do 200.000 złotych polskich dochodu rocznego.

17) Do poprawy sytuacji finansowej ordynata walczył przyczyniło się pierwsze jego małżeństwo z wdową po wojewodzie brzesko-kujawskim Michale Dziatylskim, a mianowicie z damą dworu królowej Konstancji Niemką z Bawarii Reginą von Eisenreich, która w posagu wniosła mu, między innymi, gotówką 300.000 złotych polskich. Drugą jego żoną w 1638 r. została Krystyna Anna Lubomirska, której matką była Zofia Ostrogska. Poprzez to małżeństwo Albrycht Stanisław książę Radziwiłł uzyskał koligację z jednym z najpotężniejszych domów ówczesnej Rzeczypospolitej.

18) Uposażenie kościoła stanowiły wsie Dereń i Stawek, do szpitala należała wtenczas część wsi Moszczenica, a do seminarium część wsi Miłowica. Ponadto książę ofiarował kolegiacie liczne srebrne i złote paramenty liturgiczne, a skarbiec kolegiacki przechowywał: „relikwiarz srebrny barokowy z XVII w., duży pacyfikał z XVII w., 3 srebrne monstrancje, 2 hermy św. Argentyna i Restytuta kute w srebrze z XVII w., kilka infuł z XVI i XVIII w., pastorał srebrny częściowo złożony z 1631 r. i 2 mniejsze z XIX w. oraz 8 ornatów z XVII-XVIII w.” Przedmioty te dotrwały do czasów odrodzenia się niepodległej Polski, gdyż I wojna światowa szczególnie oszczędziła tę świątynię.

Poza tym magnat ten ufundował także kościół i kolegium jezuickie w Pińsku, cerkiew unicką w Łabiszynie oraz liczne kościoły parafialne jak choćby w Rumszyszkach (1629 r.), Kazimierzu na Wołyniu (1629 r.), Wielonie (1635 r.) oraz w Nieświeżu i Krupie (1643 r.), a także w Nalibokach w 1656 r.

19) Był to architekt zakonny, który przybył do Polski z Rzymu w 1624 r. Zbudował kościół i kolegium jezuickie w Ostrogu oraz pracował także przy przebudowie zamku królewskiego w Warszawie.

20) Sam Albrycht Stanisław Radziwiłł tak skomentował te wydarzenia: „Tymczasem Kozacy wzrastali w siłę przez rebelię, bowiem i moi poddani zbuntowali się i 30 sierpnia Olyka z zamkiem zdradą przeszła w moc Kozaków.” Miasto pozostawało w ich rękach aż do grudnia 1648 r.: „Gdy Kozacy powrócili spod Zamościa i wszędzie zostali pokonani żelazem, wiele majątności odzyskano. I ja za Bożym przebaczeniem 21-go odzyskałem Olykę rozbitą i całą złupioną. Potem wystawiłem 200 żołnierzy i ich strażą zleciłem zamek.” Dalej zaś, pod datą wrzesień 1650 r., kanclerz wielki

litewski napisał: „[...] udałem się do Olyki i zobaczyłem spustoszenie, szczególnie świątyni, wobec której srożyła się bezbożność”.

21) Oficer ten zmarł w Olyce w 1654 r.

22) Liczby obiegających zapewne zostały znacznie zawyżone.

23) Zapewne był to buńczuk.

24) „Ucieczkę” Kozaków i Tatarów spod Olyki spowodował zapewne także fakt, iż Chmielnicki zbierał swoje siły przygotowując się do walnej rozprawy z wojskami Jana Kazimierza pod Beresteczkiem, gdzie w dniach od 28 do 30 czerwca 1651 r. doszło do wielkiej bitwy armii królewskiej z połączonymi siłami kozacko-tatarskimi. Ponadto z obozu królewskiego na odsiecz miastu wysłana została jazda dowodzona przez chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego: „Die 21 junii. [czerwiec – przyp. A.S.] Tamże stało wojsko pod Beresteczkiem. Chorągiew kozacka jm. Pana [Karola – przyp. M.N.] Korniaкта przysła, jmp. Chorągiew koronny [Aleksander Koniecpolski – przyp. M.N.], który był poszedł na odsiecz Olyki, powrócił, albowiem Kozacy nie dostawszy onej odstąpili”.

25) Stąd też zapewne nazwa przedmieścia Turczyn oraz kurhanów określanych mianem Turczyńskich.

26) Wydarzenia te pod datą czerwiec 1634 r. tak zostały opisane przez kanclerza: „Ja zaś byłem zajęty w domu wykonaniem testamentu śp. sufragana łuckiego, a mojego proboszcza ołyckiego, Franciszka Zająskiego, gdyż mnie naznaczył jego egzekutorem; zapisał on dobra Łudzin na fundację seminarium duchownego. Tego miesiąca, w dzień świętego Jana [czyli 24 czerwca – przyp. A.S.], za jego wstawieniem, a przede wszystkim Boga Wszechmogącego, otwarto w Olyce szkoły, sprowadziwszy nauczycieli z Akademii Krakowskiej”.

27) Do dnia dzisiejszego miejsce, gdzie niegdyś stało kolegium przez mieszkańców Olyki nazywane jest „Bursą”.

28) Ten znacznych rozmiarów barokowy i wykonany z barwnych marmurów nagrobek znajdował się w lewej nawie bocznej. Wspólny ten grobowiec poświęcono też pamięci jej drugiego syna, a mianowicie Mikołaja Krzysztofa księcia Radziwiłła zmarłego w 1614 r. w wieku zaledwie 26 lat. Jednak zdołające go postacie zmarłych uległy zniszczeniu już podczas wojen szwedzkich.

29) Według M. Orłowicza (*Ilustrowany przewodnik po Wołyniu z 111 ilustracjami i mapką województwa*, Łuck 1929, s. 191) epitafium to ufundowała druga żona kanclerza wielkiego litewskiego, a mianowicie Anna z Lubomirskich.

30) Dominik książę Radziwiłł urodził się we wrześniu 1786 r. w Nieświeżu, a zmarł 11 listopada 1813 r. Był synem księcia Hieronima, podkomorzego Wielkiego Księstwa Litewskiego i księżniczki Thurn et Taxis. Początkowo młody magnat odziedziczyłszy ogromną fortunę pod Karolu księciu Radziwiłłowi prowadził hulaszcze życie doprowadzając niemal do ruiny ogromne dobra ordynackie. Jednak w 1811 r. magnat ten na własny koszt wyposażył Pułk 8 Ułanów Wojska Polskiego Księstwa Warszawskiego. Otrzymał za to wtenczas stopień pułkownika i 1 kwietnia stanowiąco jego dowódcy. Dnia 28 czerwca 1812 r. na czele tego pułku wkroczył do Wilna. Następnie 26 lipca bił się pod Ostrownem i Witebskiem, gdzie został ranny w pierś kuli karabinową. Mimo to wziął udział w dalszej części kampanii 1812 r. walcząc pod Smoleńskiem, Borodino, Woronowem i Tarutinem. Następnie 27 października tego roku został gross-majorem w 1 Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarza Napoleona I. W czasie kampanii 1813 r. walcząc w szeregach tego pułku 22 maja bił się pod Reichenbach, 26 i 27 sierpnia pod Dreznem oraz 18 i 19 października w „wielkiej bitwie narodów” pod Lipskiem. Z kolei 30 października wykonał znakomitą szarżę na armaty bawarskie podczas bitwy pod Hanau, która otworzyła drogę odwrotu armii napoleońskiej wycofującej się z Niemiec po klęsce poniesionej pod Lipskiem. Sam został jednak ciężko ranny odłamkiem granatu artyleryjskiego w głowę i wkrótce zmarł w niemieckim miasteczku Lauterecken. Był kawalerem Legii Honorowej – od 4 sierpnia 1812 r. Krzyża Kawalerskiego, a od 4 maja 1813 r. Krzyża Oficerskiego, które otrzymał za swe zasługi wojenne.

31) Natomiast córka generała, z rozkazu cara Aleksandra I, została zmuszona do małżeństwa z rosyjskim feldmarszałkiem Ludwikiem Wittgensteinem.

32) Pamiętać należy, iż w II Rzeczypospolitej tytuły arystokratyczne formalnie zostały zniesione. Stąd też nie wolno ich było używać w życiu publicznym, ani też w aktach mających charakter formalno-prawny. Mimo to nadal funkcjonowały one w życiu towarzyskim.

33) Wacław A. Zbyszewski, urzędnik dyplomacji polskiej z okresu międzywojennego, w swoich wspomnieniach tak napisał o księciu: konserwatysta „Janusz Radziwiłł, Litwin, był zdecydowanym zwolennikiem Piłsudskiego. [...] Jak wiadomo, Piłsudski [...] zaproponował [w 1926 r., po zwycięskim zamachu majowym i wyborze na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej profesora Ignacego Mościckiego – przyp. A.S.] księciu Januszowi tekę spraw zagranicznych, ale książę Janusz zaczął stawiać warunki i nic z tego nie wyszło, więc Zaleski został.” Dalej zaś wspomina: „Jak wiadomo, Marszałek Piłsudski proponował Januszowi Radziwiłłowi tekę

spraw zagranicznych w gabinecie Bartla, ale książę Janusz odmówił, żądając dla siebie dużej autonomii, także w sprawach personalnych." W innym zaś miejscu napisał: „Nawet Janusz Radziwiłł, zwykle bardzo nadęty i niechętnie przyjmujący zaproszenia, bywał u Savery'ego [długoletniego urzędnika ambasady brytyjskiej w Warszawie – przyp. A.S.] i długo z nim rozmawiał, co by nigdy nie przyszło mu do głowy, gdyby miał odwiedzić innego dyplomatę poniżej rangi ambasadora, a i to niechętnie.”

Ponadto: „[...] „Czas” krakowski, założony przez Starczyków i finansowany od założenia w roku 1849 do 1934 przez Adama Potockiego spod Baranów, a potem przez jego potomków; ponieważ przy podziale schedy nigdy nikt nie wspominał „Czasu”, który nigdy nie dał grosza dywidendy, więc pewnie nie sposób było ustalić, do kogo „Czas” należy; dopiero, gdy go przeniesiono do Warszawy, gdzie zresztą czuł się nieswojo, bo był tak związany z Krakowem, Janusz Radziwiłł pokrywał koszty z własnej kieszeni”.

Dalej natomiast Zbyszewski wspominał: „Ze starszych panów, których osobie znalazłem za trzech najprzystojniejszych uważam Eustachego Sapiechę, Janusza Radziwiłła i Konstantego Skirmuntę”. Tak to niegdyś postępowali i wyglądali ostatni wielcy panowie pochodzący ze „starożytnych rodów”, których historia i zasługi sięgały czasów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

34) Cumań także położony jest nad Putylówką, ale poniżej Ołki, 8 km na północ od szosy Łuck – Równe. Leży już jednak na terenie Polesia Wołyńskiego, wśród rozległych lasów oraz w sąsiedztwie dużego zespołu stawów. To dawne miasteczko liczy obecnie 5700 mieszkańców i posiada status osiedla miejskiego. Stanowi ono znaczny ośrodek przemysłu drzewnego. Przez kilka wieków miejscowość ta była jednym z głównych ośrodków ordynacji ołyckiej, która obok ziemi uprawnej i pastwisk obejmowała głównie rozległe lasy południowej części Polesia. W XIX w. mieścił się tam zarząd radziwiłłowskich dóbr. Ponadto w 1907 r. uruchomiono tam największy na Wołyniu tartak, dysponujący nawet własną elektrownią. W 1943 r. lasy w okolicach Cumania były obszarem działania wielu oddziałów partyzantki ukraińskiej, a mianowicie UPA, walczącej zarówno z Niemcami, jak i z partyzantką sowiecką. Spowodowało to, iż w ramach represji i działań odwetowych Niemcy spalili miejscowość, mordując przy tym około 300 osób.

35) Rodzaj bardzo prostego i popularnego jeszcze w okresie międzywojennym na Polesiu oraz na Wołyniu i Podolu chłopskiego obuwia plecionego z лыка, rzadziej wykonywanego z płata skóry, w kształcie podeszwy zakładanej na onuce i mocowanego do nogi przy pomocy pasków zawiązywanych wokół łydki.

36) Leżał on na dawnym cmentarzu.

37) Według jednego z autorów miał to być: Józef Beffa.

38) Część autorów nazwisko tego rzeźbiarza podaje w postaci: Erlenberg.

39) Niektórzy z autorów piszą natomiast o: Michale Germanusie.

40) Czyli: zmarły w 1600 r. Marii (Marianny) z Myszków Radziwiłłowej, starościny żmudzkiej, wspomnianej już wcześniej Reginy z Eisenreichów Radziwiłłowej zmarłej 6 kwietnia 1637 r. oraz zmarłych jeszcze w dzieciństwie Stanisława i Jerzego książąt Radziwiłłów i Mikołaja księcia Radziwiłła, który umarł 22 grudnia 1614 r.

41) Był to uczeń słynnego Pfistera ze Lwowa.

42) W tłumaczeniu z łaciny na polski oznacza to: „BOŻE STOSOWNIE DLA TWOICH DARÓW TOBIE OFIARUJEMY”.

43) Tak twierdził Mieczysław Orłowicz (op. cit., s. 190), który ponadto wielokrotnie podkreślał dość niską wartość artystyczną wielu elementów wystroju rzeźbiarskiego ołyckiej kolegiaty. Wydaje się, iż uczynił tak powielając niezupełnie słuszne opinie wyrażone wcześniej, bo już w XIX w., przez Józefa Ignacego Kraszewskiego.

44) W kolegiacie znajdował się jeszcze ponoć portret zmarłego w 1498 r. „Piotra Janowicza Białego”.

45) Przede wszystkim zaś zmarłego w 1590 r. Stanisława i zmarłego w kilka lat później Jerzego.

46) Niekiedy w literaturze można także napotkać informację, że kościół ten był ufundowany w końcu XV w. lub nawet dopiero w 1550 r.

47) Według jednego z autorów stało się to już w 1991 r.

48) Do II wojny światowej w ścianie jednej z klatek schodowych wmurowana była tablica z datą 1564 r., upamiętniająca fundację zamku.

49) Jak twierdził Mieczysław Orłowicz (op. cit., s. 194) swymi rozmiarami przewyższa on ponoć aż czterokrotnie wielkość dziedzińca zamku wawelskiego. Informację tę potwierdzają także ustalenia innych autorów.

50) Według jednego z autorów są to pozostałości neorenesansowej loggi, zbudowanej w 1896 r., a po 1939 r. rozebranej przez władze sowieckie.

51) Liczba ta wydaje się być znacznie zawyżona, chyba, że uwzględnimy, iż obejmuje ona wszystkie egzemplarze różnorodnej broni palnej, a nie tylko sprzęt artyleryjski, jaki znajdował się wtenczas na ołyckim zamku. Jako porównanie mogą służyć tutaj choćby XVI- i XVII-wieczne inwentarze zbrojowni zamku nieświeskiego opisujące znajdujące się tam uzbrojenie, w tym także artyleryjskie.

52) Na zamkowych wałach stały ponoć liczne „armatki walowe polskie z XVIII w.”.

53) W rzeczywistości były to wyroby fajansowe lub majolikowe, a nie porcelanowe, pochodzące z manufaktury istniejącej w Nieborowie w latach 1881-1892, założonej przez Michała Piotra Radziwiłła. Specjalizowała się ona w produkcji naczyń użytkowych oraz dekoracyjnych, a także dekoracyjnych kafli.

54) Według Mieczysława Orłowicza (op. cit., s. 192): „W skarbcu [kolegiaty – przyp. A.S.] niszczyły z wilgoci biblioteka, pełna starych druków”. Wydaje się jednak, iż pomimo faktu, że pozycja ta ukazała się dopiero w końcu lat 20-tych XX w. uwaga ta odnosi się do sytuacji z początku wieku, a więc do czasów zanim biblioteka została przeniesiona na zamek.

55) W latach 20-tych XX w. istniały ponoć resztki dwóch bram miejskich.

56) Ponadto w pobliskim Zalesoczu stoi także pochodząca z 1784 r. pounicka barokowa cerkiew pod wezwaniem Ofiarowania Pańskiego. Wzniesiono ją na planie ośmiokąta z ryzalitami mieszczącymi przedsionek i prezbiterium. Całość przykryta jest dużą kopułą ze ślupą latarnią. Poza tym na osi cerkwi znajduje się drewniana, dwukondygnacyjna dzwonnica pełniąca również funkcję bramy. Posiada ona nawiązującą do form barokowych kopułę oraz arkadową galerijkę na piętrze.

Wszystkie fotografie autorstwa Aleksandra Smolińskiego. □

Alicja Zboryt

50 lat Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

20-lecie istnienia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich to piękny wiek dla stowarzyszenia, w którym ludzie różnych charakterów i temperamentów jednocy jedna myśl – pamięć o polskich Kresach Wschodnich. W październiku przebrzmiały uroczystości z tej okazji we Wrocławiu i należy przypomnieć o innym pięknym i szacownym jubileuszu – 50-lecia istnienia i działalności Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Nie sposób przecenić działalności tej polskiej placówki kulturalnej, która trwa już 50 lat, tam we Lwowie wśród ukraińskiego żywiołu. Ze sceny pałacyku Bielskich pada polskie SŁOWO, ale pada też w stodole, gdzieś w okolicach Kołomyi, w remizie strażackiej, czy

w kościele w całej Ukrainie przyjmowane z wdzięcznością przez zamieszkałych tam Polaków. Teatr ten gości również na scenach znakomitych teatrów Polski, Litwy, Białorusi, także Wielkiej Brytanii i Szwecji.

Powstał z inicjatywy emerytowanego nauczyciela języka polskiego Piotra Hausvatera. Pierwszy występ odbył się 19 kwietnia 1958 roku w sali szkoły nr 10 (dawniej Marii Magdaleny). Były to małe formy dramatyczne, ale już jesienią tego roku została wystawiona „Balladyna” Juliusza Słowackiego, a potem „Damy i huzary” Aleksandra Fredry – najbardziej lwowskiego komediopisarza. Zresztą premiery wszystkich jego sztuk odbywały się w lwowskim teatrze skarbkowskim w XIX wieku. Od wielu lat teatr ma siedzibę w pałacyku Biels-



Andrzej Nikodemowicz Zbigniew Chrzanowski

skich przy ul. Kopernika 42, obecnym Obwodowym Domu Nauczyciela.

Już w 1960 roku u boku Piotra Hausvatera wyrasta postać, która bez mała 50 lat prowadzi ten teatr. Dyktuje, reżyseruje, uczy słowa i gestu scenicznego tych wszystkich zapaleńców, amatorów, którzy chcą grać – to Zbigniew Chrzanowski, z wykształcenia polonista i absolwent wydziału Reżyserii Moskiewskiej Szkoły Teatralnej przy teatrze im. Wachtangowa, od 1966 roku po śmierci Piotra Hausvatera – dyrektor artystyczny polskiego, lwowskiego teatru. To przygotowanie i miłość do tej sceny każe mu trwać na tym posterunku już tyle lat. Wraz z nim: Walery Bortiakow – aktor, scenograf, reżyser, Rosjanin, zakochany w polskiej kulturze, drugi filar



Piotr Hausvater

tego teatru, Jolanta Martynowicz – wielka Dama tej małej sceny, dla której teatr był domem, Luba Lewak – całe życie na tej scenie, od panny młodej w „Weselu”, poprzez wiele innych ról, do Gospodyni w tymże „Weselu”, Andrzej Nikodemowicz, Irena Słobodziana, Lidia Ilku, Lubart Leszczyński, Maria Boryszko, Krystyna



Walery Bortiakow

Grzegocka – także utalentowana plastyczka, Stanisław Czerkas, Władysław Łokietko, Halina Pechaty, Jadwiga Pechaty, Ryszard Reiter, Wiktor Lafarowicz, Kazimierz Kosyodor, Andrzej Bowszyk i inni, dla których teatr był krótką przygodą, ale tamci – trwają.

A dokonania?

W ciągu 50 lat przygotowali

75 premier; od programów poetyckich, „Szopki lwowskiej” poprzez

„Pannę Maliczewską”, „Zemstę” do „Balladyny”, „Wesela”, „Antygonę” i „Kartoteki”, od Marii Konopnickiej, He-

mara do Tarasa Szewczenki, od Shakespeare'a i Moliera do Tadeusza Różewicza. Liczby spektakli nikt chyba nie zliczy. Wszędzie niosą polską kulturę, znani są w wielu polskich miastach, ale też na scenach zachodnich, współpracując z wieloma teatrami, do których przyjeżdżają ze swoimi przedstawieniami.

Na swój jubileusz wznovili przedstawienie „Wesela”, które zagrali w maju tego roku na deskach dawnego teatru Stanisława hrabiego Skarbka (obecnie teatr im. Zańkowieckiej). To zdarzenie przypomina o bogatej polskiej, teatralnej przeszłości Lwowa w XIX i XX wieku,



Janusz Tysson

kiedy wybudowano gmach teatru skarbkowskiego, a w 1900 roku wspaniały teatr projektu Zygmunta Gorgolewskiego. Obie te budowle do dziś wzbudzają podziw; jedna dla swojej kubatury, druga wspaniałym zewnętrznym i wewnętrznym wystrojem, do którego ciągną wszystkie wycieczki z Polski. Teatr skarbkowski służył polskiej scenie ponad 50 lat, teatr Gorgolewskiego tylko 39 lat. Dyrektorowali w nich wspaniali ludzie jak: Jan Nepomucen Kamiński, Ludwik Heller czy Jan Dobrzański. Grały największe sławy aktorskie jak: Rychter, Królikowski, Modrzejewska, Fiszer, Rapacki, Rossi, Sara Bernhardt w XIX wieku, Irena i Ludwik Solscy, Anna Gostyńska, Kazimierz Kamiński, Karol Adwentowicz w XX wieku, sławni reżyserzy: Leon Schiller i Wiliam Horzyca.

Dziś mała scena pałacyku Bielskich zastąpiła te wielkie sceny i gmachy, tamte pełne blasku nazwiska, nazwiska polskich lwowian. Warto ich wymienić i pamiętać, bo chociaż nie tak znane, ale, zapewniam, duch w nich i zapal ten sam, a może większy, bo są kontynuatorami tamtej wielkiej tradycji. Ich twarze są znane wielu polskim widzom z przedstawień lub zdjęć, dziś przedstawiamy je w ujęciu satyrycznym Marion Ilku – nieżyjącego już artysty lwowskiego. Odeszli take Władysław Łokietko i całkiem niedawno – nieodżałowana Jolanta Martynowicz i człowiek-orkestra tego teatru – Walery Bortiakow. A teatr „zwał szeregi” i nadal gra.

Na jednym z cmentarnych nagrobków przeczytałam:

Dziś, gdy martwe są Twoje powieki,
My Ciebie pamiętać będziemy na wieki.

Będziemy pamiętać... □

Leszek Duszeńko

Parafialne święto w Gródku Jagiellońskim

14 września br. parafia w Gródku Jagiellońskim k. Lwowa świętowała uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego. Głównym celebransem uroczystej Mszy św. był arcybiskup ze Lwowa Mieczysław Mokrzycki, który został powitany przez przedstawicieli parafii chlebem i solą.

Na początku Eucharystii zabrał głos ks. dr Michał Bajcar, proboszcz miejscowego kościoła. Powitał

wszystkich gości i mieszkańców Gródka przybyłych na uroczystość:

„Eksceleńco, najdosłowniejszy ks. Arcybiskupie – niech wolno mi będzie na początku tej celebracji liturgicznej zwrócić naszą uwagę na krzyż, który jest w głównym ołtarzu naszego kościoła. Zgromadziliśmy się dzisiaj w naszym kościele na dorocznej uroczysto-

ści odpustowej, aby uczcić Krzyż Święty, na którym umarł Jezus Chrystus. Wystawiamy dzisiaj triumf Krzyża – zwycięski znak Chrystusa, na którym dokonało się dzieło naszego zjednoczenia z Chrystusem umarłym i zmartwychwstałym. Krzyż jest znakiem nadziei i zwycięstwa. Zgromadzeni na tej eucharystycznej ofierze, w której ponawia się tajemnica krzyża, dziękujemy Chrystusowi za jego śmierć na krzyżu, przez którą dzisiaj także obdarza nas on życiem i umacnia w wiernym wyznawaniu wiary i dążeniu do nieba”.

Wśród dostojnych gości znalazły się tak znamienite osobowości jak: konsul RP we Lwowie – Damian Ciarciński z małżonką, ks. prof. Tadeusz Ślipko z Krakowa, ks. dziekan Gerard Lirk – proboszcz z Rudek, ojciec duchowny Piotr z seminarium w Brzechowicach wraz z klerykami, ks. Jarosław Cioch z Biłgoraja, ks. Wiktor Pawczyński – proboszcz z Lwowa-Rzędnej, ks. Eugeniusz Łabiak – proboszcz z Janowa, ks. Jan Zalewski – pracujący w Danii, ks. Wiktor Stachow – wikariusz z Niżankowic, ojciec Wsewołod z grekokatolickiego zakonu studentów z Gródka, Stanisław Szarzyński z Przemysła wraz z małżonką – przedstawiciel Dyrektoriatu Światowego Kongresu Kresowian oraz Franciszek Starak z Wrocławia.

W wygłoszonej homilii arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wspominał swój pierwszy pobyt w kościele w Gródku w 1994 r. i pamięta jakie były początki odrodzenia tej parafii. Zwracając się do parafian gródeckiego kościoła podkreślił: „Tutaj bardziej niż na innych terenach doświadczyliście krzyża. Byli tacy, którzy chcieli pozbawić was krzyża, a kto posiada krzyż, to posiada skarb. Dziękuję wam, że wytrwaliście i przekazaliście świadectwo wiary waszym dzieciom i wnukom. Życzę wam abyście nie zmarowali waszego życia, które jest jedno i na wieczność”.

Następnie arcybiskup udzielił sakramentu Bierzmowania siedemnastu dorosłym parafianom. Dla upamiętnienia uroczystości odpustowej arcybiskup ofiarował ornat dla parafii. Ks. Bajcar podziękował Arcybiskupowi za wspólną celebrację eucharystyczną i zapewnił o stałej modlitwie, odmawiając wspólnie Koronkę do Miłosierdzia Bożego, codziennie przed każdą Mszą Świętą za biskupów, kapłanów i kleryków Archidieceji Lwowskiej.

Tradycyjnie już na placu przykościelnym dla wszystkich uczestniczących w odpuscie był przygotowany poczęstunek i były rozdane pamiątkowe obrazki z kon-

sekracji arcybiskupa Mokrzyckiego z wizerunkiem św. Józefa Bilczewskiego. Zawiązała się przyjaźń ks. Bajcara z gródeczanami mieszkającymi obecnie w Lubinie, Chocianowie, Parchowie i Świętej Katarzynie. Kilkakrotnie odbywały się tam spotkania. W tym roku również dodatkowo takie spotkanie planuje się w Jaworze.

Należy zaznaczyć, że tegoroczny odpust zapisze się w historii parafii jako pamiętny dzień. Po 62 latach do gródeckiego kościoła zostały wprowadzone i pierwszy raz po wojnie użyte dwa kielichy. Wspomnieć należy, że te odzyskane naczynia liturgiczne pochodzą z 1911 r. Przedwojenny dziekan gródecki – ks. prałat Paweł Mikulski opuścił parafię 12.04.1946 r. zabierając z sobą liczne przedmioty wchodzące w skład wyposażenia kościoła. Część z nich została zdeponowana w różnych kościołach na terenie obecnej Polski i w diecezjalnym muzeum w Szczecinie. Feretron z wizerunkiem Matki Bożej i św. Józefa oraz dwie chorągwie trafiły do kościoła w Paszowicach. Figurka Matki Bożej i dwie chorągwie znajdują się w Parchowie k. Polkowic. Tam też w dniu 12 października będzie obchodzony jubileusz stulecia tej figurki.

Ks. Mikulski w 1946 r. objął parafię w Międzyrzeczku Wielkopolskim, a w 1960 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał u swojego siostrzeńca ks. kanonika Zbigniewa Wójcika – proboszcza w Chojnie Szczecińskiej. Z kolei ks. Wójcik te historyczne kielichy oddał do gruntownej renowacji, a następnie przekazał je do gródeckiego kościoła, za pośrednictwem rodaków z Paszowic. Tam też będą ponownie służyć kolejnym pokoleniom katolików mieszkających w Gródku Jagiellońskim.

Należy dodać, że za czasów Chruszczowa główny ołtarz został całkowicie zniszczony. Nowy ołtarz, przywieziony z Rawy Ruskiej, który jest obecnie w kościele, został w ubiegłym roku wzbogacony w swojej górnej części o baldachimy nad aniołami oraz figurami św. Wojciecha i św. Stanisława. Na uczczenie pobytu w Gródku św. Królowej Jadwigi został wykonany i umieszczony na ścianie w prezbiterium wielki obraz z jej wizerunkiem. W kościele również zostało wykonane podłogowe ogrzewanie pod ołtarzem i ławkami.

Natomiast w byłym klasztorze Franciszkanów czeka na oficjalne odsłonięcie pamiątkowa tablica symbolizująca serce Króla Władysława Jagiełły, który umarł w Gródku w 1432 roku. □

Jan Tarnarzewski

Niezapomniane Kresy Wschodnie

W miarę upływu czasu oddalamy się myślami od straszliwych czasów II wojny światowej i skutków, jakie ona spowodowała.

Naród polski przeżył w tym czasie wiele okropności ze strony okupanta niemieckiego i sowieckiego. Dodatkowymi cierpieniami dla znacznej części ludności polskiej z Kresów Wschodnich było przymusowe przesiedlenie jej na Ziemię Odzyskaną.

Przesiedleni Polacy często wracają myślami do swoich miejsc urodzenia, lat młodości, tam gdzie od wieków żyli ich przodkowie, tworzyli dobrą materialną i polską kulturę. Tam też zostały groby naszych przodków i pamiątki kultury polskiej. Trzeba uczynić wszystko, aby zachować pamięć o wielowiekowej polskiej tam obecności, o jej śladach, o korzeniach wielu z nas.

Ostatnio ukazało się kilka książek, które dokumentują polski dorobek na Kresach Wschodnich. W roku 2008 ukazała się bardzo wartościowa książka autorstwa Tadeusza Kukiza pt. „Ziemia radziechowska i ludzie stamtąd”.

Radziechów to miasto powiatowe, które leży między granicą Wołynia od północy a powiatem złoczowskim od południa w dawnym województwie tarnopolskim. Należy tu wspomnieć, że autor książki spędził wczesne dzieciństwo w powiecie radziechowskim. Materiały do napisania książki gromadził ponad 30 lat. Przeprowadzał liczne wywiady z byłymi mieszkańcami powiatu radziechowskiego, odwiedzał biblioteki i archiwa pogłębiając tematykę radziechowszczyzny. Odbywał podróże na Kresy oraz uczestniczył w różnych polskich uroczystościach, jakie odbywały się po II wojnie światowej w powiecie radziechowskim, a przede wszystkim w Łopatynie. Autor z dużą dokładnością omawia ważniejsze miejscowości powiatu radziechowskiego nie pomijając ich historii i ważniejszych pamiątek. Na tle tych miejscowości ukazuje ludzi, którzy swą pracą dodawali splendoru miejscowości, z której pochodzili. Uwzględ-

niono tu ludzi wszystkich stanów: postacie wybitne, rody historyczne, jak i współcześni ludzie doprowadzając koleje losów ich i ich potomnych do dnia dzisiejszego.

Przez dzieje opisanych miejscowości i rodzin przewija się dramatyczna historia XX wieku: wojna polsko-ukraińska 1918–1919 roku i polsko-bolszewicka, sowieckie deportacje i banderowskie zbrodnie. Takich właśnie książek nam potrzeba! To są dokumenty dla naszych potomnych. Oni muszą coś wiedzieć o Ziemi, której nas pozbawiono. Taka książka jaką napisał T. Kukiz powinna powstać w każdym powiecie dawnych Kresów Wschodnich, byśmy nie zapomnieli o wiekowej tam obecności i pozostawionym ogromnym wielopokoleniowym dorobku kulturalnym i materialnym. Pozycja ta powinna znaleźć się w każdej bibliotece szkolnej i publicznej.

Nakład książki „Ziemia radziechowska i ludzie stamtąd” został wyczerpany, ale jest nadzieja, że wkrótce zostanie wznowiony. W celu zdobycia książki należy nawiązać kontakt z autorem lub ze Stowarzyszeniem Odnowienia Kościoła w Łopatynie z siedzibą w Wójciach 137b 48–385 Otmuchów. □

Irena Droś

Łamiemy stereotypy

Od 2003 roku Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Ruszowie organizuje co roku wymianę młodzieży z Ukrainą, która przeważnie odbywa się w okresie wakacyjnym i trwa około 10 dni. W 2003 roku odbyła się również uroczystość nadania szkole imienia i wręczenie sztandaru. Fakt ten przyczynił się niezmiennie do utrzymywania kontaktów z młodzieżą ukraińską, a przede wszystkim do wyjazdów naszej młodzieży szkolnej na Ukrainę po to, aby móc kultywować pamięć o naszym Patronie, odwiedzać Cmentarz Orłąt Lwowskich, poznawać historię Obrońców Lwowa oraz zwiedzać hi-



Grupa ukraińsko-polska na spotkaniu z władzami Gminy Węgliniec



Grupa ukraińsko-polska przed pałacem w Żaganiu

storyczne polskie miasta, takie jak np. Chocim, Zbaraż, Buczacz, Kamieniec Podolski, Krzemieniec oraz Lwów.

Co roku pozyskujemy na ten cel środki finansowe, które wystarczają na sfinansowanie w 100% każdego projektu wymiany. W tym celu współpracujemy z Mini-

sterstwem Edukacji Narodowej, z Narodowym Centrum Kultury, jak również z władzami gminnymi i okolicznymi sponsorami. Jesteśmy zadowoleni z tego, że co roku udaje nam się zaprosić do siebie młodzież ukraińską, której finansujemy nie tylko transport, wyżywienie i zakwaterowanie, wycieczki po Dolnym Śląsku, ale także zapewniamy im kieszonkowe, wyprawki szkolne, słodycze i ubranie.

Należy zaznaczyć, że niełatwo było nam nawiązać kontakt z kimś na Ukrainie, kto chciałby w tym uczestniczyć i pomagać nam w organizacji wymiany i realizacji wspólnych projektów. Na początku był to Ksiądz Parafii Polskiej w Borszczowie. Później nawiązaliśmy kontakt z Wójtem Gminy Jezierzany (miejscowość nieopodal Borszczowa). W tej chwili (od dwóch lat) współpracujemy ze Szkołą Ogólnooświatową w Jezierzanach, z którą podpisaliśmy oficjalną umowę o współpracy. Tę umowę podpisały również władze gminne.

W tym roku w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury w Warszawie zrealizowaliśmy ze Szkołą w Jezierzanach dwa projekty: „Oprowadzę Cię po swojej

okolicy" realizowany w Polsce i „Oprowadzę Cię po okolicy naszych wspólnych przodków” realizowany na Ukrainie. Projekty polegały głównie na poznaniu okolic zamieszkałych przez uczniów obydwu szkół, wzajemnym poznaniu się, poznaniu języka sąsiada, jak również uczeniu tolerancji dla odmienności kulturowych. Okazało się, że młodzież nie bała się poruszać trudnych tematów, jak np. mordowanie Polaków przez bandy ukraińskie na Ukrainie. Nasze dzieci miały również okazję odwiedzić taką zbiorową mogiłę Polaków w okolicach Czerwonogrodu.

Spółeczność Ruszowa i okolic to ludzie, którzy przyjechali tu z Kresów Wschodnich, z Kresów, skąd przyjeżdża do nas młodzież ukraińska. Wielu z nich doświadczyło na własnej skórze represji band ukraińskich i do tej pory nie potrafi wybaczyć. Ale wybaczą młodemu ludziom z Ukrainy, o czym świadczy coroczna ich pomoc w postaci słodyczy, ubrań i wyprawek szkolnych.

Wszystkie nasze dotychczasowe kontakty budują więź: pomiędzy społecznościami obydwu szkół, pomiędzy starszymi (rodzicami wszystkich uczniów biorących udział w projekcie), władzami obydwu gmin, a przede wszystkim więź pomiędzy młodzieżą obydwu narodów. I to jest dzisiaj ważne. Współczesna młodzież potrafi



Zbiorowa mogiła Polaków
w Czerwonogrodzie na Ukrainie

rozmawiać i łamać stereotypy. Ale należy ją do tego przygotować, pokazać jej różne warianty, zapoznać z historią w taki sposób, aby mogła budować coś nowego, np. społeczeństwo Unii Europejskiej, do którego jak najbardziej dąży naród ukraiński. □

Wojciech Wilczek

Wincentego Pola szlak w Tatry



Wincenty Pol

W latach trzydziestych XIX w. rozpoczął się ważny etap popularyzacji Tatr. Od końca 1834 r. w galicyjskich periodykach zaczęły pojawiać się fragmenty *Dziennika podróży do Tatrów* Seweryna Goszczyńskiego. Następnym literatem o dużym autorytecie, który w swej twórczości opiewał region tatrzański, był Wincenty Pol. Rytmiczne strofy autora *Pieśni o ziemi naszej*

nadal towarzyszą kolejnym pokoleniom turystów przyjeżdżających w Tatry.

Wincenty Pol – poeta, geograf, działacz polityczny, urodził się 20 kwietnia 1807 r. w Lublinie. Był synem Niemca w służbie austriackiej. Studiował we Lwowie i w Wilnie, w czasie studiów należał do grupy literatów inspirowanych swą twórczością folklorem oraz literaturą narodów słowiańskich. Brał udział w powstaniu listopadowym, angażował się w działalność spiskową na terenie Galicji. Ostatecznie Wincenty Pol związał się z galicyjskimi konserwatystami. Od tego czasu stał się apologetą szlacheckiego tradycjonalizmu. Kolejną pasją Pola były zainteresowania geografiami i etnografią, zwień-

czone objęciem katedry geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poeta-geograf odbył wiele podróży po różnych krainach leżących w graniach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, także jej górach. Poznał Beskidy, Bieszczady, Gorgany, Czarnohorę i oczywiście Tatry. Po usunięciu z uniwersytetu za nielojalność wobec zaborców Pol poświęcił się twórczości literackiej. Zmarł 2 grudnia 1872 r. w Krakowie. Doczesne szczątki Wincentego Pola złożono w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie.

W Tatrach

Wincenty Pol wyruszył w kierunku Tatr w licznych towarzystwie z Kleczy Górnej koło Wadowic, gdzie przebywał jesienią 1834 r. w dworze Sławińskich. Powodem wyjazdu była działalność spiskowa Pola, na którą zwróciła uwagę policja austriacka. Podróżni nocowali w karczmie na Piątkowej w Gorcach. Nazajutrz poeta ujrzał Tatry po raz pierwszy. „Jednostajnym całunem śniegu okryta leżała Nowotarska Dolina u stóp naszych – a za nią wznosiły się Tatry, całe na jeden rzut oka widoczne, owiane puchami śniegu i paliły się całe w różowym świetle zimowego wschodu”. W dalszą drogę pojechali już saniami, a po czterech godzinach ich oczom ukazała się „górnica osada połączona z hutami”, były to Kuźnice, dziś dzielnica Zakopanego. Kuźnicki dwór, własność Edwarda Homolacsa i Klementyny ze Sawińskich Homolacsovej, gościł wielu pionierów poznania Tatr. Do ich grona zalicza się także Pola, który zimą z 1834–1835 spędził w jednym z dworków dla urzędników. A zima owego roku była wyjątkowo surowa

i uniemożliwiała poznanie Tatr z autopsji. Nasz bohater walczył z depresją potęgowaną odcięciem od świata, a także szarżującymi od gór nawałniami, którym akompaniowało bicie młotów kuźnickich hamrów. Na ten stan przygnębienia znalazł jednak antidotum: rozpoczął swój „nowicjat naukowy”, polegający na zgłębianiu dzieł Staszica, Puscha, Wahlenberga i Sydowa, a także studiowaniu życia górali, ich gwary, obyczajów i podań.

Jeszcze latem 1835 r. autor *Pieśni o ziemi naszej* wrócił na Podtatrze. Tym razem postanowił objechać Tatry dookoła, aby zrozumieć „w jakim stosunku stoją całe Tatry do otaczających je sąsiednich krain”. Pol i jego towarzysz, etnograf Edmund Krasicki, wyruszyli z Nowego Targu w kierunku Czorsztyna i Niedzicy, leżącej już w granicach Węgier. Dalej podróżowali starą drogą dyplomatyczno-handlową, zwaną „Grecką drogą”, przez Magurę Spiską w stronę południowych podnóży Tatr, gdzie podziwiali „Grody Spizkie” i „starożytne kościoły i zamki, któremi ta cała dolina jest zasiana”. Ziemię spiską podróżni opuścili mijając Szczyrbski Dział i jechali przez Liptów, aż do Królewian, gdzie rzeka Orawa uchodzi do Wagu. Dalej kontynuowali podróż przez Orawę, poznali Zamek Orawski, a także Twardoszyn, Trzcianę i Jablonkę. Po dwóch tygodniach podróży zakończyli objazd Tatr w Nowym Targu. W późniejszych publikacjach poeta podkreślał wielokrotnie swój zachwyt Tatrami oglądanymi z oddali: „Najuroczniej wyglądają tedy Tatry z oddalenia widziane – oświecone wschodem lub zachodem słońca – kiedy się turnie ostre liniami oświeca, a olbrzymie cienie turni na całe mile przewleką. Widok olbrzymich mas, tak dziwnie oświeconych i ukolorowanych, wprawia umysł w jakieś urocze osłupienie”. Należy również wspomnieć, że na Tatry patrzył nie tylko okiem poety czy krajoznawcy – już wtedy kształtowały się jego zamierzenia geograficzne.

W roku 1837 powstał pierwszy plan stworzenia opisu geograficznego Polski. Pol, chcąc zrealizować swe zamiary, ciągle dokształcał się z zakresu geografii. Po przestudiowaniu dzieł Humboldta, doszedł do przekonania, że dla stworzenia geografii kraju należy podjąć badania go z autopsji. Od 1839 r. na wycieczki badawcze w Karpaty wyruszał zaopatrzony już w barometr i kilka innych przyrządów pomiarowych.

Autor *Obrazów z życia i natury* przybył w Tatry po raz kolejny w 1843 r. Prowadził w nich badania wspólnie z botanikiem Janem Kantym Łobazewskim.

W roku 1845 Pol wędrował po Tatrach z żoną, odwiedzając powszechnie znane miejsca: Dolinę Kościeliską, Morskie Oko, Czarny Staw pod Rysami, Halę Gąsienicową. Poznał także cieplicowe źródła w Jaszczurówce, które później opisał.

Krzyż Pola

Na przełomie lipca i sierpnia 1852 Wincenty Pol, wtedy już profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zorganizował kilkudniową wycieczkę naukową w Tatry. Wspomagany przez przewodników, Macieja Sieczkę i Jędrzeja Walę, poprowadził przez Dolinę Kościeliską około stuosobową grupę studentów oraz chcących poznać Tatry ziemian z Królestwa Polskiego i Litwy. Przy Pisanej Skałe przybliżył uczestnikom wycieczki postaci badaczy Tatr, szczególnie podkreślając zasługi Stanisława Staszica, a na Hali Smytniej wygłosił patriotyczne prze-

mówienie. Opowiedział także podanie o królewskim młynarzu i płucze srebra z czasów Zygmunta Starego. Pod wpływem słów Pola, przywołujących „złote czasy Jagiellonów”, studenci postawili drewniany krzyż. Inż. Teofil Żebrawski na jego ramieniu wyrył zacytowane przez Pola słowa św. Pawła „I nic nad Boga”. W 1868 r. Walery Eliasch zastąpił zniszczony krzyż nowym. Do naszych czasów dotrwał trzeci z kolei krzyż, odlany z żelaza. Ufundowało go Towarzystwo Tatrzańskie w 1883 r. Jest on osadzony w kole młyńskim dawnego młyna do rozdrabniania rud miedzi. Warto wspomnieć, że drugie z kół znajduje się w Kościelisku, w osiedlu Budzówka. Gdy stawiano pierwszy krzyż, doszło do spontanicznej manifestacji patriotycznej, zakończonej odśpiewaniem m.in. kilku pieśni autorstwa Pola. Skutki tego wzniesłego porywu okazały się dla naszego bohatera tragiczne. Donos napisany do Wiednia sprawił, iż już w półtora miesiąca po wydarzeniach w Dolinie Kościeliskiej cesarz podpisał dymisję organizatora wycieczki. W ten sposób została przerwana jego kariera naukowa. Eks-profesor Pol, pozbawiony warsztatu pracy naukowej, zmuszony był walczyć o byt i w Tatry już nigdy nie powrócił.

Tatry w twórczości Pola

Tematyka tatrzańska pojawiła się już w młodzieżowym poemacie Pola. *Do samotności, Henryk (powieść podolska)*, napisany w 1828 r., na sześć lat przed pierwszym jego pobytem w Tatrach.

Szczególnym uznaniem cieszy się od pierwszego wydania w roku 1843 zbiór poezji *Pieśń o ziemi naszej*. Kolejne wydanie utworu w 1859 r. wzbogacił ilustracjami Juliusz Kossak. Ten poetycki opis ziem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej zawiera nieśmiertelne fragmenty opiewające Podhale, Tatry i ludność góralską. *Pieśń...* była tłumaczona na niemiecki i ukraiński, a fragmenty na francuski i rosyjski.

Wydany w 1846 r. zbiór wierszy *Obrazy z życia i podróży* w dużej części jest poświęcony tematyce tatrzańskiej. Dominują w tych utworach poetyckie szkice z życia górali oraz ich wierzeń i legend. W 1846 r. ukazał się przegląd dawnej literatury tatrzańskiej, w którym Pol analizował osiągnięcia naukowe w zakresie mineralogii i geologii, a także botaniki i zoologii. Tego samego roku, w czasie zamieszek rabacji galicyjskiej, uległ zniszczeniu cały dorobek naukowy Pola, również dotyczący Tatr: mapy, rękopisy, a wśród nich syntetyczny opis ziem polskich oraz notatki z wycieczek i badań karpacczych.

Z okresu pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim pochodzi wydany w 1851 r. *Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy*. Pol zawarł w tym opracowaniu m.in. swój pogląd na Tatry. Także w wydanym w 1869 r. zbiorze szkiców geograficznych *Obrazy z życia i natury*, znajdują się trzy prozatorskie utwory odnoszące się do Tatr. Szkic pierwszy *Na wodach* jest wstrząsającym obrazem katastrofalnej ulewy w Tatrach i powodzi na Podtatrze. W szkicu *z burzy górskiej* Pol opisał swoje pobyty w Tatrach w 1834 r. i 1835 r., objazd Tatr w lecie tegoż samego roku oraz kilka innych epizodów tatrzańskich. Trzeci szkic *Z Tatr* zawiera wiele danych dotyczących pasterstwa i osadnictwa w Tatrach oraz opis wrażeń z pobytu w nich poety z żoną w 1845 r.

Znaczenie Pola dla popularyzacji Tatr

Wincenty Pol w swym dorobku naukowym traktował Tatry marginesowo, interesował się bowiem całymi Karpatami. Pochłonęła go również synteza geograficzna ziem Polski, ich stosunki hydrograficzne i etnograficzne oraz szereg innych tematów.

Zdecydowanie większe znaczenie ma twórczość literacka poety inspirowana Tatrami. Wincenty Pol był pierwszym, nie licząc paru wcześniejszych marginalnych poetów lub wręcz literatów-amatorów, który usłuchał apelu Goszczyńskiego, by przybliżyć szerokim kręgom społeczeństwa Podhale i Tatry. Kilka następnych pokoleń miłośników Tatr wyruszało w ich kierunku recytując: „W góry, w góry miły bracie...”. Także autorzy tatrzańskich publikacji częstokroć cytowali nieśmiertelną strofę z *Pieśni o ziemi naszej*:

*Jak potopu świata fale
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale!*

W kilka lat po śmierci poety, w 1876 r. Towarzystwo Tatrzańskie nazwało swoje nowo otwarte schronisko w Roztoce imieniem Wincentego Pola.

20 kwietnia 2007 r. mija dwusetna rocznica urodzin poety-geografa. W sezonie turystycznym obok Krzyża Pola w Dolinie Kościeliskiej przechodzą każdego dnia tysiące ludzi. Licznie odwiedzane jest także schronisko w Roztoce. Turyści powracają w Tatry w poszukiwaniu nowych doznań, a Tatry ukazują im za każdym razem inne oblicze, o czym zaświadcza także słowa poety: „O wiecznych Tatrów strażnice Piastowe! Z dawnasie znane, a wiecznieście nowe!” □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Jan Complak (1938–2008)



Jan Complak urodził się 30 sierpnia 1938 r. w Przemyślu. Gdy wybuchła II wojna światowa rodzice będąc pracownikami 10 DOK nakazem dowództwa wywiezieni zostali na Węgry, gdzie Jan z mamą zatrzymali się w miejscowości Balaton Boglar, a ojciec udał się na front zachodni. W tej miejscowości Jan przeżywa okres okupacji dorastając w środowisku utrwalającym polskość. Cioć, która wyemigrowała wraz z rodziną Jana, prowadziła tam kółka patriotyczne, organizowała sztuki, przedstawienia, w których wyrastał mały Janek, kształtował swój charakter oraz osobowość. Po zakończeniu wojny wraca z mamą i bratem, który urodził się na Węgrzech, do Przemyśla. Tu kontynuuje naukę w szkole podstawowej, natomiast technikum samochodowe kończy w Rzeszowie. Po uzyskaniu pełnoletności i zdaniu egzaminu dojrzałości zostaje po-

wołany do służby wojskowej. Po ukończeniu służby wojskowej rozpoczyna pracę zawodową piastując kierownicze stanowiska w różnych instytucjach i zakładach pracy. Okazuje się doskonałym organizatorem posiadającym charyzmę porozumiewania się z ludźmi, pomaga rozwiązywać im problemy życiowe, starając się być zawsze człowiekiem dobroniosnym i życzliwym, niosącym pomoc potrzebującym. Przez wiele lat związany był z wymiarem sprawiedliwości, będąc ławnikiem i kuratorem społecznym. Był współzałożycielem Koła Diabetyków w Przemyślu zrzeszającym chorych na cukrzycę, chorobę z którą sam walczył przez ponad 20 lat. Był również od wielu lat aktywnym członkiem Oddziału TMLiKPW w Przemyślu, a ostatnio członkiem komisji rewizyjnej. Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej był wielokrotnie nagradzany i odznaczany.

Zmarł 1 lipca 2008 r. po długiej i ciężkiej chorobie. Pochowany został na Cmentarzu Głównym w Przemyślu. Żegnamy Cię, Drogi Kolego i Przyjacielu!

*Zarząd i Członkowie Oddziału
TMLiKPW w Przemyślu
– Lwowiacy i Kresowiaczy*

Śp. mgr Maria Lepszy (1939–2008)

W dniu 4 września 2008 r. odeszła od nas mgr Maria Lepszy, człowiek prawy, głębokiej wiary, wielka patriotka i miłośniczka Lwowa i Kresów Wschodnich.

Maria Lepszy urodziła się 24 stycznia 1939 r. w Przemyślu. W 1957 r. ukończyła II Liceum Ogólnokształcące im. K. Morawskiego w Przemyślu. W latach 1957–1962 studiowała na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W czasie studiów pracowała w gazecie wieczor-

nej „Kurier Lubelski”. Pracę magisterską z filologii polskiej obroniła w roku 1962. W latach 1962–1964 pracowała w Szkole Podstawowej nr 11 w Przemyślu. Okres 1964–1981 to praca nauczycielska w I Liceum Ogólnokształcącym im. J. Słowackiego w Przemyślu.

Wiele lat swojego życia poświęciła nauczaniu i wychowaniu młodzieży. Była oddana młodzieży, jej poświęcała czas i uczucia, cieszyła się też jej przywiązaniem. Po przejściu na emeryturę nie zerwała kontaktu ze swoimi byłymi uczniami, utrzymywała je do końca swojego życia. Jako człowiek i jako nauczycielka poprzez

swoją szlachetność i bezinteresowność zdobyła powszechny szacunek i uznanie wśród młodzieży, rodziców i grona pedagogicznego swojej szkoły. W 1981 roku podjęła pracę w Zespole Szkół Mechanicznych i Drzewnych w Przemyślu jako nauczyciel języka polskiego. W roku 1990 ze względu na pogarszający się stan zdrowia przeszła na emeryturę.

W roku 1989 razem z mężem Stanisławem Lepszym wstąpiła do tworzącego się Oddziału TML w Przemyślu,

gdzie znana była jako człowiek oddany sprawie Lwowa i Kresów. Pomagała mężowi w prowadzeniu dokumentacji i przygotowywaniu pogadanek i prelekcji w czasie, gdy Stanisław Lepszy pełnił funkcję prezesa Oddziału TMLiKPW w Przemyślu

*Wiceprezes
Jan Wielgosz*

Jerzy Duda

Kronika lat wojny i okupacji Lwowa

W podtytule monumentalnego dzieła „Kronika 2.350 dni wojny i okupacji Lwowa” podana jest cezura czasowa „1 IX 1939 – 5 II 1946”, faktycznie kronika rozpoczyna się już 24 sierpnia 1939 roku, kiedy to w związku z podpisaniem dzieł wcześniej, paktu o nieagresji między Niemcami a Związkiem Socjalistycznych Republik Sowietkich, na posiedzeniu zarządu Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO) przyjęto uchwałę, że: „...zarząd nie rezygnując z politycznej walki o pełne prawa Ukraińców w Polsce, oświadcza, że społeczeństwo ukraińskie spełni w tych ciężkich czasach obywatelskie obowiązki krwi i majątku, które nakłada na nie przynależność do państwa polskiego...”.

Złowieszcza zapowiedź przyszłych męczeńskich losów Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. A po pierwszym zapisie, na ponad sześćset stronach niezwyklej kroniki, benedyktyńskim trudem wypracowane notacje każdego z 2.350 dni, które przyszło przeżyć mieszkańcom Lwowa pod trzema okupacjami. Autorzy: Grzegorz Mazur, Jerzy Skwara i Jerzy Węgierski swoją pracę oparli o materiały źródłowe podane w różnych, wcześniej wydanych publikacjach, korzystali także z dostępnych materiałów archiwalnych. Całość podzielona została na pięć „rozdziałów” wyrazistych, bo obejmujących czas wyznaczony przez ważne wydarzenia. Warto przy tym zwrócić uwagę na to, że Autorzy nie tylko relacjonują ważne wydarzenia w mieście, równolegle informują o tym co się dzieje w Polsce i w Europie, w tym układzie wojenna historia Lwowa jest mocno osadzona na tle europejskiego teatru wojennego.

Rozdział pierwszy „Dni wojny” obejmuje okres 1 IX – 22 IX 1939 roku. Lwów był miejscem postoju dowódcy odcinka „Węgry” Armii „Karpaty” gen. Władysława Langnera. Już 2 września rozpoczęły się naloty, trwały przez następne dni, powodowały wielkie straty w obiektach fabrycznych i na trasach komunikacyjnych. Życie biegło jednak normalnie. W kościele seminaryjnym Biskup Eugeniusz Baziak udzielił święceń subdiakonatu 24 alumnom ostatniego roku lwowskiego Seminarium Duchownego. W dniu 10 września wszystkie wojska na terenie Małopolski Wschodniej, w tym obrona Lwowa zostają podporządkowane gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu. Już 15 września Ludowy Komisarz Obrony ZSRS Kliment Woroszyłow skierował do rady wojennej Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego dyrektywę o rozpoczęciu w dniu 17 września, o świcie, ataku na Polskę. Moskiewska „Prawda” uprzedzając zdradziecką napaść publikuje artykuł „O wewnętrznych przy-

czynach militarnej klęski Polski”. Od 19 września Lwów znalazł się w całkowitej izolacji, Niemcy zagrozili totalnym zniszczeniem miasta w przypadku odmowy kapitulacji, z kolei od strony Winnik podchodziły już oddziały sowieckie domagające się swobodnego wstępu do miasta. W związku z odmową Sowietów szybko porozumieli się z Niemcami, którzy otrzymali z Berlina rozkaz o odstąpieniu miasta Rosjanom, a ci przejęli pozycje wyjściowe do ataku wyznaczonego na dzień 21 września, godzina 14.00. W tej sytuacji gen. Władysław Langner podjął decyzję o poddaniu miasta, akt kapitulacji został podpisany 22 września, o godzinie 8.00.

Rozpoczęła się „Pierwsza okupacja sowiecka”, wyznaczona datami 22 IX 1939 – 30 VI 1941, jest ona przedmiotem opisu w rozdziale drugim. Natychmiast po poddaniu miasta przybyli tutaj Nikita Chruszczow – ówczesny I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy, oraz Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych (NKWD) osławiony Iwan Sierow, dla którego Lwów stał się rezydencją, skąd kierował masowymi aresztowaniami wymierzonymi w „polskie wrocie elementy”. 1 października 1939 roku Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję o zwolnieniu Ukraińskiego Zgromadzenia Ludowego, ustalono datę wyborów od Zgromadzenia na 22 października. Rozpoczęły się mityngi popierające wybory, w dniu 15 października podczas jednego z nich, w kinie „Apollo” Żydzi i Ukraińcy zaczęli śpiewać „Międzynarodówkę”, zagłuszyli ich Polacy śpiewem „Boże coś Polskę” i „Nie rzucim Ziemi skąd nasz ród”. Doszło do bójki. Do wyborów doszło – zgodnie z zapowiedzią – 22 października. „...Przebieg wyborów miał w sobie coś z farsy i groteski. Na karcie do głosowania było nazwisko jednego tylko, nikomu nieznanego kandydata...” tak napisał jeden z mieszkańców Bilki Szlacheckiej. Według sowieckich danych w głosowaniu uczestniczyło 92,8% uprawnionych. W cztery dni później, w Teatrze Wielkim Zgromadzenie zwróciło się z prośbą do Rady Najwyższej ZSRS o włączenie Ukrainy do Kraju Rad, z jednoczesnym włączeniem w skład Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej okupowanych przez wojska terenów polskich. W „Czerwonym Sztandarze” z gorącym poparciem zjednoczenia Ukrainy wystąpili m. in. Władysław Broniewski, Tadeusz Boy – Żeleński, Stanisław Jerzy Lec, Aleksander Wat, Adam Ważyk. Nie przeszkodziło to w rozpoczęciu przez sowieków masowych rewizji i aresztowań obywateli polskich.

W dniu 9 grudnia płk Władysław Żebrowski „Żuk” zostaje zaprzysiężony na dowódcę Związku Walki

Zbrojnej w Lwowie. W dniu 21 stycznia 1940 roku Iwan Sierow zatwierdza plan deportacji „osadników” polskich. Jest to zapowiedź zbrodniczej eksterminacji Polaków, którą zakończą bestialskie mordy w lwowskich więzieniach dokonane w czerwcu 1941 roku.

Kończy się okrutna okupacja sowiecka, zastępuje ją z dniem 30 czerwca 1941 roku równie krwawa okupacja niemiecka. Wraz z wkroczeniem Niemców do Lwowa proklamowane zostało „Państwo Ukraińskie”, na jego czele stanął Jarosław Stećko, rząd ten po tygodniu zostanie przez Niemców rozpędzony.

4 lipca 1941 roku ma miejsce jeden z najtragiczniejszych momentów w wojennej historii Lwowa, na zboczach Wzgórz Wuleckich hitlerowcy rozstrzelali 22 profesorów Uniwersytetu i Politechniki, m. in. Tadeusza Boy – Żeleńskiego, Antoniego Łomnickiego, Kazimierza Vetulaniego. Okrucieństwo okupanta przekracza wszelkie granice, w styczniu 1942 roku greko – katolicki metropolita Lwowa Andrzej Szeptycki wysłał do Hitlera list protestujący przeciwko niemieckiej polityce na Wschodzie. Młodzież w wieku 14–18 lat zostaje zobowiązana do uczęszczania do „obowiązkowej szkoły zawodowej”. W odpowiedzi na to rusza tajne nauczanie, szacuje się że uczestniczyło w nim około tysiąca nauczycieli polskich, a z nauki głównie na poziomie gimnazjalnym korzystało około sześciu tysięcy młodych ludzi.

22 lipca 1944 roku do Lwowa wkraczą ponownie oddziały wojsk sowieckich. W usunięciu Niemców z miasta pomagają oddziały Armii Krajowej, ratujące przed wysadzeniem elektrowni i wodociągi. W walkach na ulicach miasta uczestniczyło siedem tysięcy uzbrojonych żołnierzy Armii Krajowej. Na Politechnice pojawiają się cztery flagi polskie, szybko zdjęte, zastąpione dwoma małymi, polską i sowiecką. W dniu 25 lipca gen. Władysław Filipkowski – od 31 lipca 1943 roku komendant Trzeciego Obszaru Armii Krajowej – zostaje zaproszony na rozmowę z gen. Genadijem Iwanowem ze

sztapu I Frontu Ukraińskiego, wynik spotkania to rozwiązanie z dniem 29 lipca 1944 roku oddziałów Armii Krajowej we Lwowie i uzyskanie zgody na wstępowanie żołnierzy AK do I Armii Ludowego Wojska Polskiego. Gen. Władysław Filipkowski wraz z grupą oficerów został przewieziony do więzienia w Charkowie.

Rozpoczyna się rejestracja Polaków pragnących wyjechać ze Lwowa, liczba chętnych jest coraz większa, bo wzrasta zagrożenie ze strony władz sowieckich, mówi o tym depesza skierowana z Kraju do Londynu: „...W początkach stycznia 1945 roku w ciągu jednego dnia aresztowano we Lwowie sześć tysięcy Polaków, w tym 20 profesorów Uniwersytetu...Mienie aresztowanych zrabowano...”. W dniu 5 lutego 1946 roku ratyfikowano umowę o polsko – sowieckiej granicy państwowej, przyznającej – „w świetle prawa międzynarodowego” – sowietom polskie Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Z głębi ZSRS zaczęła napływać do Lwowa fala osadników, dla których to miasto było obce kulturowo i cywilizacyjnie. Następowala stopniowa degradacja stolicy Kresów. Najdłużej broniły się kościoły.

To dobrze, że ta książka się ukazała, jej znaczenie i wielkość zostały podkreślone prestiżowym wyróżnieniem przyznanym Autorom w 2008 roku przez „Przegląd Wschodni”. Przywraca to dzieło świętemu miastu godność i pamięć, jest hołdem złożonym Polakom, bohaterskim mieszkańcom Lwowa, którzy w czarnych latach okupacji i wojny reprezentowali najwyższe i najpiękniejsze wartości bezgranicznego umiłowania swojej Ojczyzny, bezgranicznego oddania Rzeczypospolitej, i po raz kolejny dowiedli, że przesławne zawołanie „Leopolis semper fidelis” na zawsze zrosło się z tym miastem.

Grzegorz Mazur, Jerzy Skwara, Jerzy Węgierski: „Kronika 2.350 dni wojny i okupacji Lwowa. 1IX 1939 – 5 II 1946”. Katowice 2007 Wydawnictwo Unia. Str. 648 + fotografie + mapy. □

Alicja Wolwicz

Warto przeczytać

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałam ostatnio książkę Heleny Będkowskiej pt. „Z pionierskich dni w Złotowie”.

Pierwsze strony zapełnione tekstem, który wyszedł spod pióra męża – Adama Będkowskiego: „Zamiast recenzji” i „Zamiast wstępu” – informują czytelnika o charakterze książki oraz przybliżają sylwetkę Autorki.

Wiele też informacji mieści się w posłowiu zatytułowanym „Od syna” – Lesława Będkowskiego.

Autorka jest lwowianką, która pracę zawodową jako nauczycielka rozpoczęła w Boryslawiu, w szkole, w której uczył również jej przyszły mąż, a potem pracowali oboje w Medenicach i Schodnicy koło Boryslawia. W czasie wojny była żołnierzem Armii Krajowej.

W ramach wysiedleń rodzina Będkowskich w maju 1945 roku znalazła się na Ziemiach Odzyskanych, w miasteczku Złotów na Pomorzu Zachodnim.

Wspomnienia Heleny Będkowskiej są pozycją niezwykle cenną w naszej literaturze, związaną z terenami, które przepadły Polsce po II wojnie światowej. Tematyka, choć tak bogata i ciekawa, była chyba niezbyt

wygodna politycznie dla władz PRL tak bardzo uzależnionych od Związku Radzieckiego, gdyż każdy, kto mógłby o tym pisać, siłą rzeczy musiał zawadzić o kresowe korzenie. Wszak to właśnie ludzie przymusowo wysiedleni ze swoich gniazd rodzinnych przeżywali uciążliwą tułaczkę, by wreszcie znaleźć jakąś przystań. Tą przystanią były zniszczone i przeważnie ograbione miasta, wsie i miasteczka, gdzie przybysze z Kresów wcale nie czuli się bezpiecznie jeszcze przez wiele miesięcy, a nawet przez kilka pierwszych lat.

Czytelnik poznaje trudne początki osadnictwa – brak elementarnych warunków potrzebnych do życia, zagrożenia ze strony rozpasanych „krasnoarmiejców”, którzy czuli się na polskiej ziemi jak zdobywcy, którym wszystko wolno.

Te pionierskie czasy przesiedleńców są mało znane, dlatego takie pozycje literackie są „na wagę złota”.

Po znalezieniu przystani dla własnej rodziny autorka podjęła się trudnego zadania zorganizowania i kierowania internatem przy Liceum Pedagogicznym. Jej wielkim dziełem było przygotowanie i udostępnienie młodym ludziom możliwości zdobywania wiedzy w warunkach powojennych na ziemi, gdzie trzeba było zacząć od pustych, zdewastowanych i zanieczyszczonych budynków, oczyścić je, wyremontować, urządzić i przystosować do wymogów internatowych, aby młodzież mogła

w nich zamieszkać, uczyć się i mieć namiastkę domu rodzinnego.

Zajęta tak wieloma sprawami, pokonując piętrzące się trudności, wykazała umiejętność podejścia do ludzi, a byli to ludzie różni – począwszy od nie zawsze życzliwych i uczciwych urzędników, poprzez przydzielonych do pracy fizycznej Niemców obciążonych niechlubną przeszłością, a skończywszy na uczynnych i chętnych do pomocy osadnikach i autochtonach.

Tym ostatnim nie było łatwo żyć wśród ludności napływowej, gdyż mało zorientowani przybysze brali ich za Niemców. Wielu nie potrafiło docenić tego, że ci ludzie zdolali ocalić swą polskość, zachować przez pokolenia język ojczysty i przetrwać wszelkie prześladowania ze strony Niemców.

Mimo nadmiaru obowiązków, trosk i trudów pani Będkowska zawsze znajdowała czas na załatwienie wielkich i małych spraw swoich wychowanków, a także na chwile wytchnienia i przeżycie wrażeń estetycznych. Czytelnika zadziwia ogromna wraliwość Autorki na piękno przyrody, prez co niektóre opisy brzmią jak poezja. Np. „Łśni perłową masą kopuła niebieska i przegląda się w lustrzanej tafli jeziora, ujętego w mahoniowe ramy lasów i ogrodów”. Albo: „Na ulicy korony drzew jak zielone kule śmieją się drobnymi, czerwonymi różyczkami. Bratki na klombie wytrzeszczają ciekawe ślepki”.

Te i podobne zdania są jakby przerywnikami w tekście, który ukazuje całą prozę ówczesnego życia, spraw, trudów, czasem zagrożeń i strachu. Całość jest pełna wiary w sens i potrzebę tego trudu.

Ogromną zasługą Autorki jest wpojenie uczniom szacunku dla wiedzy, umocnienie świadomości narodo-

wej oraz kształtowanie umiejętności rozumienia drugiego człowieka.

Jej życzliwość dla wychowanków, wyrozumiałość wobec ich trosk i problemów spowodowała, że zyskała sobie miano „Mateczki” i pozostawiła po sobie niezatartą pamięć. Czytelnik natomiast pozostaje pod ogromnym wrażeniem, pełen uznania dla pani Będkowskiej, która w powojennej rzeczywistości tak wiele zrobiła dla młodzieży bardzo potrzebującej pomocy, opieki i dobrych wzorów do naśladowania w budowaniu przyszłości.

Książkę do druku przygotował Lesław Będkowski, została wydana w roku 2007 przez BEL Studio Sp. z o.o. w Warszawie.

Lista Ofiarodawców za miesiące X–XI 2008 r.

1. Adam Nikorowicz, Dębica, na Cmentarz Orłąt Lwowskich 40.-
2. Jerzy Wolańczyk, Rokietnica, na wydawnictwo (100) i na Lwów (200) 300.-
3. Andrzej i Elżbieta Poraj Malina, Warszawa 200.-
4. Marian Piechowicz, Wrocław 54.-
5. Joanna Domaszewska, Wrocław, dla Lwowian 50.-
6. Irena Stuchly Solarewicz, Wrocław, pomoc świąteczna 100.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

Danuta Śliwińska – Christmas culinary tradition	1
Lesław Oberc – The Polish Christmas Wafer spread with honey... ..	4
Jarosław Tadeusz Leszczyński – The Heart of Huculland	6
Zbigniew Umański – Borderland Chronicle	12
Wojciech Wilczek – Włodzimierz Dzieduszycki's connection with the Tatra mountains region	18
Radosław Nawrocki – "Forward!" – a poem	19
Wojciech Wilczek – The Tatra Highland pieces of art in Lwów Museum	20
Iwo Werschler – Professor Oswald Balzer – a great scientist and patriot	22
The Borderlanders remember! – foto	24–25
Teresa Konopka – The Borderlanders remember!	26
Wanda Butowska – The XIth Days of Lwów and Borderland celebrated in Poznań	27
Marian Orliński – The Days of Lwów celebrated at Kielce	28
Bogusława Romaniewska – The First Polish Scout's monument erected at Tarnów	29
Mieczysław Kostur – The IXth Competition of Lwów Poetry and Songs held at Świdwin	31
Aleksander Smoliński – Without "Fire and Sword" at Ołyka (12)	32
Alicja Zbyryt – 50 years of Polish Theatre in Lwów	40
Leszek Duszeńko – Parish feast at Gródek Jagielloński	41
Jan Tarnarzewski – That unforgettable East Borderland	42
Irena Droś – Overcoming the stereotypes	43
Wojciech Wilczek – Wincenty Pol's route to the Tatra Mountains	44
OBITUARY COLUMN	
Obituary notice of the late Jan Complak (1938–2008)	46
Obituary notice of the late Maria Lepszy (1939–2008)	46
Jerzy Duda – Chronicle of the war and occupation years in Lwów	47
Alicja Wolwicz – A book worthwhile to be read	48
List of Donors	49



Wesołych Świąt.